GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 27. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 4go Lipca 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Sensacyjna Konwencya w Baltimore.

Przeszło 40 głosowań nie dało żadnego rezultatu.

Bryan zawsze jeszcze bosem u demokratów.

Wojciechowianie w Chicago stawiają kościół za ćwierć miliona dolarów.

Konwencya w Baltimore

W chwili kiedy tę stronę Gazety trzeba było "przełamać" nie było jeszcze żadnych pozytywnych rezultatów w kwestyi nominacyi prezydenta na konwencyi demokratycznej w Baltimore.

Odroczono się w sobotę do poniedziałku, do g. 11 przed połud. a 26 balotowań dało rezultat na osobnej tabeli przedstawiony.

Konwencya ta, otwarta 24 czerwca, i w pierwszej chwili dla Bryana bardzo niepomyślna, wykazała przedewszystkiem, że jego rola w partyi demokratycznej bynajmniej jeszcze nieskończona. Pobity w pierwszych dniach, gdy wybrano tymczasowym przewodniczącym konserwatystę Altona Parkera, a odrzucając Bryana, nie stracił on jednak kontroli nad swoimi szeregami i postanowił walczyć do końca.

Widząc, że konserwatyści biorą górę i będą trząść konwencyą, wziął się na sposób, gdyż zaczął odbywać konferencye z przywódcami postępowego odłamu republikańskiego, którzy się tam znaleźli, aby postępowych demokratów przeciągnąć na swoją stronę i połączyć się pod jednym sztandarem nowej partyi.

To przeraziło demokratycznych "standpaterów", więc zwrócili się do Bryana i... poprostu oddali się pod jego komendę. Zwalczony i ignorowany w pierwszych dniach, miał Bryan kontrolę nad konwencyą aż do soboty i przeprowadzał co chciał. Dnia 25 czerwca np. odniósł on cztery zwycięstwa. Pierwszem było że na jego wniosek obrady nad platformą partyi odłożono, aż po zamianowaniu kandydatów na prezydenta i wiceprezydenta; drugie, że 586 głosami do 482 zniesiono tak zwane "unit rule", które zobowiązywało niektórych delegatów do głosowania na wskazanego kandydata, mimo iż radziby oni głosować na innego. Wobec tego gubernator Harmon z Ohio stracił delegatów z tego stanu, którzy przerzucili się na stronę postępową Bryana i Wilsona, choć mieli instrukcye głosowania za Harmonem.

Dalej konwencya przyjęła kandydata Bryana na stałego przewodniczącego konwencyi, a senator Kern, gorący zwolennik Bryana i przywódca odłamu postępowego został zamianowany przewodniczącym komisyi układającej platformę partyi.

Tak więc Bryan w pierwszym dniu zgnębiony i zaniedbany, nagle stał się panem sytuacyi.

Wobec takiej zmiany kursu politycznego na konwencyi, zmalały szanse Champ Clarka i Harmona, a podniosły się Woodrow Wilsona.

La Follette w Baltimore.

Niefortunny kandydat na krzesło prezydenta z partyi republikańskiej, senator La Follette z Wisconsinu przybył do Baltimore i pono usiłował nakłonić Bryana do połączenia się z nową partyą, jaka powstaje. Ile w tem prawdy — niewiadomo. Pono Roosevelt dowiedziawszy się, że Bryan zwycięża, miał mu przesłać telegram z oświadczeniem, że gdyby Woodrow Wilson otrzymał nominacyę, natenczas on Roosevelt wycofa się z walki i swoją nową partyę przerzuci na stronę demokratów.

Są to atoli gadaniny, od których nie można przywiązywać wielkiej wagi. Wilson w ostatnim głosowaniu miał 47 delegatów, gdy do nominacyi potrzeba aż 728-miu.

Inne zwycięstwo Bryana.

Ciekawem było zachowanie izby gdy Bryan postawił wniosek, aby na konwencyi nie nominowano nikogo na kandydata partyi demokratycznej, kto kapitalizmowi sprzyja i popiera takich polipów kapitalistycznych jak Pierpont J. Morgan, Thomas Ryan i Belmont.

Naturalnie pierwszym, który nie umizga się do tych panów, jest Bryan sam. Biorąc rzecz więc ze stanowiska interesów osobistych, Bryan powiedział delegatom "przez kwiatek": "Obierzcie mnie kandydatem na prezydenta, a kapitaliści mnie nigdy nie kupią i możecie być pewni, że będę walił kapitalistów i walczył z kapitalizmem, jak jeszcze nigdy przedtem nie walczono".

Zastrzegamy się wyraźnie że Bryan tego głośno i wyraźnie nie mówił, ale każdy myślący delegat musi sobie powiedzieć, że taki jest sens jego wystąpienia.

I co się stało?

Bossowie struchleli na taki niespodziewany wniosek, zapomnieli języka w gębie i konwencya 889 głosami przeciw 199, przyjęła propozycyę Bryana.

Takiego zwycięstwa nikt się nie spodziewał. A gdyby Bryan był mógł posunąć się dalej naprzód tą samą drogą, byłby z całą pewnością uzyskał nominacyę.

Przeciwnicy atoli tak niespodziewanie uderzeni obuchem w łeb, mieli czas odzyskać przez noc przytomność i na drugi dzień przyszli już do równowagi, bo w sobotę już notowano

powszechne oburzenie przeciwko Bryanowi.

Uwidoczniło się to najjaśniej na sesyi wieczornej w piątek. Kiedy Stan New York oddał 90 głosów Clarkowi, Bryan przy wywołaniu Nebraski zażądał głosu. Zaprotestowano przeciw temu, ozwały się głosy, że to nie na porządku, dały się słyszeć sykania, tupania, gwizdania, ale także i oklaski. W końcu Bryan przyszedł do głosu. Oświadczył wówczas, że dopóty Clarkowi nie odda głosu, dopóki Stan New York popierać go będzie. Znowu zaprotestowano, ale Bryan wołał, że ani z Murphy'm, ani z Ryanem i Belmontem i ich protegowanymi nic nie chce mieć do czynienia. Gubernator McCorkle zapytał się Bryana, czy żadnego kandydata nie poprze, komu New York odda głosy? Bryan odpowiedział, że "pytanie to nieuzasadnione", ale nalegano na odpowiedź. Wtedy Bryan odpowiedział, iż jest różnica, czy adwokat ze zbrodniarzem działa w porozumieniu, czy też broni go po popełnieniu zbrodni. Knox z Alabamy wtedy wystąpił ostro i gniewnie zarzucając mu, że tylko przeszkadza konwencyi, robi zamieszania, narusza porządek i mataczy. Kłótnia trwała długo, zanim dalej głosowano.

Clark w Baltimore.

Niezrozumiałe to zachowanie się Bryana wobec Clarka spowodowało przyjaciół tego ostatniego do zawezwania go telegraficznego, by przybył do Baltimore. Clark natychmiast wybrał się w podróż, ale przybył już po odroczeniu się sesyi wieczornej.

Po konferencyi z Hearstem, Stane'em, Francisem i innymi przyjaciółmi, Clark ogłosił publiczne oświadczenie, w którem wykazując z oburzeniem podejrzenia na niego rzucone przez Bryana, obrażające także partyę, która go obrała mowcą w izbie posłów, żąda od Bryana wytłómaczenia, jakiem prawem śmie zarzucać mu zdradę i korrupcyę. Nie błaga o nominacyę, nie chce wpływać na nikogo przy oddawaniu głosu, ale ma prawo domagać się albo udowodnienia miotanych przeciw niemu oskarżeń, albo odwołania.

Rezultaty 26 balotowań na Konwencyi Krajowej Demokratycznej

BALOT	Clark	Wilson	Underwood	Harmon	Marshall	Baldwin	Bryan	Sulzer	Kern	Gaynor	James	Foss	Nie głosowale
1	440½	324	117½	148	31	22	1	2	..	..	..	..	2
2	446½	339¾	111¼	141	31	14	2	2	..	..	..	..	½
3	441	345	114½	140½	31	14	1	..	1	..	..	..	..
4	443	349½	112	136½	31	14	..	..	2	..	..	..	..
5	443	351	119½	141½	31	..	..	..	2	..	..	..	..
6	445	354	121	135	31	..	1	..	1	..	..	..	..
7	449½	352½	123½	129½	31	..	1	..	1	1	1	..	..
8	448½	351½	123	130	31	..	1	..	1	1	..	..	..
9	452	352½	122½	127	31	..	1	..	1	..	..	..	..
10	556	350½	117½	31	31	..	1	..	1	..	..	..	..
11	554	354½	118½	29	30	..	1	..	1	..	..	..	..
12	549	354	123	29	30	..	1	..	1	..	..	..	1
13	555	356½	115½	29	30	..	1	..	..	..	..	2	..
14	554	361	111	29	30	..	2	..	2	..	..	..	..
15	552	362½	110½	29	30	..	2	..	2	..	..	..	..
16	551	362½	112½	29	30	..	1	..	2	..	..	..	..
17	545	362½	112½	29	30	..	1	..	4½	..	..	..	3½
18	535	361	125	29	30	..	1	..	3½	..	..	..	3½
19	532	358	130	29	40	..	1	..	1	..	..	1	..
20	512	388½	121½	29	30	..	7	..	1	..	1	2	..
21	508	395½	118½	29	30	..	1	..	1	..	..	1	..
22	500½	396½	115	..	30	..	1	..	1	1	..	43	..
23	497½	399	114½	..	30	..	1	..	..	1	..	45	..
24	496	402½	115½	..	30	..	1	..	..	..	..	43	..
25	469	405	108	29	30	..	1	..	..	..	3	43	..
26	463½	407½	112½	29	30	..	1	..	..	..	..	43	1½

W DNIU CZWARTEGO LIPCA.



Photo by American Press Association.

STRASZNE NIESZPORY.

Piorun wpada do kościoła w Galicyi, zabijając i raniąc rozmodlonych.

Włościanie ku czci Prusa. Pielgrzymka na Jasną Górę. Curie Skłodowska założy laboratorym w Warszawie. Prezydent Taft nabył dobra w Galicyi. Tragiczna śmierć dwóch gimnazylistów. Kongres Esperantystów w Krakowie. Zjednoczenie zawodowe polskie w Poznańskiem. Korespondencya z Poznania.

Odpowiedź Bryana.

Przez cały dzień rozprawiano o wybuchłych nieporozumieniach pomiędzy Clarkiem a Bryanem; i dopiero wieczorem pojawiła się publiczna odpowiedź Bryana.

Była ona wymijającą i nieokreśloną jak jego oskarżenia. Bryan w niej pisze, że nie zarzucał Clarkowi iż postępował źle, tylko że nie działał tam gdzie był powinien i zapytuje się, dlaczego Clark nie oponował mianowaniu Parker'a tymczasowym przewodniczącym i czy to prawda jest, iż oświadczył, że nie chce się mieszać w kontrowersyę Bryana z Parkerem, uważając to za sprawę prywatną. Przyjaciele Clarka popierali Parkera; jeżeli Clark udowodni, że ich nie upoważnił do tego, i że nie zgadzał się z ich postępowaniem, to on, Bryan, odwoła swe oskarżenie. Że chodziło tu o sprawy zasadnicze.

Wszyscy znużeni.

Nietylko delegaci i goście; całe miasto Baltimore wydawało się w sobotę nieopisanie znużonem przewlekaniem się konwencyi, a nawet przez cały tydzień wiszące dekoracye i flagi zwieszały się więcej do szmat podobne, tu i owdzie obszarpane już i podarte.

Nikt nie umiał przewidzieć, jak to wszystko się skończy. Wilson i jego zwolennicy sądzili, że jego szanse się zwiększyły, ale mało kto wierzył w to, by Wilson ostatecznie dostał nominacyę.

Nowy polski kościół w Chicago.

Wojciechowo, druga z rzędu co do wieku parafia w Chicago, stawia nowy kościół kosztem ćwierć miliona dolarów.

W niedzielę poświęcono kamień węgielny.

Jak długo Wojciechowo — Wojciechowem, pisze "Dziennik Chicagoski", a więc przeszło trzydzieści lat, nigdy jeszcze nie urządzono takiej wspaniałej, takiej imponującej demonstracyi religijnej, upamiętniającej ten dzień po wszystkie czasy, jak uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół św. Wojciecha. Było to niejako publicznem zadokumentowaniem przywiązania ludu z całej dzielnicy południowo - zachodniej do Wiary Rzymsko - Katolickiej, religii naszych praojców, jak również pokornem ochotnem i jawnem zastosowaniem się nauki Zbawiciela: "Oddajcież tedy, co jest Bożego, Bogu".

Dzień był prawdziwie idealny. Słońce przyjemnie świeciło, wielkiego upału nie było, ani jednej chmurki nie było na niebie — widać Bóg błogosławił Wojciechowianom, dając im tak ładną pogodę. To też wszyscy jak jeden mąż — dziadek i babcia, ojciec i matka, syn i córka — brali czynny albo przynajmniej bierny udział we wymarszu onegdajszym, który ciągnął się parę mil, a odbył się we wzorowym porządku.

Nadszedł czas wymarszu. Na czele pochodu ukazał się ks. Szudziński, główny marszałek p. Beliński z adjutantami. Wszyscy na koniach.

Dzielna Kawalerya Pułaskiego z Bridgeportu spisała się bardzo pięknie, przybywszy na koniach z muzyką na czele.

Przy dźwiękach doskonałej orkiestry pod batutą p. Nagla ruszył w myśl programu długi, bo na mile ciągnący się pochód, złożony z 3ch dywizyi, na przyjęcie ks. arcybiskupa, po którego udano się do Ashland Blvd.

Tak liczny udział w tej uroczystości Towarzystw z sąsiednich parafii świadczy najlepiej jaką sympatyę cieszą się Wojciechowianie ze swoim ks. proboszczem na czele.

Około godziny 3:40 wśród odgłosów dzwonów, przez szpaler Towarzyst, wkroczył ks. arcybiskup w towarzystwie ks. biskupa Rhodego i licznego duchowieństwa na plac budowy nowego kościoła, i poświęcił miejsce, gdzie stanie wielki ołtarz, poczem przystąpiono do poświęcenia kamienia węgielnego, w zachodnio-południowej stronie przygotowanego.

Po odśpiewaniu przepisanych hymnów, dźwignięto kamień w górę, i do wydrążenia włożono z grubej blachy sporządzoną podłużną puszkę w której mieściły się, oprócz odpowiedniego aktu urzędowego, różne zapiski tyczące się historyi parafii i samego Wojciechowa.

Następnie opuszczono kamień, a ks. arcybiskup, wziąwszy srebrną kielnię, ofiarowaną przez ob. Tyrakowskiego, narzucił cementu i wapna.

Z okazyi tej wypowiedział ks. biskup Rhode kazanie do obecnych. Po kazaniu w procesyi odprowadzono ks. arcybiskupa do plebanii i na tem zakończony został akt poświęcenia i uroczystości kościelnych.

Udział w tej całej uroczystości wzięło conajmniej 40 tysięcy osób.

Na kamieniu z zachodniej strony widnieje napis:

ODNOWIĆ
WSZYSTKO W CHRYSTUSIE
†
KOŚCIÓŁ ŚW. WOJCIECHA
R. P. 1912.

Z południowej zaś strony:

RESTAVRATE
OMNIA IN CHRISTO
†
ECCLESIA SANCTI ADALBERTI
A. D. MCMXII.

Wieczorny program.

Zakończenie tej całej uroczystości odbyto bankietem w hali Pułaskiego, który urządził Klub obywatelski z Wojciechowa, na którego czele stoi adwokat Fran. Danisch.

Około godziny 8-mej wieczorem olbrzymia hala Pułaskiego, bar-

(Ciąg dalszy na str. 8-mej).

Co słychać w świecie.

FATALNA EKSPLOZYA DZIAŁA OKRĘTOWEGO.

TULON, Francya. — Podczas strzelania do tarczy z dział na krążowniku opancerzonym "Jules Michelet" jedno z dział pękło. Skutek był fatalny, gdyż jeden marynarz został na miejscu zabity odłamami z działa, a trzech oficerów i 19 marynarzy odniosło lżejsze lub cięższe okaleczenia. Czterech marynarzy zapewne nie przeżyje swoich ran.

POPEŁNIA SAMOBÓJSTWO Z MIŁOŚCI.

LONDYN. — Baronowa de Renach-Werth z domu panna Dina Morgan Hull z Washingtonu popełniła samobójstwo, wyskakując oknem z sanatoryum, gdzie się leczyła na histeryę.

Ubiegłej jesieni rodzice panny zerwali jej zaręczyny z baronem i zakazali mu bywania w domu. Baron wyjechał, ale zakochana panna zachorowała tak niebezpiecznie, że czemprędzej sprowadzono barona i wydano pannę za mąż. Baronowa jednak nie odzyskała już zdrowia i musiano ją oddać do sanatoryum. Onegdaj, gdy dozorczyni na chwilę wyszła z pokoju chorej, ta zerwała się i wyskoczyła oknem ponosząc śmierć na miejscu.

GROŹBA NOWEJ REWOLUCYI W CHINACH.

HONGKONG. — Angielskie oddziały wojskowe zostały wysłane na granice Chin, gdzie pozostaną na czas nieograniczony. Miasto Kanton stoi jak na wulkanie i czuć już wielkie poruszenie między ludnością. Pociągi idące z Kanton do Hongkong przychodzą o kilkagodzinnem spóźnieniu gdyż ludność psuje tory i kładzie przeszkody na szyny. Zapewne ruch kolejowy wcale tam ustanie w tych dniach.

Przemycanie broni.

Powstanie chcą wywołać Mandżurowie, stojący wiernie przy zdetronizowanej dynastyi. Z niewiadomych źródeł otrzymują oni pieniądze i nawet broń, która jest przemycana z prowincyi Kwan-Tung. Na sekretnych zebraniach Mandżurowie postanowili wywołać powstanie w Wu Chow i Kantonie.

Masowe egzekucye.

Rząd nie zasypia sprawy, tylko ściga niemiłosiernie spiskowców, aby powstanie zdusić w zarodku. Egzekucye powstańców na porządku dziennym. Mandaryn zarządzający portem Pakhoi przy zatoce Tonkin, powiada, że w ostatnich dniach stracono 5,000 osób, które brały udział w spisku rewolucyjnym w samem tylko mieście Pakhoi. W innych miastach rządowcy tracą niedoszłych powstańców masowo.

MILIONERKI SPRZEDAWAŁY KWIATY NA ULICY.

LONDYN, Anglia. — Dziesięć tysięcy Angielek z najniższych i najwyższych sfer sprzedawało onegdaj kwiaty na ulicach Londynu, a dochód ze sprzedaży przeznaczając na budowę Szpitala Metropolitan, którego budową interesuje się nawet królowa Aleksandra. Nawet księżniczki krwi, milionerki bogate, kupcowe i bankierowe sprzedawały kwiaty. Z tego źródła wpłynęło kilkanaście tysięcy funtów sterlingów.

HECE SUFRAŻYSTEK W ANGLII.

CARDIFF, Walia. — Gdy król Jerzy objeżdżający południową część Walii jechał z żoną do kościoła w Llandaff, nagle zastąpiły mu drogę sufrażystki w pokaźnej liczbie. Przerwawszy kordon policyi i wojska wojownicze kobiety stanęły przed królem i królową, domagając się głośno równouprawnienia. Gdy członek gabinetu Reginald McKenna chciał odsunąć kobiety od powozu królewskiego, te się rzuciły na niego i byłyby go pobiły, gdyby nie królowa za nim się wstawiła. Policyanci i żołnierze nie mogli sobie dać rady z wojowniczemi sufrażystkami.

Niejaka pani Helena Cragg, głośno poczęła łżyć ministrów, a nawet króla, że sobie urządzają spacery po kraju, podczas gdy biedne kobiety umierają z głodu i gniją w więzieniach, za to, że się słusznie domagają równouprawnienia. Chciała ona rzucić się z piąstkami na sekretarza spraw wewnętrznych, który się znajdował w orszaku królewskim, ale ją pochwycili policyanci i osadzili w więzieniu.

LONDYN. — Trzy sufrażystki, które w zeszły wtorek wieczorem wtargnęły do gmachu parlamentu i tam potłukły okna i potrzaskały drzwi wiodące do hali św. Stefana, skazane zostały przez sąd policyjny na odsiedzenie dwóch miesięcy w więzieniu. Wyrok przyjęły one wymyślaniem, na czem świat stoi ustawom, które nie dają kobietom prawa głosowania.

SAMOTNA WYSPA.

LONDYN. Londyński "Daily Graphic" opowiada co następuje:

Na północny zachód od wysp Hebrydów leży samotna wyspa S-ta Kilda, obejmująca 20 klm. kwadratowych obszaru, a licząca mniej, niż stu mieszkańców. Od najbardziej na wschód wysuniętej wyspy z grupy Hebrydów — oddaloną jest wyspa Kilda o 40 klm. Ponieważ w tamtych okolicach morze jest bardzo niebezpieczne i często powtarzają się burze, rzadko zawijają na Kildę parowce lub okręty.

Wskutek tego stało się, iż dopiero przed kilku dniami doszło do wiadomości angielskich władz, że już od dłuższego czasu wyczerpały się środki żywności biednych mieszkańców Kildy. Angielski minister marynarki, Churchill, wydał oczywiście natychmiast zarządzenia, zmierzające do zaprowiantowania wyspy, a pewna firma londyńska wysłała już okręt, naładowany środkami żywności do Kildy.

W oryginalny sposób, który daje poznać, jak bardzo mieszkańcy Kildy odcięci są od świata — otrzymują oni pocztę. Cała korespondencya wkładaną jest w skórzane worki i powierzoną morzu. Przy spokojnych falach, biegnąc za prądem morskim, listy dochodzą w ten sposób do brzegów wyspy, której mieszkańcy wyczekują z dnia na dzień i z godziny na godzinę wieści ze świata.

Od kilku miesięcy panowały jednakże na morzu gwałtowne burze, które udaremniły dopłynięcie worków z korespondencyą tak, że mieszkańcy Kildy do dziś dnia czekają jeszcze na korespondencyę z Bożego Narodzenia...

ZBRODNIARKA W STROJU APASZA.

Napad morderczy na staruszkę. — Siostrzenica sprawczynią zbrodni.

PARYŻ. — Pod miastem Rennes spełnioną została zbrodnia, która ze względu na niezwykłe okoliczności towarzyszące jej, jest przedmiotem sensacyi w całej okolicy, a nawet w samym Paryżu.

W miejscowości Fougeres opodal Rennes, znajduje się samotny domek, zamieszkały przez właścicielkę tegoż, 80-letnią staruszkę, nazwiskiem Gosselin. Pani Gosselin, wdowa po jakimś urzędniku, była dziwaczką, nie znosiła bowiem nikogo przy sobie, prócz jednej tylko służącej. Gdy jej zaś z powodu tego zwracano kilkakrotnie uwagę na niebezpieczeństwo, na jakie narażona jest kobieta samotna, przytem dosyć majętna — na całą odpowiedź machała ręką. Przestano ją też nagabywać w końcu, a tylko obdarzono przydomkiem: "stara waryatka", bardzo w okolicy niebawem spopularyzowanem.

Pani Gosselin, nie była w świecie samotną, już bowiem w sąsiednim Rennes mieszkała bliska jej krewna, mianowicie siostrzenica, 40-letnia Marya Dupont. I owa p. Dupont była wdową, miała nawet 17-letnią córkę, ulubienicę staruszki - dziwaczki, nie miała ona jednakże przystępu do pani Gosselin ze względu na rozwięzłe życie, jakie prowadziła.

Nie lubiła stara wdowa swej "wesołej" siostrzenicy, ta zaś odpłacała się tamtej nienawiścią, pewna siebie — boć przecie była jedyną krewną dziwaczki. Gdy tylko p. Dupont odwiedzała bogatą staruszkę, — co zresztą zdarzało się dosyć rzadko — przychodziło między obiema do sprzeczki.

Przed niewielu właśnie dniami, w czasie takiego słownego nieporozumienia, staruszka rzuciła pod adresem swej siostrzenicy groźbę: "Ja cię wydziedziczę!"

Słowa te uczyniły straszne wrażenie na p. Dupont, liczącą jedynie na majątek ciotki, mający dać jej możność użycia rozkoszy tego świata na większą skalę. Wydziedziczona — prowadzić będzie musiała nadal życie, pełne ciągłych trosk, w małej zapadłej mieścinie...

Przestała odwiedzać bogatą swą krewną, nie zabraniała czynić to jednak swej córce Gabryeli. Wreszcie opuściła Rennes, udając się do Paryża sama; Gabryela bowiem pozostała w rodzinnem miasteczku.

Od tej chwili poczęły się dziać dziwne rzeczy. Oto pod adresem sarowiny poczęły nadchodzić listy, pisane językiem apaszów paryskich, a grożące p. Gosselin śmiercią w razie, gdyby chciała naprawdę wydziedziczyć swą siostrzenicę. Listy te rzekomo pochodzące od "komitetu anarchistycznego", nosiły podpis: "Przyjaciela Carengs."

Listy nie tyle przeraziły, ile zdziwiły p. Gosselin. A nie przypuszczała ani na chwilę, aby miała coś z nimi wspólnego jej siostrzenica...

Onegdaj urządziła p. Gosselin u siebie kolacyę. Wieczerza trwała krótko, gdyż już o godz. 9ej wieczór goście, a wśród nich i Gabryela, odeszli.

W niespełna pół godziny później, gdy staruszka zamierzała położyć się spać, usłyszała skrzypienie drzwi wejściowych do przedpokoju. Nie przywięzywała jednakże żadnej wagi, przypuszczając, że powraca służąca, która odprowadziła Gabryelę. Dopiero gdy odezwały się ciężkie kroki ku drzwiom sypialni, odwróciła się i ku swemu niezmiernemu przerażeniu ujrzała jakiegoś obcego mężczyznę, w paltocie, z czapką zaciśniętą na oczy, tak nisko, że widać było z pod niej tylko wąsy i brodę. W ręku napastnika błysnął nóż, bez słowa rzucił się na kobietę, zadając jej dwie rany w głowę.

Krew zalała oczy staruszki, a wówczas zbrodniarz ponowił cios tak silnie, że biedaczka padła.

— Dawaj klucze, stara! — krzyknął nożowiec groźnie, a gdy się jeszcze wahała, sam przeszukał kieszenie. Mając klucze w ręku, otworzył szuflady biurka, zabrał znajdującą się tam gotówkę 2000 franków, poczem bezzwłocznie zbiegł.

Wkrótce potem powróciła do domu służąca i ku swemu niezmiernemu przerażeniu ujrzała swą panią w kałuży krwi, nieprzytomną. Udało jej się jednak ranną ocucić, poczem zamierzała dać znać o napadzie policyi. Staruszka nie chciała jednak o tem ani słyszeć, dopiero nazajutrz złożyła zeznania osobiście, dodając, iż napastnikiem nie był kto inny, tylko siostrzenica, przebrana za apasza.

Mimo owego przebrania poznała ją doskonale.

Przedsięwzięte śledztwo stwierdziło, iż p. Gosselin nie myli się. Maryę Dupont widziano bowiem dnia krytycznego w okolicy, w towarzystwie pewnego młodego mężczyzny, krawca Baqueta. Wytropienie zbrodniarki nie natrafiło na trudności; ujęto ją tego samego dnia wraz z towarzyszem. Także aresztowano Gabryelę, okazało się bowiem, że brała ona czynny udział w napadzie, stróżując przed domem. Dostała za to od matki — 10 fr.

Ze zrabowanych 2000 franków, znaleziono przy zbrodniarce 1776 fr., które oddano staruszce. Biedaczka leczyć się musi długo z ran, zadanych jej przez siostrzenicę. A może wiek podeszły nie pozwoli na przetrzymanie ciężkiej choroby...

W każdym razie p. Dupont ani jej córeczka nie mogą już liczyć na zapis.

REKORD ODWAGI.

PARYŻ. — We Francyi odbywają się obecnie niezliczone festyny na rzecz subskrypcyi narodowej dla ufundowania armii napówietrznej. Główną atrakcyą tych festynów są naturalnie popisy awiatorów. W Jernac podczas fety zerwała się silna burza. Wicher giął drzewa, porywał chorągwie na gmachach, dmąc z szybkością dwudziestu metrów na sekundę.

W tłumie nikt zgoła nie miał najmniejszej nadziei, by wzloty mogły się odbyć.

Zapał jednak awiatorów francuskich, szczególniej z grona wojskowych, doszedł widocznie do szczytu natężenia, jeżeli w Jarnac'u mogło mieć miejsce to, co się tam stało.

Oto lotnicy Moineau i Kahling, pomimo protestu komitetu, przyjaciół i władzy, dosiedli rumaków napowietrznych i wśród szalonego wichru wznieśli się na znaczną wysokość; — miotani burzą zdawali się ginąć co chwila; — tłum z zapartym oddechem śledził wzrokiem za szaleńcami, oczekując lada chwila — ich śmierci.

Dzielnym pilotom świeciła gwiazda sławy ich ojczyzny. Ci nieustraszeni rycerze współcześni po kilkunastu minutach bezprzykładnej w dziejach awiatyki walki z burzą — wylądowali bez szwanku; można sobie wyobrazić entuzyazm tłumu francuskiego, który w awiatyce widzi przyszłość Francyi militarnej, nie bez słuszności zresztą.

Istotnie Francya dumną być może z dzielności synów swoich.

STRZELANINA W SĄDZIE.

PARYŻ. — W Oyonnaux pod Lyonem, miasteczku liczącem około 7000 mieszkańców, zgromadzili się na ratuszu tamtejszym członkowie dwóch powaśnionych ze sobą rodzin, aby pod przewodnictwem sędziego pokojowego odbyć naradę familijną. W ciągu narady wstąpił do sali jakiś człowiek, który żądał od sędziego wydania mu jakichś papierów, twierdząc, że potrzebuje ich w celu założenia apelacyi. Sędzia radził mu udać się w tej sprawie gdzieindziej. Człowiek ów wyszedł, lecz po chwili chciał znowu wrócić do sali, a gdy go zatrzymał sługa sądowy, — dobył rewolweru i zabił sługę na miejscu. Sędzia, usłyszawszy hałas, wybiegł na korytarz i został również zraniony wystrzałem z rewolweru. Sprawca, niejaki Jules Conte, uciekł następnie; aresztowano go później w jego mieszkaniu.

PRZEGRAŁ MILION.

BROGENCYA. — Przebywający tu od dłuższego czasu znany finansista francuski, Karol Dubois, wynajął w miejscowości Rorschah łódź i wiosłując sam bez przewodnika, wypłynął na jezioro Badeńskie. W dość znacznej odległości od brzegu, zauważono, iż Dubois usadowił się na kraju łodzi, skutkiem czego ta przechyliła się. Stojąca na brzegu publiczność dawała mu ostrzegawcze znaki, że może wpaść do wody i utopić się, jednakże Dubois zupełnie na to nie zważał.

Naraz wydobył rewolwer i ku przerażeniu osób znajdujących się na brzegu, wpakował sobie kulę w głowę. Bezpośrednio po wystrzale, osunął się z łodzi i runął do wody, niknąc wśród fal.

Rzucono się co rychlej z ratunkiem, jednakże ciała samobójcy już nie wydobyto.

Dubois, który niedawno jeszcze posiadał krociowy majątek, bawił w ostatnich czasach w Monte Carlo i grał w ruletę, nie pomny na towarzyszący mu stale brak szczęścia. Mimo pewnych wysiłków, brakło mu woli do wydarcia się z pod władzy demona gry, to też wkrótce stracił milion franków. To przyprowadziło go do takiej rozpaczy, iż postanowił popełnić samobójstwo. Szalone zamysły wprowadził w czyn...

Śmierć Duboisa wywarła w całej Francyi bardzo wielkie wrażenie.

Tragedyę potęguje fakt, iż zeszłego roku w jesieni zastrzelił się także brat jego, bankier londyński również z tych samych, co i on przyczyn, bo z powodu przegranej w Monte Carlo olbrzymiej sumy.

PROBOSZCZ DEFRAUDANTEM.

PARYŻ. — Sprawa tajemniczego zaginięcia ks. Pitona, proboszcza w parafii kościoła Saint Serge w Angers, o którym krążyły pogłoski, iż padł ofiarą zbrodni, nadspodziewanie wyjaśniły się. Oto ks. Piton, uważany za zamordowanego, zjawił się w Lyonie i przyznał się do wielkich defraudacyi.

Telegram donosi, co następuje: Przybył tu ks. Piton do gmachu urzędu policyjnego w Lyonie i oświadczył, że w chwili, gdy szedł do chorego z ostatniem pomazaniem napadło go kilkunastu uzbrojonych ludzi. Nieznajomi uprowadzili go i skradli mu kluczyk od kasy ogniotrwałej, w której przechowywane były wielkie sumy pieniężne. Opowiadanie to, dość fantastyczne, wzbudziło od razu podejrzenia, przyparto więc proboszcza do muru i oto sprawa wzięła sensacyjny obrót.

Proboszcz wzięty w ogień krzyżowych pytań przyznał się, że pierwsze zeznanie było fałszywe i zeznał ze skruchą, że sam zabrał 50,000 k. które były przeznaczone na cele dobroczynne. Proboszcza aresztowano i odwieziono do Angers, gdzie go oddano w ręce tamtejszych władz.

Ujęcie ks. Pitona budzi w całej Francyi ogromną sensacyę. Gazety radykalne atakują ostro duchowieństwo.

ŚMIERĆ NA DZWONICY.

WIEDEŃ. — Straszna tragedya rozegrała się na wieży kościoła św. Antoniego w Wiedniu. 10 letni chłopiec kościelny w czasie dzwonienia został nagle porwany przez sznur i rzucony na wąskie schodki. Że zaś te opatrzone były tylko prowizoryczną poręczą, cienki drążek pękł pod ciężarem ciała a chłopiec spadł z wysokości kilkudziesięciu metrów na kamienną posadzkę. Drugi chłopiec usłyszawszy łoskot, przybiegł na miejsce i ku swemu przerażeniu ujrzał kolegę swego leżącego bez przytomności w kałuży krwi. Wezwane pogotowie, które przewiozło rannego do szpitala; ratunek okazał się jednak daremny i chłopiec zmarł nie odzyskawszy przytomności. Padł ofiarą dobroduszności, zastępował bowiem na dzwonnicy starszego swego kolegę.

"ZABAWA" W KATASTROFĘ 'TITANICA'.

BUDAPESZT. — Szczególną zabawę skombinowali chłopcy w miejscowości Selend pod Aradem. Zabawa miała przedstawiać katastrofę "Titanica" na oceanie. W tym celu wyciągnęli na staw platformę służącą do prania, wsiedli na nią w liczbie kilku i odbili na środek stawu. Tu spowodowali rozmyślnie zatopienie platformy, wpadając do wody.

Następstwa "zabawy" były straszne. Wszyscy bowiem znaleźli się na wielkiej głębinie, utworzonej przez ostatnie opady deszczowe. Z trudem też tylko i po nadludzkich wysiłkach zdołali dopłynąć do brzegu — z wyjątkiem jednego 10 letniego malca, który utonął.

FATALNA EKSPLOZYA.

TOULON, Francya. — Na pokładzie francuskiego okrętu wojennego "Jules Michelet", który stoi na kotwicy przed Hyeres, zdarzyła się nowa, znaczna katastrofa. Eksplodowało bowiem 6 calowe działo, wskutek czego 23 marynarzy zostało ciężko poranionych. Wszystkim prawie grozi utrata życia.

Śledztwo dorywcze wykryło, że nastąpiły dwie eksplozye. Pierwsza rzuciła na pokład 13 ludzi którzy odnieśli dotkliwe poparzenia, lecz adm. Sureineu dalej polecił działem manewrować. I po raz drugi ładunek się zapalił, uszkadzając znowu 10 ludzi.

O ile się zdaje, głównym powodem — niedbalstwo w czyszczeniu dział.

TOULON. — Z ofiar powyższej eksplozyi — dwie zmarły.

TRANSPORT Z WOJSKIEM W LODOWCACH.

NOWA ALASKA. — Transportowy parowiec Stanów Zjednoczonych Sheridan z 4 kompaniami wojska dla fortów św. Michała i Davis jest jeszcze uwięziony wśród lodowych pól, które posuwają się na północ w kierunku oceanu Arktycznego. — W ciągu pięciu dni Sheridan posunął się o 100 mil na zachód.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. B. Jurewicz i J. Kobrzyński są naszymi głównymi reprezentantami i kontrolerami wszystkich filii i agentur i obecnie podróżują po wszystkich Stanach.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.,
EDWIN M. DYNIEWICZ, Prezes i zarządca.

GENERALNY SUPERINTENDENT:
Władysław Michalski, poprzednio w Buffalo, obecnie w Chicago, Illinois.

ZARZĄDCY FILII:
Bialski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachussetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

KAŻDEMU

Który przyśle $1.25

a nie jest jeszcze abonentem pisma p. t.

TYGODNIK

POWIEŚCIOWO-NAUKOWY Z DZIAŁEM MUZYCZNYM.

wysyłać będziemy to cenne pismo od teraz do

Igo STYCZNIA 1914 roku

(Do Europy, Kanady i innych części świata $2.00)

Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy, tak samo jak Gazeta Polska wychodzi co czwartek każdego tygodnia i zawiera wiele ciekawych Powieści, Bajek, Historyi, Artykułów, itp., i raz na miesiąc Nuty do grania i do śpiewu.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych	$1.00
Do Europy, Kanady i innych części świata	$1.50

Przesyłając teraz $1.25 nowy abonent otrzymywać będzie prawie ZA DARMO wszystkie numera do 1go Stycznia 1913 i będzie miał prenumeratę opłaconą do 1go Stycznia 1914.

Pieniądze najlepiej przysyłać przez Money Order, lub w liście Registrowanym pod adresem:

W. DYNIEWICZ PUB. CO
1163 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

Wybitni demokraci na konwencji w Baltimore.



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Rycina przedstawia wybitnych demokratów, biorących udział na konwencyi w Baltimore. Są nimi: 1. kongresman J. M. Cox z Ohio; 2. kongreman J. J. Fitzgerald z Nowego Yorku; 3. sędzia Sweeney z Buffalo; 4. Perry Behnont z Nowego Yorku; 5. James Hamilton Lewis z Chicago.

Co słychać w kraju.

DZIWNA CHOROBA CHŁOPCA.

HAMMOND, Ind. — Młody chłopiec Jan Barth z Waterloo powoli umiera z powodu krwotoku z rany na twarzy. Lekarze nie są w stanie zatamować uciekającej krwi. Chłopak cierpi na bardzo rzadką chorobę, którą lekarze nazywają hemophilia. — Jest to choroba krwi i rany u takich chorych nie dają się leczyć i krew zatamować. Dwoje innych dzieci w tej samej rodzinie w ciągu ostatnich dwóch lat umarło na tę chorobę.

POŻARY LASOW W MINNESOCIE.

ELY, Minn. — Jeszcze nie ma wielkiej suszy, a już się rozpoczęły pożary lasów, które czynią straszne spustoszenie i zagrażają życiu ludzkiemu. W pięciu miejscach między Ely a międzynarodową granicą wybuchł pożar który się gwałtownie szerzy. Oddziały ratunkowe czynią co mogą aby powstrzymać niszczący żywioł w pochodzie.

NIE WYSZLĄ WIĘCEJ WOJSKA.

WASZYNGTON, D. C. — Departament wojny Wuja Sama postanowił cofnąć rozporządzenie wysyłki więcej wojska, broni i amunicyi na wyspę Kubę. Stosunki tak się tam poprawiły, że nie będzie chyba potrzeba ani więcej wojsk ani interwencyi Stanów Zjednoczonych na Kubie. A były czynione przygotowania do wysyłki 15,000 więcej żołnierzy.

ŚMIERC NIEPOPRAWNEGO ZBRODNIARZA.

FISHKILL ON HUDSON, N. Y. — Zmarł tu Chińczyk Quimbo Appo, który od 34 lat był więźniem w zakładzie dla obłąkanych w Matteawan. Appo liczył przy zgonie 89 lat życia.

Appo pracując w kopalni złota, zamordował swego towarzysza pracy, lecz się jakoś wykręcił od kary. Następnie jako kupiec w New Yorku poślubił białą kobietę, którą zamordował, gdy mu porodziła syna. Skazano go za to na powieszenie, lecz w końcu zmieniono wyrok, skazując zbrodniarza na całe życie do więzienia. Po pięciu latach wypuszczono go z więzienia, a pierwszą jego czynnością było zabicie pięściarza w roku 1875. Psychiatrzy orzekli, że Appo jest waryatem, zatem wpakowano go do zakladu dla chorych umysłowo, gdzie też dokonał żywota.

Jego syn wdał się w ojca, gdyż także za różne zbrodnie odsiadywał więzienie, a w końcu wpakowany do zakładu dla obłąkanych, tam zmarł przed paru laty.

ZLYNCZOWANIE MURZYNKI.

ATLANTA, Ga. — Nietylko murzynów mężczyzn lynczuje biały motłoch, ale także zaczyna się dobierać do kobiet murzynek. Onegdaj w miejscowości Cordelle tłum białych wyrwał z rąk szeryfa murzynkę Annę Boston, prowadzoną do więzienia za zabicie białej kobiety R. E. Jordanowej, a zawlókłszy ją na miejsce spełnionej zbrodni, tam ją powieszono na drzewie.

Murzynka ta służyła jako posługaczka u pani Jordanowej, a gdy ta zwymyślała ją za źle wykonaną robotę, rzuciła się z nożem na swoją chlebodawczynię, zadając jej kilka głębokich ran w plecy, a w dodatku podcięła jej gardło.

ADWOKACI CHCIELI SIĘ BIC.

LOS ANGELES, Cal. — W procesie Clarence S. Darrowa, adwokata z Chicago, oskarżonego o usiłowane przekupienie sędziów przysięgłych w procesie dynamiciarzy braci Mc Namarów, byłoby onegdaj przyszło do bójki między adwokatami broniącymi Darrowa, a prokuratorem Fredericksem i jego pomocnikami. Obrońca H. H. Appel powiedział jakieś obraźliwe słowo prokuratorowi, na co ten sunął się ku niemu z pięściami. Byłoby przyszło do walki w sądzie, gdyby kilku innych adwokatów nie poskoczyło i nie rozdzieliło gotowych już do bitki prawników.

Następnie prokurator Fredericks pochwycił za ciężki kałamarz i chciał nim rzucić w Appela, ale mu przeszkodzono. Powiedział on przytem kilka obraźliwych słów pod adresem sądu, za co musiał sąd przeprosić.

AWANTURY PO SKAZANIU MEKSYKANCZYKOW.

LOS ANGELES, Cal. — W tutejszym sądzie federalnym skazano na jedenaście miesięcy więzienia meksykańskich rewolucyonistów Ricordo Florez Magon, Enrique Magon, Anselmo Figuereoa i Librado Rivera, za przekraczanie neutralności Stanów Zjednoczonych. Po ogłoszeniu wyroku w sądzie wybuchła burza między zgromadzonymi robotnikami, którzy w liczbie stu rzucili się na policyę i sędziów. Wywiązała się walka, w której użyto nawet rewolwerów. Kilka osób zostało postrzelonych, a w tem trzy kobiety. Aresztowano około 50 mężczyzn i kilkanaście kobiet. Walka z sądu przeniosła się na ulice i wiele osób odniosło kontuzye.

ODKRYTO PLAMĘ NA SŁONCU.

PASADENA, Cal. — W obserwatoryach astronomicznych Mount Wilson i Carnegie, uczeni przy pomocy specyalnych instrumentów odkryli olbrzymią plamę na słońcu, która wedle ich pomiarów obejmuje obszar 7,540,000 mil kwadratowych wynoszący. Badania i pomiary tej zastygłej części słońca są czynione w dalszym ciągu.

BANKRUCTWA RZEZNIKOW W N. YORKU.

NEW YORK, N. Y. — W ciągu ostatniego miesiąca aż 200 detalicznych rzeźników musiało zamknąć swe składy, nie mogąc dalej prowadzić interesu. Urzędnicy rozmaitych stowarzyszeń rzeźniczych są wielce zaalarmowani, bo wielu innym rzeźnikom grozi bankructwo z powodu wygórowanych cen hurtowych za mięso i z powodu tak zwanych strajków mięsnych.

Cena mięsa w New Yorku jest najwyższą w ostatnich latach 40 i niema żadnych widoków, by ceny spadły.

Ludzie będą zmuszeni zaprzestać jedzenia mięsa, jeżeli Kongres w sprawę tę nie wejrzy i nie zniesie taryfy na żywe bydło.

Rzeźnicy twierdzą również, że trust mięsny ma kontrolę nad hodowcami bydła i utrzymuje sztucznie wysokie ceny na żywe bydło.

STRASZNA KATASTROFA W BUFFALO.

BUFFALO, N. Y. — Już w poprzednim numerze podaliśmy w dziale ostatnich wiadomości doniesienie o katastrofie w której straciło życie 20 osób. Później pokazało się, iż liczba potopionych dochodzi do 40, a większość poszła na dno w stanie pijanym.

"Dziennik dla wszystkich" pisze:

Z opowiadań naocznego świadka, przekonaliśmy się, że większość gości ze zgromadzenia foresterów była pijana i że tańczono "grizzly bear" na dokach, które zawaliły się pod nogami tańczących.

Ratunek wobec tego był trudny!

Pijani mężczyźni trzymali się desek i wiązań doku, lecz nie byli w stanie stworzyć najmniejszej pomocy dla kobiet, które wpadłszy do wody, ginęły jak szczury!

Ciemno już było, gdy wypadek miał miejsce, zatem pomoc była trudna.

Ponieważ jednak z okrętu Koerber natychmiastową udzielono pomoc i oświetlono miejsce wypadku, przeto trzeźwi ludzie zabrali się do pracy i wyratowano niemal setkę osób z wody.

Reszta walczyła jak mogła i umiała!

Kobiety krzyczały i błagały o ratunek, lecz nie wszystkim można było udzielić pomocy natychmiastowej — więc ginęły w nurtach Niagary.

Służba hotelowa z Eagle parku nie była w stanie udzielić pomocy nieszczęśliwym, ponieważ.... za pijanymi byli mężczyźni, by zrealizować groźny stan i ogrom nieszczęścia!

Stali więc, a potem bili się o ofiary, które na poczekaniu rabowano!

Z wielkiej gromady, kilkunastu ludzi zaledwie było trzeźwych, a niektórzy wytrzeźwieli, gdy wpadli do wody — dość w tem miejscu zimnej!

Więc poczęli ci trzeźwi ratować nieszczęśliwych!

Trudna to jednakowoż była sprawa.

Rzeka Niagara szybko unosiła nieszczęśliwych i niektóre zwłoki wydobyto o milę od miejsca katastrofy, nawet dalej, bo o dwie i pół mili, czyli o milę od wodospadu.

W nocy wyłowiono razem 12 zwłok, a rano pięć czyli razem 17.

Dziewiętnaście zatem osób na dnie rzeki spoczywa, lub też woda uniosła ku wodospadowi.

Ponieważ na miejscu od pierwszej chwili wypadku nie było ani policyanta, ani konstabla, ani też szeryfa, przeto pijani mężczyźni i służba hotelowa, zajmująca się ratunkiem, dopuszczała się wprost przerażających rzeczy!

Walczono o zwłoki, które przyduszone ciężarem blochów i desek, spoczywała na dnie rzeki, tuż przy wylądowaniu do Eagle parku.

A gdy zwłoki wydobyto na brzeg, robiono rewizyę.

Z kieszeni zabierano najmniejszą rzecz wartościową, z włosów skradli łotrzy grzebienie i szpilki, pugilaresy zrabowano, a pierścienie itd., zrywano z palców bez najmniejszej ceremonii.

Gdy na miejscu zjawili się reporterzy i fotografi miejscowych dzienników, nie udzielono im najmniejszej wiadomości, owszem przepędzono i nie pozwolono być na miejscu wypadku.

W hotelu Eagle Park zmuszono reporterów do picia wódki i piwa pod groźbą pozbawienia życia.

— Jeżeli nie wypijecie podanej przez naszą szanowną gosposię, p. Murphy, wódki i piwa, to już więcej nie powrócicie do Buffalo.

A takich huliganów było z tuzin na wyspie Grand, pod parkiem Eagle.

Ci sami huligani zaatakowali dr. Stockera, koronera powiatowego, który zabrał się do pracy i zajął się zwłokami.

Najprzód nie pozwolono mu na doki się dostać, a potem odmówiono miejsca w Eagle Park hotelu.

Dr. Stocker zadziwił się, że na miejscu nie znalazł ani policyanta, ani szeryfa i powrócił do miasta.

Potem wyjechał po raz drugi i zwłoki oddano pod jego opiekę.

Huligani zabrali z nich wszystko, co tylko przedstawiało jaką taką wartość.

Nawet jedwabne pończoszki zdejmowano kobietom.

Na miejscu wypadku znalazł się koło południa prokurator Dudley.

Zbadał on zwalone doki, wypytał kilku ludzi, właściciela hotelu i z dr. Stockerem orzekli, że doki były spróchniałe i zgniłe i że ciężar pijanej gromady foresterów zachowujących się jak dzicy lub Indyanie przyczynił się do zawalenia i do okropnego nieszczęścia.

Jak wszędzie, tak i tutaj byli ludzie, którzy odznaczyli się odwagą i bohaterstwem!

Jennie Anderson z Black, naprzykład znalazła się na rzece, o kilkanaście stóp od doku. Ponieważ zaś pływa znakomicie, przeto gdy usłyszała głos o pomoc, nie do brzegu, ale na wodę pośpieszyła i uratowała starszą kobietę!

F. J. McGowan, również uratowała kilka osób, które poniosłyby śmierć niechybną w nurtach rzeki.

George Wunt, który niemal że życie stracił w pierwszej chwili, a którego uratował ojciec, za parę minut, gdy go docucono i gdy do siebie przyszedł, rozebrał się i począł ratować nieszczęśliwych.

Uratował pięć kobiet z wody.

Tak samo wielu innych.

Tylko dwóch mężczyzn poniosło śmierć w strasznym wypadku pod Eagle parkiem!

Reszta, 38 razem, to kobiety i dzieci!

Ztąd też przypuszczenie, że nie uważano tamże na nikogo, na kobiety i dzieci, a ratowano jak kto mógł i uciekał z miejsca, by nie powtórzyło się nieszczęście.

W wypadku byli także i Polacy, jak pan Gładysz, panna Kaczmarek i wielu innych.

Szczęśliwie uratowali się wszyscy, chociaż pannę Kaczmarek wydobyto z wody na pół żywą.

SKAZANIE STAREGO PRZESTĘPCY.

MILWAUKEE, Wis. — Sędzia Backus skazał na 25 lat więzienia Daniela Remingtona, starca liczącego 75 lat życia za popełnienie rabunków z włamaniem się do domów. W domu jego policya znalazła cały skład skradzionych rzeczy, a także rozmaite narzędzia złodziejskie, potrzebne do rozbijania zamków i otwierania drzwi. Kradzieżą niepoprawny złodziej trudnił się od paru lat i odsiadywał kilkakrotnie karę więzienną. Znany on jest z tego, że dwom parom staruszkom przypiekał świecą podeszwy u nóg, aby mu wskazali, gdzie mają ukryte pieniądze i kosztowności. Z rabunków zebrał on około 50.000 dolarów.

ZAWISŁA NA PIERŚCIONKU.

STERLING, ILL. — Pani D. Swanson, farmerka, idąc po belce w stodole, pośliznęła się, a spadając nadół, zaczepiła pierścionkiem ślubnym o duży gwóźdź i zawisła na nim. W tej niemiłej pozycyi znajdowała się przez dwie godziny, zanim na jej męki nadszedł mąż, który ją zniósł na dół. Jest ona ciężko chora z tego powodu, bo ma wyrwaną rękę ze stawu.

ŚMIAŁY LOTNIK.

HEMPSTEAD, N. Y. — Lotnik J. Rodman Law wzbił się w przestworza aeroplanem systemu Wrighta na wysokość 3.000 stóp i stamtąd opadł na ziemię przy pomocy spadochronu.

Nie doznał on najmniejszego szwanku w tej karkołomnej podróży. Aeroplan wylądował drugi lotnik, który razem z pierwszym wzbił się w przestworza.

Law jest znany z podobnych, sztuczek, bo już opadł przy pomocy spadochronu ze statuy wolności i gmachu Manhattan w New Yorku.

$20.700 ZA UTRATĘ OBU RĄK.

CLEVELAND, O. — Isaac Trapnell od siedmiu już lat procesował firmę Ohio and Western Pennsylvania Dock Company o $50.000 odszkodowania za utratę ręki siedem lat temu, gdy przedtem w pdobnym wypadku w tej samej fabryce stracił pierwszą swą rękę. Nareszcie usłyszał onegdaj Trapnell swój wyrok, że sędziowie przysięgli przyznali mu $20.700 odszkodowania po naradzie, która trwała dwa dni. Gdy biedak dowiedział się o tem, bardzo się rozpłakał. Sędzia pochwalił sędziów przysięgłych. Firma usiłowała otrzymać nowy proces, ale to się jej adwokatom nie udało.

SZCZĘSLIWA TRZYNASTKA.

MOUNT, CARMEL, Ill. — Wil. Barnhart, farmer, mieszkający w pobliżu miejscowości Billet, zamiast obawiać się trzynastki, wierzy w jej szczęście. Zabrał niedawno dwie klatki kur na targ i gdy je przeliczono, zauważono, iż znajduje się w nich 13 kur i 13 kogutów. Sprzedał je po 13 cent. za funt i otrzymał za nie 9 dolarów i 13 centów ogółem. Farmer ten walczył w wojnie cywilnej w "13 Indiana", a nigdy nie został nawet zraniony. Posiada on 13 koni i 13 dzieci.

ŚMIERC ODKRYŁA JEJ KROLEWSKIE POCHODZENIE.

SAN DIEGO, Cal. — Popełnił tu przedwczoraj samobójstwo dr. R. Faber, a przez śmierć jego wydało się, że żona samobójcy jest córką byłego sułtana Abdul Hamida, zdentronizowanego przez rewolucyonistów. Dr. Faber, pracując jako dentysta na dworze sułtana, poznał się bliżej z jego córką, która się w nim zakochała na zabój. Przed 10 laty poślubił on ją i pozostał na dworze sułtana, a gdy zdetronizowano sułtana, dr. Faber przyjechał do Ameryki. Przyczyna samobójstwa owego dentysty nieznana.

SŁON NIE LUBI PIEPRZU.

TERRYTOWN, N. Y. — Jakiś robotnik kolejowy, Włoch, postanowił pochwalić się najnowszym przezeń wynalezionym dowcipem i w tym celu udał się z kilkoma towarzyszami do wozu kolejowego, w którym przewożono słonia. Włoch napełnił cały ćwierćkwartowy kubełek potłuczonym pieprzem i podsunął go pod trąbę słonia. Poczciwe zwierzę, nie przeczuwając nic złego, pociągnęło potężny niuch pieprznej tabaki i naturalnie wpadło w pasyę. W jednej chwili znalazł się dowcipny Włoch w objęciach trąby słonia a następnie został odrzucony na wóz z węglami o 50 kroków stojący. Za swój dowcip poniósł porządne obrażenia.

I to stanowisko.

Rzecz dzieje się w sądzie, świadka bada sędzia:

— Czy pani jesteś zamężną?

— Nie.

— Panną?

— Też nie.

— Aha, zapewne wdową?

— Uchowaj Boże!

— Ależ, moja pani, przecież musisz pani mieć jakiś stan.

— Jestem zaręczoną.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych ...

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

Publishers of "Gazeta Polska."

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 100 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

LIPIEC.

5 P Cyryla:
6 S Izajasza proroka:
7 N Klaudyusza męcz.
8 P Elżbiety król.
9 W Jana z Dukli.
10 S 7 Braci męcz.
11 C Pelagii męcz.

Chicago, Ill., dnia 4 Lipca 1912.

Polacy w Chicago ku czci Skargi.

Dzięki inicyatywie Ks. biskupa Pawła Rhodego, Polacy chicagoscy przy końcu września uczczą wspólnym manifestacyjnym obchodem w śródmieściu pamięć tak wielkiego kaznodziei, narodowego proroka i pisarza, księdza Piotra Skargi, którego trzechsetną rocznicę zgonu uroczystym jubileuszem obchodzi Polska.

Rozesłano już zaproszenia do wszystkich parafii i organizacyi, organizuje się wielki, całą Polonię tutejszą reprezentujący komitet i obchód będzie wspaniały, z punktem kulminacyjnym — kazaniem Piotra Skargi — według obrazu Matejki, odtworzonem w słowie i żywym obrazie.

I usłyszy lud polski w Chicago z ram przejmującej wizyi przeszłości padające ciężarem ołowiu słowa strasznej przepowiedni wygłoszone z górą przed trzystu laty, a dosłownie wypełnione w jego własnem tułactwie i upodleniu:

"...Będziecie nietylko bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, które popychać będą nogami tam, gdzie was pierwej ważono..."

I usłyszy lud ten długą litanię grzechów potężnej jeszcze w owych czasach rzeczypospolitej, których klątwa do dnia dzisiejszego ściga naród nieszczęsny przez cały szereg pokoleń:

"...Nastąpi postronny nieprzyjaciel jawszy się za waszą niezgodę, i mówić będzie: Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą... Bo wszyscy z domy i zdrowiem swojem w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.

"Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozrywać się dla waszej niezgody muszą. I będziecie jako wdowa osieroćiała, wy, coście drugie narody rządzili i będziecie ku pośmiewisku i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.

"Język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi słowiańskiemi narodami wolne zostało, i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu starego i po świecie szeroko rozkwitniętego potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się innym przydało..."

Zaś gdy serca ludu naszego tułaczego strwożone gromami przerażającej przepowiedni tak dosłownie prawie wypełnionej smutkiem rozpacznym uderzą, pocieszy je ten sam głos proroczy, otuchą i ożywczą nadzieją wypełni:

"...Umie Pan Bóg odmienić wyroki swoje, jeżeli my odmienim złości nasze... Ożywi nas i po dwu dniu i trzeciego dnia wzbudzi nas. Pierwszy dzień niech będzie żałości, skruchy i spowiedzi grzechów naszych, drugi poprawy i nagrody wszelkiej, do pokuty potrzebnej, a trzeci dzień — usprawiedliwienia naszego. Któż Tobie podobny, Panie, w dobroci i miłosierdziu!... Ty obrócisz się do nas, zmiłujesz się nad nami i wrzucisz w głębokość morską wszystkie grzechy nasze..."

Zaiste, niemamy w dziejach naszych nikogo więcej, któryby przemawiał tak wyraźnie i zrozumiale do jak najszerszych mas ludu polskiego.

Wdzięczność winniśmy pierwszemu biskupowi polskiemu w Ameryce za Jego inicyatywę.

Tem przypomnieniem, tak targającem fundamentalnemi podstawami dusz, rozbudzą się szerokie masy śpiących, rychlej nadejdzie ów "dzień trzeci" którego wszyscy się spodziewamy.

. . . .

Znajdą się jednak z pewnością i przeciwnicy zapowiedzianej manifestacyi. Już w pierwszych dniach bieżącego roku jubileuszowego, niektóre pisma nasze, idąc śladem żydowskich postępowców warszawskich, dopuszczały się rozmaitych drwin pod adresem wielbicieli Skargi, o którym przypominano, że był "fanatycznym jezuitą", "nietolerantem" i — właściwym twórcą "liberum veto".

Uprzedzając powtórzenie się tych wszystkich zarzutów, uzupełnionych jeszcze może na sposób amerykański płaskimi dowcipami, dobrze będzie przypomnieć choć kilka zdań ś. p. Bolesława Prusa, wypowiedzianych na kilka miesięcy przed śmiercią, z powodu "skarg" naszych wolnomyślicieli "na Skargę".

Przedewszystkiem co do "nietolerancyi", przypomina Prus, — należy pamiętać, jaką była cała epoka ówczesna:

Był to okres — powiada Prus — gwałtownych walk wyznaniowych, w których każda strona dochodziła do okrucieństwa. W wieku XV rozwijający bogobojną działalność mnich Torquemada spalił na stosach w imię miłości bliźniego 8,000 innowierców. W XVI, wielce katolicki Filip II asystował przy paleniu grzeszników i oświadczył publicznie: "Gdyby mój syn był kacerzem, sam ułożyłbym drzewo, aby go spalić". Inny nie mniej pobożny król, Karol IX, wraz ze swą matką i kuzynami, już za czasów Skargi wyprawił innowiercym poddanym bal znany w dziejach pod tytułem "nocy świętego Bartłomieja"... Za rządów Kalwina w Genewie w ciągu pięciu lat skazano na śmierć 68 osób z pobudek religijnych. Zaś Luter w czasie wojny chłopskiej tak pisał do książąt: "Rąbcie ich, kłujcie, flaki wypruwajcie, bo nie ma nic bardziej jadowitego, niebezpiecznego, nic bardziej dyabelskiego jak człowiek zrewoltowany". Sam Luter nie uważał siebie za rewolucyonistę.

Tak się działo w całym świecie.

Tymczasem cóż Skarga robił w rzeczywistości? Pisał i kazał przeciw innowiercom **może nieco łagodniej aniżeli dzisiejsi wolnomyśliciele przeciw katolicyzmowi.** Zarazem jednak — jak przypomina Chrzanowski — tumulty przeciw innowiercom nazywał wszeteczeństwem i chwalił katolików, że mając moc nad heretykami, nie cisnęli ich, ani przymuszali do wiary katolickiej. Głosił też że "złe jest heretyctwo, ale ludzie dobrzy; złe błędy, ale natury chwalebne; złe odczepieństwo, ale bratnia krew miła". A nareszcie zachęcając do wykorzenienia różnowierstwa, zalecał aby nie czynić tego przemocą ani żelazem, lecz życiem cnotliwem, nauką, rozprawami, łagodnem obcowaniem, namową.

Co tam kiedy Skarga powiedział — kończy Prus — czy nie powiedział o ulicznikach rozbijających kościoły protestanckie? za czem, albo przeciw czemu agitował? to dziś są kwestye dziesiątego rzędu. Natomiast przez wieki rozlegać się będą piorunowe echa jego strasznych jasnowidzeń i zbolałego patryotyzmu:

"I do senatu i do rycerstwa i na sejmach odprawowałem Panie Zbawicielu, poselstwo Twoje. Upominałem, aby obie matki: Kościół i Ojczyznę, miłowali, niezgodę między nie nie sieli aby wierną radę dawali, na samo dobro publiczne oglądając się; aby uprzejmość i całość serca między sobą zachowali; aby wolnością swoją nie ginęli, a niewoli obcych panów na się nie przywodzili".

Oto jest patent Skargi.

Uwagi Redakcyi.

Jubileuszowy obchód Piotra Skargi, przygotowywany obecnie w Chicago, będzie aktem wielkiej doniosłości w pracy nad rozbudzeniem duszy ludu polskiego. Piszemy o tem obszerniej w dzisiejszym artykule. Jest tam także parę... pigułek pod adresem naszych "wolnomyślicieli", którzy zapewne zechcą szydzić z inicyatorów obchodu.

• • •

W zamęcie walk partyjnych, kiedy obie zwalczające się strony, wyszły daleko po za szranki właściwego przedmiotu sporu, obchód Skargi, może się stać balsamem kojącym który do równowagi zacietrzewionych przywiedzie...

• • •

Ks. Skarga, jest niewątpliwie najwybitniejszym reprezentantem kościoła wojującego w Polsce. Jakże jednak daleko, jak o całe niebo wyżej stoi on ze swoją zasadą "wykorzenienia zła życiem cnotliwem, nauką, rozmowami, namową" i t. p. od takiego ks. kanonika Górala np., który jak ongiś Torquemada jeszcze dziś paliliby na stosie — już nie heretyków, ale wszystkich co jego zdania nie podzielają.

• • •

Obecnie, kiedy Chicago daje taki dobry przykład urządzeniem manifestacyjnego obchodu ku czci Skargi, naśladować to powinny wszystkie kolonie polskie w Ameryce. Niechżeż obraz polskiego kapłana i patryoty pokrzepi serca tułacze, coraz częściej w stosunkach naszych boleśnie ranione zupełną niepamięcią "matki Kościoła" o tej drugiej "matce naszej — Ojczyźnie". Bo to nieprawda, co ks. kanonik Góral pisze, że wszyscy księża tz. polscy są dobrymi Polakami. Są pomiędzy nimi, a liczba ich stale się zwiększa, którzy coraz gorliwiej nad przyspieszeniem "jedności" w amerykańskim kościele katolickim pracują. Polaków zaś i polskości nienawidzą ze wszystkich sił swoich.

• • •

Byłoby to zbrodnią wprost o pomstę do nieba wołającą, gdyby prasa polska przez palce miała patrzeć na to co się dzieje, gdyby **stale** i na całej linii uprawiała ową "strusią politykę" o której tak trafnie pisał na łamach naszej Gazety ks. W. Kwiatkowski. Co do nas, dołożymy wszystkich sił, aby rozbudzić wszędzie gdzie się da, taką czujność by nikomu [bez względu na stan, czy to będzie ksiądz, czy cywilny], co się **dla interesu** za Polaka uważać każe, płazem nie puszczono żadnego wykroczenia przeciwko naszym narodowym interesom, lub przeciwko honorowi naszego narodu. I zapewnić możemy przedewszystkiem ks. kanonika Górala z Milwaukee, który stale i celowo czujność ogółu pragnąłby uśpić, że tego dokonamy stanowczo!

• • •

Sławny dzień Czwartego Lipca — rocznica niepodległości Stan. Zjednoczonych, obchodzona jest obecnie w większości miast tutejszych o wiele spokojniej i mniej krwawo, niż w latach poprzednich.

• • •

Sprawa otwarcia "Kolegium Związkowego" posunięta została na ostatnim zjeździe Rady Nadzorczej znowu cokolwiek naprzód pociągając przytem za sobą kilka ważnych zmian w składzie zarządu tej organizacyi. Przedewszystkiem, jak się dowiadujemy ze sprawozdań w "Dzienniku Związkowym" — zjazd zniżył opłatę od studentów za naukę i całoroczne utrzymanie z 200 dolarów na sto, stawiając szkołę tę odrazu na poziomie zakładu nietylko naukowego, ale **dobroczynnego,** bo za taką cenę i w takich warunkach w żadnym innym zakładzie naukowym amerykańskim kształcić chłopców nie można. Związek Narodowy Polski chce widocznie w ten sposób nawet mniej zamożnych rodziców skłonić do posyłania synów na wyższe studya i — daj Boże aby mu się to udało. Tenże zjazd, upoważnił Zarząd do przeprowadzenia przeróbek w gmachu szkolnym, i nabycia przyległych mu gruntów, kosztem około 60,000 dolarów. Pp. Piątkowski i Stęczyński zostali na stanowiskach, pierwszy rektora, drugi zarządcy a miejsce ustępującego prezesa zająć ma wiceprezes p. Filip Ksycki. Wiceprezesem został p. Kazimierz Żychliński, a że p. Ksycki, jako agent ogłoszeniowy przy Dzienniku Związkowym, nie chcąc tracić dużych dochodów, obowiązków prezesa pełnić nie będzie w stanie, przeto miejsce jego zajmie p. Kazimierz Żychliński. Nowy prezes, naszem zdaniem, w kwalifikacyach swych na ten urząd w niczem nie ustępuje swemu poprzednikowi. Jako wieloletni prezes Związku Sokołów i jako organizator tego Związku, dał się poznać szerszej publiczności ze strony jak najlepszej. Jest znakomitym mówcą, w występach jego publicznych zawsze był takt, powaga i ten prawdziwy patryotyzm, szanujący wszelkie nasze narodowe tradycye, od skrajnego radykalizmu bardzo daleki, więc można mieć nadzieję, że nawą Związku potrafi kierować zgodnie z jego interesami i ku pożytkowi całego wychodztwa i narodu Polskiego. "Gazeta Polska" życzy mu powodzenia na tej drodze — z całego serca.

• • •

Nakładem stowarzyszenia "Córek Amerykańskiej Rewolucyi w Stanie Connecticut" — wyszła ciekawa, bardzo tania i bardzo przystępna książeczka p. t. "Przewodnik po Stanach Zjednoczonych do użytku polskich imigrantów", której nie wahamy się polecić wszystkim Polakom, bo zawarte w niej informacye każdemu z nas są potrzebne. Język polski w tej książeczce zupełnie poprawny, i co jest bardzo ważne, pomimo, że wydały je patryotki amerykańskie, niema tam ani jednego ustępu, któryby w czemkolwiek mógł urazić nasze patryotyczne uczucia polskie, lub gdzieby nastawano na usiłowania nasze nad zachowaniem pewnych cech narodowych polskich w tym kraju. Już wymienienie tytułów choćby kilku tylko rozdziałów, wystarczyć powinno do zachęcenia każdego, by się bliżej z tą książeczką zapoznał. Pierwszy mówi o Ameryce jako o kraju imigrantów, w którym ci, co dawniej przybyli [a przybyszami lub ich potomkami są bez wyjątku wszyscy] mają obowiązek pomagać nowym. Następny rozdział, o "przybyciu do kraju i prawach imigracyjnych", wskazuje świeżemu przybyszowi przedewszystkiem na Związek Narodowy Polski:

"Jest to jedno z najpoważniejszych polskich stowarzyszeń w Ameryce. Udzieli ono bezpłatnej porady imigrantom, niezwłocznie po ich przybyciu na Elis Island. Dwu przedstawicieli tego stowarzyszenia stale urzęduje tamże i łatwo ich odszukać ponieważ na czapce noszą opaskę z wyhaftowaną nazwą towarzystwa. Imigranci, którym potrzebną jest pomoc tych przedstawicieli, powinni mieć w ręku, lub też przypiąć do ubrania, na widocznem miejscu kartkę identyfikacyjną, doręczoną im przez lekarza okrętowego, lub też komisarza rządowego. Reprezentant ten wychodzi zawsze na przyjęcia imigrantów i w razie potrzeby służy im radą i jako tłomacz przy egzaminie poprzedzającym pozwolenie wylądowania.

Imigranci, którym pozwolono wylądować, lecz którzy nie posiadają ani krewnych, ani też znajomych, do których mogliby się udać, mogą znaleźć pomieszczenie w biurze tego towarzystwa. Tutaj otrzymają wszelkie informacye, oraz przewodnika, który odstawi ich wraz z bagażem bądźto do miejsca przeznaczenia, lub też do stacyi kolejowej, skąd będą mogli się udać w dalszą podróż. Przedstawiciele ci zasługują na zupełne zaufanie i nie żądają żadnego wynagrodzenia za swą pracę, oprócz drobnej opłaty za przewóz bagażu imigranta.

Następny rozdział, p. t. "Towarzystwo dające pomoc nowoprzybyłym w całości jest poświęcony Domowi Emigr. Zw. Nar. Pol. i jego urządzeniom. Oprócz tego raz jeszcze jest w tej książeczce mowa o Zw. Nar. Pol., a to na stronie 27 i 28, w rozdziale p. t. "Niektóre wiadomości o Polakach w Ameryce", gdzie jest podany jego adres chicagoski 1406 W. Division st. i sporo szczegółów z jego urządzeń.

Ponieważ książeczka ta wydrukowana została w kilku setkach tysięcy egzemplarzy i rozejdzie się bardzo szeroko — winszujemy Związkowi znakomitej reklamy.

A oto tytuły innych ważniejszych rozdziałów: Ucz się po angielsku. — Znajdziesz powodzenie i zdrowie przy pracy na roli. — Geografia i klimat Stanów. — Rząd Stanów Zjednoczonych. — Dla czego powinieneś zostać obywatelem Stan. Zjed. — Jak zostać obywatelem. — Uwagi o naturalizacyi. — Prawa Stan. Zjedn. — Ważne prawa dotyczące dzieci. — Prawa dotyczące małżeństw, urodzin i śmierci. — Kasy oszczędności. — Przesyłanie pieniędzy. — Opłaty i przepisy pocztowe. — Spis publicznych biur pracy w Stanach Zjednoczonych, a nadto dokładna mapa. Książeczka ta kosztuje tylko 15 centów.

CO INNI PISZĄ.

W Pittsburgu odbyło się niedawno zgromadzenie reprezentantów szkół katolickich i przy tej okazyi z referatem o polskiem szkolnictwie wystąpił ks. F. A. Retka i w sposób prawdziwie zaszczyt mu przynoszący, przedstawił je, a także dążenia nas wszystkich temu zgromadzeniu.

Przytaczamy poniżej niektóre ustępy tego referatu, aby brali sobie z nich przykład wszyscy ci, którym kiedykolwiek między obcymi o sprawach polskich mówić przychodzi — otwarcie i po męsku stwierdzając, dokąd zmierzamy:

Więc przedewszystkiem oto w jaki sposób ks. F. A. Retka przedstawił Polaków i ich dążenia:

Przed przeszło stu laty kilku z tego narodu przybyło tutaj, a nazwiska ich zapisała historya Stanów Zjednoczonych w rzędzie swoich herosów. Lecz wówczas Polska była wolną, a ci przybyli tutaj, aby walczyć w imię wolności. A teraz rycerze "między narodami", ujarzmieni, świątynie ich zniszczone, domy zburzone, dzieci w nieludzki sposób mordowane; a ci którzy schronienie znaleźli w Stanach Zjednoczonych podwójnem cierpieniem ukoronowani, za wiarę i Ojczyznę. Nie przychodzą tutaj, by tylko zbierać pieniądze, nie przychodzą w imię hasła "gdzie dobrze, tam ojczyzna". Nie! nie opuściliby nigdy swoich domów, swoich kwiecistych pól, gdyby ciężkie uciemiężenia nie zmuszały ich do tego. I jakkolwiek znaleźli się w zupełnie obcem miejscu, w przybranej nowej ojczyźnie, nie wygasło w ich sercach uczucie najgłębsze Wiary i przynależności do Kościoła katolickiego, jak również ukochania Polski, Ojczyzny i teraz i na zawsze.

A teraz posłuchajmy, co powiedział o naszych szkołach i o tem, jak spełniają swoje zadanie.

Obecnie mamy tutaj w Stanach Zjednoczonych przeszło 3 miliony Polaków katolików, czyli inaczej 1/5 wszystkich katolików w tym kraju. Polacy katolicy posiadają obecnie 590 zorganizowanych parafii obsadzonych i 307 misyi. Około 350 tych parafii posiada szkoły parafialne obsadzone Siostrami nauczycielkami; około 200 nauczycielami świeckimi, w których nierzadko sam proboszcz jest nauczycielem i pomocnikiem. Nie wiele tych szkół ma wyższe stopnie ponad ósmy, jednak 35 procent wszystkich należą do rzędu ośmiostopniowych. Siły nauczycielskie Sióstr liczą obecnie około 3,000 nauczycielek, a z tych około 2,300 należy do polskich kongregacyi, Rodziny z Nazaret i SS. Felicyanek; reszta do zakonów obcych po większej części SS. Notre Dame. Ogólnie biorąc w szkołach parafialnych polskich kształci się 120,000 dzieci. Do szkół parafialnych angielskich, jak ja sądzę, nie uczęszcza więcej, jak pół procent. Olbrzymi procent dzieci kształcących się w szkołach parafialnych są już urodzeni na ziemi amerykańskiej, a wiele z tych dzieci pochodzi już z trzeciego pokolenia. Stanowczo można również przypuszczać, że dzieci zrodzone tutaj mówią i piszą lepiej po polsku, aniżeli dzieci, które z rodzicami tutaj przybywają. Jest to prawdą nawet odnośnie do tych, które pochodzą z rodziców już tutaj urodzonych.

Liczba dzieci polskich nieznających języka polskiego, lub znających takowy tylko słabo, jest stosunkowo bardzo małą, a stanowczo można twierdzić, że się nie zwiększa. Opierając się na danych ostatnich czasów i na opinii ludzi znających gruntownie obecne położenie, można zupełnie śmiało sądzić, że gdyby nawet weszły w życie ustawy, zamykające emigracyę, język polski utrzyma się w całej potędze przez wiele, wiele generacyi, a przy obecnych zastrzeżeniach i utrudnieniach emigracyi, ogół narodu polskiego zatrzyma swój charakter i język na zawsze. Różne dowodzenia, że tak jak młodsza generacya niemiecka, tak samo i polska zatraci swój język macierzysty, stanowczo sądzę, są błędne. Więcej zdaje się być poprawnem twierdzenie, że nastąpi zwrot podobny Irlandczykom, którzy imigrując tutaj, potrafili zachować ducha narodowego i wiele z cech charakterystycznych swego narodu, a obecnie pracują usilnie nad przywróceniem języka macierzystego; tak samo uczynią polacy i bronić będą swego narodowego charakteru i języka. Jednakowe pobudki spowodowały imigracyę tych dwóch narodów, historya jest prawie podobną i nawet wiele rysów narodowych. Ukochali ideały narodowości swoich, siłę żywotną mowy ojczystej i napewno dla lepszego korytka umiłowania swego nie poświęcą.

I niewątpliwie każdy Polak ks. Retce wdzięcznym będzie za takie właśnie przedstawienie kwestyi, bo chociaż w gruncie rzeczy, niestety, nie wszyscy księża nasi tak właśnie zadania szkoły parafialnej pojmują i są już szkoły, w których język polski bardzo jest upośledzony, to jednak obcym lepiej takich rzeczy nie mówić, a pracować, aby było jak najlepiej naprawdę.

• • •

Jakże inaczej wygląda w tem właśnie oświetleniu ks. Retki, ów poryw p. Drobińskiego w Washingtonie, o którym pisaliśmy niedawno. Swoją drogą nie chcąc go krzywdzić, powtarzamy poniżej, to co pisze w obronie swoich uczuć polskich, o których nie chcemy powątpiewać i w nadziei, że w przyszłości okaże więcej rozwagi:

Nie potrzebuję się usprawiedliwiać, gdyż ja nigdy nie wyparłem się mej narodowości. Na potwierdzenie tego, podać mogę tysiące znanych polskich obywateli, z którymi wspólnie pracowałem w sprawach narodowych. Nie może mi również nikt udowodnić, abym kiedykolwiek wyparł się pochodzenia polskiego, pomimo to, że urodziłem się w Ameryce, nie należę do żadnego amerykańskiego towarzystwa, lecz jestem członkiem siedmiu rdzennie polskich towarzystw. Czy to należy uważać za wynarodowienie się lub wyparcie się swej narodowości?

Mógłby mi kto zarzucić, że dla interesu wstąpiłem do towarzystw polskich, na to odpowiedzieć mogę, że kiedy liczyłem lat 18, byłem już członkiem polsko-narodowych organizacyi; a co do interesu, to 50 pr. moich klientów składa się z obconarodowców. W publicznych przemówieniach moich, utwierdzałem zawsze w polsko-Amerykaninach wiarę zmartwychpowstania Polski, gdyż rozumiem, że sama dyplomacya Europy wymaga, aby Polska stała się napowrót krajem niezależnym. Takich zdań z głęboką wiarą nie może wypowiedzieć człowiek, który wyparł się ideałów i dążeń narodowych.

• • •

Oba dzienniki polskie w Buffalo zabrały się na dobre do miejscowych "teatrzyków" siejących coraz to jawniej i bezczelniej zgorszenie i zepsucie między młodzieżą i dziećmi.

W "Dzienniku dla Wszystkich" czytamy:

Raz trzeba temu kres położyć! Jak na tę sprawę zapatrywać się będzie policya i władze, które i na Polsce moralność powinny swą otaczać opieką, nie wiemy, ale zwracamy uwagę naszym rodakom, rodzicom nieletnich dzieci, by zastanowili się i rozważyli dobrze, dokąd posłać dziecko i do jakiego teatrzyku, by nie wyniosło ono stamtąd miast nauki i rozrywki, zgnilizny moralnej i zepsucia, które toczyć będzie jego duszę, póty aż nareszcie upadnie.

Zwracamy uwagę i apelujemy do naszych księży, by ci użyli swego wpływu i wykazali ile zła i nieprawości wynoszą z takich przedstawień ci, co na nie uczęszczają i nie umieją krytycznie się na to patrzeć. Należy już raz wytoczyć walkę złemu, które zagnieżdża się coraz bardziej, należy dbać o umoralnienie ciągłe naszej młodzieży, a zatem wystąpić z całą mocą przeciw takim teatrzykom, co odbierają nam to, nad czem my usilnie pracujemy i o co wiecznie bój staczamy.

Policyi nie myślimy zwracać uwagi, bo ona jest od tego, by z urzędu widziała rzeczy złe i starała się je usunąć, czego niestety nie możemy jak do dziś o niej powiedzieć.

Dobrzeby było, aby i nasze dzienniki zajęły się trochę "re-

(Ciąg dalszy na str. 5-ej).

(Dokończenie ze str. 4-ej).

pertoarami' teatrzyków chicagoskich, bo i tu w niektórych nie bardzo dobrze się dzieje.

* * *

W ostatniej "Zgodzie" prof. Siemiradzki w ten sposób przedstawia obecną sytuacyę polityczną w Ameryce, stwierdzając że zorganizowanie nowej partyi politycznej jest bardzo na czasie:

Czynniki historyczne, które wraz po wojnie o niepodległość wywołały podział młodego społeczeństwa na dwie wielkie partye — przestały już istnieć od lat conajmniej osiemdziesięciu. Czynniki również historyczne, które przed pół wiekiem z okładem skłoniły Lincolna do założenia dzisiejszej partyi republikańskiej zakończyły resztki swego żywota w roku 1898, gdy północ i południe zgodnie stanęły pod wspólnym sztandarem do wojny z Hiszpanią.

Czynniki natomiast, które dzielą całe społeczeństwo na dwa zasadnicze typy psychiczne — konserwatystów i postępowców, istnieją dziś, jak istniały za czasów ś. p. Adama i Ewy i tak będą istnieć dopóki chociażby tylko dwóch ludzi będzie żyło na ziemi.

Każdy człowiek cywilizowany jest od chwili, gdy myśleć i działać zaczyna albo konserwatystą, albo postępowcem. Widzimy te dwa typy wszędzie — w polityce, w nauce, w religii, w sztuce, w rzemiośle, nawet w zabawie, i w sposobie chodzenia po ulicy i latania w powietrzu. Każde zrzeszenie ludzi zebranych pod jakimbądź hasłem natychmiast rozszczepia się na te dwa kierunki. Czy się zejdą do kupy konserwatyści, czy radykali, zawsze się widzi te same wieczne dwa typy — zachowawców i postępowców.

Dla tego też i obydwie wielkie partye polityczne w Stan. Zjedn. podzieliły się każda na swoich konserwatystów i swoich postępowców.

I zaprawdę o wiele więcej wspólnego jest między postępowcem republikaninem i postępowcem demokratą, niż między tymi dwoma odłamami w obrębie jednej lub drugiej partyi.

Z chwilą więc gdy Stany Zj. weszły na drogę polityki mocarstwowej, gdy stanęły na równi z największymi ton światu nadającemi potęgami, a szczególnie, gdy obydwie wielkie partye historyczne wpadły w niewolę tak zwanych maszyn, nadszedł czas zreformowania ich na podstawie naturalnych, psychicznych różnic między ludźmi. Dokonać tego może nowa, trzecia wielka partya postępowa, do której powinni się przyłączyć wszyscy postępowcy bez względu na to, do jakiej który z nich partyi dotąd należał.

Korespondencye i Głosy Czytelników.

Z MINERSVILLE, PA.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Miasteczko Minersville, oddalone o kilka mil od Pottsville, Pa., zamieszkałe prawie przez połowę Polaków, którzy po większej części pracują w kopalniach węgla "miners", są także i interesa polskie i na tak małą polonię przemysł stoi dosyć dobrze i wszyscy się wzajemnie popierają. W piątek, dnia 21 czerwca, b.r. na trece Primrose przy kopalni tuż około Minersville, stał się wypadek, ponieważ został zabity przez pociąg towarowy niejaki John Honsombarth, młody człowiek, podobno niemiec, który pracował sam jako "breakeman", a zamieszkiwał w Pottsville, Pa. Na początku lipca ma się odbyć letnia zabawa "picnic", z której dochód przeznaczony będzie na budowę nowego kościoła polskiego, ponieważ stary już za mały. Nad tą sprawą pracują zgodnie i starają się tak parafianie, jako też i ks. proboszcz, młody lecz zacny kapłan i lubiany przez swych parafian.

J. P. Kobrzyński.

Z WILKES BARRE, PA.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

W sobotę, dnia 29 czerwca br. o godzinie 10 rano, automobil noszący numer 41625, wpadł na chłopca jadącego na bicyklu i połamał mu takowy, chłopiec zaś również został potłuczony i gdy go wyciągnięto, miał całe ubranie i koszulę porwaną. Przybyły policyant aresztował szofera i zabrał razem z chłopcem na policyę. Wypadek miał miejsce na rogu E. Market str. i S. Penna ave.

J. P. Kobrzyński.

Z MENOMINEE, MICH.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Dnia 17 czerwca, odbyło się sute weselisko u p. M. Skowrońskiego, z jego córką Franciszką z panem Maksymilianem Schiek. Bawili się wszyscy wesoło, aż do białego dnia i gdy skowronek zaczął głośno śpiewać, to goście przypomnieli sobie, że to dzień i czemprędzej spieszyli do domu. Wszystkim uczestnikom wesela zasyłamy przez Gazetę Polską, Bóg zapłać. Dnia 23 czerwca odbyły się "poprawiny" u ojców Maksymiliana, także wesoło, a to dzięki panu Wiatr i panu Ostręga, którzy uraczyli nas muzyką, za co my rodzice dziękujemy serdecznie Bóg zapłać wszystkim uczestnikom wesela.

Abonent.

Prof. dr. August Forel o Esperancie.

Znakomity uczony August Forel, doktór medycyny, filozofii i praw, autor wszechświatowej sławy dzieła: "Zagadnienia seksualne", pisze:

"Chociaż wszechwładny przesąd zwykł jest a priori wypowiadać się na niekorzyść języka międzynarodowego, jednakże poproszę o wzięcie pod baczną uwagę następujących stale obserwowanych faktów:

Po 1-sze. Z postępem cywilizacyi mózgi nasze wciąż i coraz więcej przeciążane są wzmagającą się stale masą wiedzy i gwałtownie domagają się zrzucenia choć tego balastu, który obciąża je zupełnie bezużytecznie.

Po 2-e. Wciąż coraz więcej języków, dawniej wyłącznie ludowych, przekształca się na literackie, czego przykładem język rosyjski, węgierski, czeski, ruski, ormiański, nowogrecki, turecki, bułgarski, słowieński, flamandzki, japoński, chiński i t. p. — wobec tego:

Po 3-e. Któż zdoła przyswoić sobie jednocześnie wszystkie języki i wzrastającą wiedzę? A jednak każdy z tych języków pragnie owładnąć całą wiedzą i stworzyć własną literaturę. Wprawdzie język angielski jest najbardziej rozpowszechniony; mógłby więc stać się językiem świata, ale po pierwsze — jest on bardzo niemiły dla ucha, jest nawet, przeciwieństwem fonetyki, — więc żaden z krajów cywilizowanych, nigdy i za nic nie da się opanować przy języku angielskim.

Po 4-e. Jako neutralny, bardzo łatwy, fonetyczny, dźwięczny język międzynarodowy ESPERANTO już zdobył w praktyce laury zwycięztwa. Jest on niezmiernie łatwy do nauki i jaknajbardziej nadaje się do używania w rozmowie i korespondencyi.

Dość, żeby wszędzie w szkołach zaczęto go używać, abyśmy przez to zdobyli na całej kuli ziemskiej idealnie prosty język dla porozumiewania się wzajemnego.

Po esperancku można mówić bardzo płynnie, o czem sam przekonałem się podczas kongresu esperantystów w Genewie. Przy jego jedynie pomocy mogą łatwo jaknajdokładniej porozumiewać się ludzie wszelkich narodowości, a literatura jego jest już bardzo obszerna. Język ten wyprowadziłby nas łatwo z dzisiejszej wieży Babel. Wierutnem kłamstwem jest twierdzenie, że powszechne użycie Esperanta w praktyce jest rzeczą nie do urzeczywistnienia. Język ten już teraz jest w wielkiem użyciu, brak jedynie oficyalnego przyjęcia go. Ja np. opisałem po esperancku nowy gatunek mrówek, nie napotkawszy absolutnie żadnych trudności przy tworzeniu nowych wyrażeń.

Po 5-e. Świat lekarski i wiedza są międzynarodowe. Ale coraz trudniej, a poczęści jest wprost rzeczą niemożliwą, doskonale poznać literaturę choćby tylko swej specyalności we wszystkich językach. Wyobraźmy sobie jednak idealnie łatwy język, w którym niezależnie od ojczystego języka autora, każde ważniejsze dzieło byłoby ogłaszane i w którym można byłoby na wszystkich międzynarodowych kongresach, jak obecnie tylko na czysto esperanckich, z łatwością wzajem porozumiewać się; weźmy pod baczną uwagę, jakie to byłoby uproszczenie naszego życia i naszej pracy i o ile więcej mielibyśmy do naszego rozporządzenia tych sił duchowych, które dziś rozrzutnie tracimy na naukę trudnych form przeróżnych języków. A jakie ułatwienie zdobylibyśmy w podróżach!

Po 6-e. Faktem jest, że różnice językowe, najwięcej — po wyznaniowych — sprzyjają trwaniu nieprzyjaźni wzajemnej między narodami cywilizowanymi. W tem, co nazywają nienawiścią, przeważa więcej przeciwieństwo językowe. Już ze względu na te przyczyny każdy człowiek dbałby o postęp, szczególniej zaś lekarz, obowiązany jest wszędzie z całej siły popierać myśl wprowadzenia języka międzynarodowego. 5 do 10 godzin wystarczy dla człowieka nauki do zapoznania się z Esperantem; zapewne potem trzeba się ćwiczyć, aby nim biegle władać w mowie i piśmie. Ale zrozumieć go w czytaniu można zaraz po owych 5—10 godzinach wstępu. Jedynie przesąd i prawo bezwładności stoi na przeszkodzie olbrzymiemu postępowi cywilizacyi, możliwemu dzięki przyjęciu języka międzynarodowego, jako pomocniczego, ułatwiającego porozumienie się wzajemne.

Zrozumiejcie dobrze — pomocniczego, a nie zastępującego język ojczysty.

Tłómaczenie polskie **D-ra L. Ch.**

WESELE WŚROD TRUPOW.

Księżna Castiglione, adjut. króla Wiktora Emanuela II, pozostawiła pamiętnik, — niedawno ogłoszony we Francyi — przez badacza drugiego cesarstwa Fryderyka Lolice.

W pamiętniku tym znajduje się między innemi opis wesela ks. Amadeusza Sabaudzkiego z księżniczką Maryą del Pozzo della Cisterna istotnie przejmujący grozą.

Droga od pałacu królewskiego w Turynie do kościoła jest bardzo krótka, mimo to każdy krok na tej drodze i cały obchód weselny miał przebieg niesłychanie tragiczny.

Pierwszem nieszczęściem było samobójstwo pierwszej druchny: niewiadomo dotychczas dlaczego znaleziono ją w garderobie wiszącą i jeszcze trzymającą w ręku stanik ślubny sukni panny młodej, ubrany kwiatem pomarańczowym. Księżniczka przerażona nie zgodziła się włożyć tej sukni.

C oznaczonej godzinie cały dwór czekał na orszak ślubny na dziedzińcu pałacu, brakowało tylko pułkownika, mającego prowadzić orszak w charakterze mistrza ceremonii.

Czas mijał, a jego nie było. W tem doszła wiadomość, że o kilkaset kroków od pałacu pułkownik nagle upadł i zmarł na porażenie słoneczne.

Ogólne przerażenie było tak wielkie, że wszyscy chcieli uciekać lecz przez niewytłomaczone niedbalstwo portyer zostawił bramę na klucz zamkniętą.

Zaledwie orszak przeszedł przez ogród, nieszczęsny portyer padł przebity sztyletem: Czy było to samobójstwo z obawy przed karą? Niewiadomo.

W ten smutny dzień śmierć zabierała ludzi jednego po drugim, bez widocznej przyczyny.

Urzędnik, piszący kontrakt ślubny, w chwili, gdy skończył, zmarł na atak apoplektyczny. Zaledwie trochę ochłonięto z wrażenia, usłyszano strzał, to świadek, który miał pierwszy podpisać kontrakt ślubny, zastrzelił się. Powody tego samobójstwa są dotąd nieznane.

Państwo młodzi przerażeni tym faktem pragnęli co rychlej opuścić przeklęte miejsce, więc wśród okrzyków "Niech żyją" tłumu, zebranego na ulicy i dźwięków orkiestr wojskowych, grających wzdłuż drogi, ruszył orszak ślubny z kościoła co prędzej na dworzec kolejowy.

Zaledwie przybyli na dworzec, gdy naczelnik stacyi chcąc prędzej ich powitać dostał się pod koła pociągu dworskiego, który właśnie zajeżdżał na peron i miał młodą parę zawieźć do zamku w Stupinigi.

Wtedy Wiktor Emanuel, który wprost wpadł w wściekłość, krzyknął:

— Dosyć już tego! Nie chcę pociągu, pojedziemy do Stupinigi końmi!

Powozami więc udano się do Stupinigi; w drodze ks. Castiglione, który jechał konno obok powozu państwa młodych, nagle zachwiał się i spadł z konia pod powóz. Koła karety roztrzaskały mu głowę. Rozległ się krzyk ogólny. Zatrzymano się, wszyscy powysiadali z powozów, trupa ks. Castiglione wydobyto z pod kół, a panna młoda zemdlała.

Nie dość na tem. Liczbę ofiar tego strasznego dnia powiększyli: Prim, lokaj królewski, którego nieznani ludzie zamordowali i stara niańka dzieci królewskich, która została poparzoną śmiertelnie z powodu wybuchu kotła w kuchni.

ZNIECHĘCONY WŁADCA.

Niedawno temu sułtan Muley Hafid opuścił w towarzystwie francuskiego posła Regnaulta stolicę marokańską, by udać się do Rabat.

W tym wypadku nie idzie tu o zwykły wyjazd. Niewiadomo, czy sułtan kiedykolwiek powróci do Efezu, w każdym razie nie powróci, jako sułtan. Wyjazd więc w tym wypadku równa się abdykacyi.

Już od jesieni z. r. obmierził sobie Muley Hafid rządy, które z taką skwapliwością objął po wypartym przezeń bracie. Francya pierwotnie zgodziła się na zamiar sułtana i p. de Selves, ówczesny minister spraw zagranicznych dał bez wahania swe placet. Muleyowi przejadła się podobno rola pozornego władcy — zwłaszcza, że jak wypadki dowiodły, jest ona wcale niebezpieczna. Jak pogłoski twierdzą, zakupił on sobie skromny pałacyk w Tangerze i tam żyć pragnie jako człowiek prywatny, dzieląc dolę, jaką zgotował Abdul Azisowi. Przedtem atoli chciałby wyruszyć w podróż zagraniczną do Europy, przedewszystkiem zaś obaczyć Paryż.

Rząd francuski w pierwszej chwili zgodziwszy się na abdykacyę Muley Hafida, później jednak pod wpływem zaburzeń i coraz większego zamętu w Marokko pogarszało się, rosła w sercu władcy tęsknota do wyzwolenia się z tych przykrych i niebezpiecznych stosunków. W końcu rząd francuski musiał uledz. Muley Hafid opuścił swą stolicę.

Jednemu z dziennikarzy francuskich Muley Hafid poczynił następujące zwierzenia:

"Odchodzę, by sobie użyć, nie zaś, by Francyi sprawić kłopot. A przeciwnie, pragnę także na przyszłość żyć z Francya jak w najlepszem porozumieniu. Pozycya moja stała się niesłychanie przykra, a przewiduję, że zanim nowy stan rzeczy będzie utrwalony, długo jeszcze potrwają starcia. I dlaczego właściwie robi się tyle hałasu z powodu mego wyjazdu? Ludzie przychodzą i odchodzą a sprawy zostają, toczą się własną drogą, którą wskazuje im konieczność. Czyż inaczej dzieje się u was we Francyi? Czyż w ostatnich trzech latach, odkąd sprawuję władzę sułtańską, nie było ciągłych zmian w ministerstwie spraw zagranicznych. Przetrzymałem ich cztery: pp. Pichona, Cruppiego, de Selvesa a teraz p. Poincarego.

Nie powinno więc was dziwić, że w Marokko także podobnie, jak i we Francyi, ludzie zmieniają się. Łaknę spokoju, bo dosyć już chyba wycierpiałem. Odejdę zaś z tem pocieszającem przeświadczeniem, że spełniłem wszystkie życzenia Francyi, wszystkich zobowiązań dotrzymałem—słowem, że co było w mej mocy — uczyniłem."

Jeżeli rząd francuski zgodzi się na abdykacyę Muley Hafida, to zapewno wpłynęło tu również to przekonanie, że Francya nie wiele już pożytku zeń mieć może.

Ostatnie zdarzenia do reszty podkopały mir sułtana u ludności. W obozowisku francuskiem, jakiem się stało Marokko, 12-letni syn Muley Hafida może odgrywać tę samą rolę co i jego ojciec.

Póki Fez znajdował się w niebezpieczeństwie, o wyjeździe Hafida nie mogło być mowy. Teraz po rozpędzeniu plemion berberskich droga do Rabat stoi otworem, nic więc nie przeszkadza urzeczywistnieniu zamysłów zniechęconego władcy Maroka.

APETYTY NIEMIECKIE.

Nie od dziś wiadomo, że na Holandyę Niemcy mają wielki apetyt. A w planach strategicznych na wypadek wojny z Anglią jest przewidziane od dawna zajęcie przez armię niemiecką Holandyi i jej portów.

Obecnie zjawiła się w Berlinie broszura, pod tytułem: "Holland deutscher Bundesstaat", inspirowana przez związek wszechniemiecki, której autor p. Edmund Groh, radzi uprzedzić wypadki i nie czekając ani na chwilę największego niebezpieczeństwa, już teraz zmienić Holandyę na państwo związkowe Rzeszy niemieckiej.

Wychodząc z założenia, że wojna na śmierć i życie z Anglią jest nieunikniona, autor stara się wykazać środek, którvby zwycięstwo w tej walce przechylił na stronę niemiecką. Tym środkiem ma być wcielenie Holandyi do Niemiec.

Niemcy, zdaniem Groha, muszą Holandyę zająć, aby być w bezpośredniej bliskości "głowy nienasyconego polipa", muszą mieć otwartą bramę do Anglii. Samo powiększenie floty, skutku, zdaniem autora, osiągnąć nie może, bo Anglia w stosunku, w jakim Niemcy siły zbrojne na morzu powiększają, powiększy także i swe mając zawsze przewagę. Do Anglii trzeba się zbliżyć koniecznie w taki sposób, aby przerzucenie armii lądowej jak najmniejsze sprawiało trudności.

Autor nie przypuszcza, aby Holandya stawiała sama zbyt wielkie trudności wcieleniu do Niemiec. Korzyści, jakieby zyskała z wspólnego z Niemcami panowania nad światem i ostatecznej porażki Anglii, są zbyt widoczne. Gdyby jednak opierać się miała i z powodu tego Niemcy narażone by były na konflikt z innemi mocarstwami europejskiemi, Groh podaje jeszcze inny projekt otworzenia bramy do Anglii

Otóż proponuje, aby koryto rzeki Renu zmienić i w okolicach Wesel przeprowadzić nowe przez Stadtloln, Gronau i Schuettorf do rzeki Ems, a następnie w okolicach Emden utworzyć warownię, z której Anglię zaczepićby można.

Zmianę koryta rzeki uważaćby można za możliwą i wskazuje ten sam autor przykłady. W roku 1862 dolny brzeg rzeki Hoangho w Chinach zmieniono całkowicie i przeprowadzono nowem korytem długości 500 kilometrów, do zatoki Ozyli, Groh obszernie bardzo tłómaczy techniczną możliwość przeprowadzenia Renu innem korytem, w którym to razie Holandya sama musiałaby prosić o wcielenie jej do Niemiec, co znacznieby sytuacyę pogorszyło.

Gdyby jednak i to nie złamało oporu Holandyi, Niemcy przez samo przeprowadzenie ujścia Renu na terytoryum niemieckie zyskałyby silną strategiczną pozycyę.

Bez najmniejszej przeszkody mogłyby wtedy z morza Bałtyckiego przez kanał cesarza Wilhelma, kanały Dollart-Jade i Ren Ems rzucić dywizyę krążowników, torpedowców i łodzi podwodnych na kanał La Manche i Anglię chwycić pod gardło, jak autor się wyraża. Handel angielski poniósłby nieobliczalne straty, a dowóz żywności do Anglii byłby zupełnie odcięty. Brzegi niemieckie bronione są przez mielizny, a gdyby przez wyżej wskazane drogi wodne torpedowce i łodzie podwodne niemieckie dostać się mogły do kanału La Manche, przekonałaby się Anglia, że położenie jej jako wyspy nie jest tak bardzo bezpieczne.

Groh sądzi, że Holandya boi się jeszcze Anglii, aby ta nie zabrała jej posiadłości zamorskich; gdyby jednak wiedziała, że Niemcy przyjmą ją do swej Rzeszy, a zagrożona była odcięciem wód Renu, Yessel, Berkel i Vechte, któreby się odprowadzić dały innem korytem, wobec widocznej ekonomicznej ruiny padłyby w objęcia Niemiec.

Chleb u dawnych rzymian.

Dawni Rzymianie jadali mięso tylko na ucztach. Wojsko jadało tylko chleb, oraz potrawy z jarzyn.

Cezar wspomina w swych "Zapiskach o wojnie galilejskiej," że żołnierze jego wskutek braku chleba zmuszeni byli zabijać zwierzęta i żywić się mięsem, aby nie umrzeć z głodu.

Podobnież i Tacyt w swych "Annalach" podaje wiadomość, że wojsko w pochodzie przez Armenię z powodu braku chleba, żywić się musiało mięsem.

W r. 69 po Narodzeniu Chrystusa znajdowała się armia Rzymska w podobnym niedostatku. Zboże dowożono zazwyczaj z Egiptu i każdorazowy transport witał lud okrzykami radości, a często z tego powodu urządzano igrzyska publiczne. Jeszcze do dzisiejszego dnia chleb, oraz inne potrawy mączne stanowią główną podstawową część pożywienia ludności włoskiej.

Głębokie i wytrawne przekonanie większą ma wartość, niż gorący zapał.

* * *

Musi długą mieć łyżkę, kto chce z dyabłem obiadować.

* * *

Starzejcie się rozumem, dojrzewajcie wyobraźnią, wyrabiajcie wolę silną, ale bądźcie sercem młodzi, na wieki wieków.

W złe serce, Duch Boży nie wchodzł.

* * *

Męstwo zda się większe, kiedy skromność jest przy nim.

* * *

Cierpliwość jest nieprzyjaciółką młodości, a przyjaciółką starości.

Bóg wypożycza człowiekowi życie, ale go nie daje na własność.

Józef Supiński.

DOM NA DRZEWIE.



Photo copyright, 1912, by American Press Association

Takich domków na szczytach drzew z wejściami w podłodze, dużo znaleźćby można jeszcze na Wyspach Filipińskich. Budują takie domki krajowcy z plemienia "ścinaczy głów", Igoroci. Ulubioną ich rozrywką do niedawna było polowanie na swoich nieprzyjaciół [członków któregobądź sąsiedniego plemienia igirockiego]. Zabitemu nieprzyjacielowi obcinano głowę i po wysuszeniu jej chowano na pamiątkę. Teraz podobno Igoroci już się znacznie ucywilizowali pod wpływem Amerykanów, a szczególnie szkół amerykańskich; słychać nawet, że nawet sporty rozmaite, jak gra w piłkę "base ball" itp., pomiędzy nimi zaczynają kwitnąć, więc też i polowanie na ludzi zostaje zarzucane. Zdumiewającą jest zręczność, iście małpa, z jaką Igoroci potrafią spinać się po drzewach. Nie obejmują pnia rękami i nogami, jak my to czynimy w podobnych okolicznościach, tylko wspinają się tak, jak wskazuje niniejszy rysunek: wyłącznie przy pomocy dłoni i palców nożnych.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NOWEGO YORKU.

Sprawozdania finansowe Domu Emigracyjnego św. Józefa. ....

Ostatni zjazd księży polskich w Detroit postanowił przyjść z pomocą Emigracyjnemu Domowi św. Józefa w Nowym Yorku. Dom ten przez szereg lat spełniał obowiązki swoje wytrwale, lecz pod koniec nie wspierany należycie ofiarnością publiczną, miał finanse nadwerężone. Gdy jednak kapłani polscy przyszli Domowi z radą i pomocą, od tego czasu stosunki jego znacznie się poprawiły. Poniżej podajemy sprawozdanie finansowe tej instytucyi za czas od 1-go stycznia do 31-go grudnia, r. 1911.

DOCHÓD.

Bilans po ks. Cynalewskim	$3,984.00
Od Duchowieństwa Polskiego	1,172.00
Dochody Sióstr	2,157.99
Od Zjed. P. R. K.	500.00
Balans pozostały siostrom	303.40
Od Towarzystw	35.00
Od banku Kuhnego	10.00
Podarunek	1.23
Suma	$8,163.62

ROZCHÓD.

Pensya Sióstr i utrzymanie domu	$2,157.99
Procent od hipotek i notów	2,517.26
Zapłacone depozyta	2,294.00
Pożyczka odpłacona	150.00
Księdzu Cynalewskiemu	130.00
Drobności	46.64
Woda	17.62
L. Enderhauzer	40.36
Naprawy plumbierskie	20.69
K. Wełakimowicz	41.00
Suma	$7,415.56
Bilans	748.06
	$8,163.62

DŁUGI.

Na hipotece po 5 pr.	20,000.00
Pierwszy Not po 6 pr.	18,500.00
Drugi Not po 6 pr.	8,000.00
Suma długu	$46,500.00

Powyższe stwierdza
Ks. Szczepan Nowakowski,
prezes.

Powyższe rachunki miały być ogłoszone zaraz na początku niniejszego roku. Lecz na przeszkodzie były liczne zajęcia gospodarza Domu św. Józefa a nareszcie przenosiny z parafii w Hackensack, N. J. do Paterson, N. J. Należy zaznaczyć że ich przejrzystość należy zawdzięczyć wzorowej buchalteryi wiel. Ks. Jana Strzeleckiego, dzielnego kasyera Domu św. Józefa. Co tem milej się zauważa, że za dawnijesze wzorowe prowadzenie tegoż Domu spotkała go niewdzięczność.

Spodziewać się należy, że w przyszłości nie znajdzie się tyle przeszkód, więc będą dalsze rachunki na czas.

Nie zawadzi dodać, że nie można dojść do dokładnej liczby bezprocentowego długu, lecz w przybliżeniu będzie on wynosił około $2,500.00. Zarząd raduje się z tego, że Duchowieństwo Polskie wykonuje uchwałę Sejmu Detroickiego. — Więc jeżeli wszyscy razem nadeszlą jednorazową kolektę, to od razu upadnie płacenie tak wysokiego procentu.

Z PRICEBURGA, PA.

Górnik Marek Puśko zginął po pijanem upod kołami pociągu.

We wtorek rano górnicy idący do pracy znaleźli na torze kolejowym trupa z odciętą głową. Z ubrania widać było, że był to górnik, ale poznać było go trudno, bo z głowy pozostały zaledwie drobne kawałeczki okrwawionych kości i mózgu rozbryźniętego na przestrzeni kilkuset kroków. Rozpoznała zwłoki dopiero żona nieszczęśliwego.

Zabity nazywał się Marek Puśko; przybył do Ameryki około 6 lat temu. Alkohol był przyczyną jego strasznego końca. W poniedziałek późno wieczorem widziano go w karczmie na Olymphant pijanego. Widocznie lazł bezprzytomny prawie torem kolejowym i tu spotkała go śmierć. Należał do parafii ks. Dutkiewicza.

ZE STEEVENS POINT.

Nieszczęścia w rodzinie Kitowskich z townu Carson.

Nieszczęście po nieszczęściu nawiedza rodzinę pana Jana Kitowskiego w townie Carson. Przed czterema laty wskutek eksplozyi dynamitu dom ich uległ całkowitej ruinie, pani Kitowska życie straciła a kilkoro członków rodziny doznało poważnych uszkodzeń. Pan Kitowski wybudował nowy dom, ale dom spalił się ubiegłej zimy. Pan Kitowski znów nowy dom pobudował i już mieli wnieść się do niego, gdy w tem zachorowała 19 córeczka Helena na apendicitis i w sobotę umarła. Pogrzeb odbył się w poniedziałek rano z kościoła w Mill Creek. Pochowano ją na cmentarzu w Stevens Point obok matki.

Z OMAHA, NEB.

15-letni włóczęga Leonard Olszanowski.

Leonard Olszanowski, 15 letni chłopiec, pochodzący z Buffalo, N. Y. wyjechał z domu rodzicielskiego, aby zaznać przygód na dalekim zachodzie. Zapewne niepożądane przygody miał w swej wędrówce, kiedy po trzech tygodniach powracał do domu. Jechał jeszcze do Omaha, aby tu zarobić na drogę powrotną, bo mu się podróż bezpłatna na pociągach towarowych i osobowych uprzykrzyła. Niewywczasy w drodze nie wpłynęły atoli dodatnio na jego nerwy. Ni stąd bowiem, ni owąd przywidziało mu się że ktoś na jego życie czyha i w przejeździe przez Nieola, Io. zeskoczył z pociągu osobowego. Gdy go policya wzięła w swą opiekę, powierzono go pieczy matrony policyjnej w Omaha, pani Gibbons, która stwierdziła, że chłopiec choruje na manię prześladowczą. Powiadomiono ojca chłopca, by przysłał pieniądze na bilet dla syna.

Z TOLEDO, OHIO.

Zamach samobójczy żony współpracownika Ameryki-Echa.

We wtorek popołudniu postrzeliła się śmiertelnie w pobliżu domu F. Morrisa 845 Montrose ave., żona p. Henryka Szmidta, współpracownika Ameryki-Echa. Pani Szmidt po zamachu samobójczym posługując się resztkami sił, zdołała dojść do domu Morrisa a usiadlszy na stołku znajdującym się na werandzie z powodu upływu krwi zemdlała. Przybyli na miejsce wypadku policyanci Henahan i Schultz wezwali telefonicznie ambulans, którym ranną odwieziono do szpitala Robinwood. W pobliżu domu Morrisa policya znalazła rewolwer którym nieszczęśliwa kobieta targnęła się na swe życie. Powodem samobójczego zamachu pani Schmidt podobno miały być różne brzydkie sprawy p. Schmidt w tem mieście, o których się jego małżonka dowiedziała po przyjeździe do niego. Ile w tem prawdy, trudno na razie na to odpowiedzieć. Znający bliżej p. Schmidta i jego stosunki rodzinne jednomyślnie stwierdza iż winę za zamach samobójczy pani Schmidt przypisać należy jemu.

Z SOUTH BEND, IND.

Śmierć dwóch Polaków przy łowieniu ryb na jeziorze.

W jeziorze La Salle utonęło 2 polaków, Wincenty i Stefan Nowak, a Karol Budnik z trudnością został wyratowany przez policyę. St. Nowak liczył 21 lat i był samotny podczas gdy Wincenty liczył 30 lat i pozostawił żonę i dwoje dzieci. Obydwaj byli dobrymi pływakami, lecz gęste zielsko i trzęsawisko u brzegu nie pozwoliło im się wydostać na twardą ziemię. Wszyscy trzej wyżej wymienieni łowili ryby w nocy, mieli jedyne czółno na jeziorze się znajdujące. Gdy wyjechali na środek jeziora, łódź się przewróciła i wszyscy trzej wpadli do wody. Krzyk ich o pomoc usłyszeli w pobliżu mieszkający i zawiadomili policyę, lecz policyanci po przybyciu na miejsce nie widzieli już trzech tylko jednego mężczyznę, który ostatnich sił dobywał, aby utrzymać się na powierzchni przy przewróconym czółnie.

Zupełnie wyczerpanego przywieziono Budnika do brzegu. Dotąd znaleziono tylko ciało Stanisława Nowaka.

Z BALTIMORE, MD.

Kłopoty Wiktoryi Kempińskiej przy lądowaniu. — Zbratanie się wszystkich towarzystw.

— Na okręcie Maine z Bremen, przyjechała niejaka Wiktorya Kempińska z Poznania, która przywiozła ze sobą trzyletnie dziecko swej siostry, która ma mieszkać w Medina, N. Y. Z powodu niedokładnego adresu do niej, dziewczyna ta została zatrzymana. — Tymczasem nasze Towarzystwo katolickie imigracyjne poszukuje, gdzie właściwie zamieszkuje matka tego dziecka. We wielu bardzo podobnych wypadkach, Towarzystwo to okazało się wielce pomocnem biednym ludziom, jako też i tutejszym władzom imigracyjnym. Potrzebaby wszędzie ogłaszać i przypominać ludziom, aby posyłali do kraju dokładne adresy do tych w szczególności, których sprowadzają do Ameryki.

— Zawiązał się z poważnych obywateli polskich komitet, który po cichu pracuje, aby zebrać raz wszystkich naszych rodaków z całego naszego miasta na wielką polską konwencyę, która się ma odbyć 29 lipca w parku Grieba przy ulicy Belair Road. Tam mają być omówione i wspólnie opracowane bardzo ważne punkta w celu zjednoczenia i zbratania się wszystkich Polaków zamieszkałych w Baltimore, dla ogólnego i własnego dobra.

Z MILWAUKEE, WIS.

Nie zostanie obywatelem. — Edward Słupecki na wolności. — Wyrodna matka.

Niejaki Antoni Jaworski doznał niemiłego zawodu i narażony został na przykre możliwe następstwa z winy nie własnej. Jaworski przebywa w Ameryce od 22 lat, lecz dotychczas nie był jeszcze obywatelem. Postanowił nareszcie postarać się o drugie papiery i w tym celu przybył do biura naturalizacyi. Klerk porównawszy wniesioną aplikacyę Jaworskiego z pierwszemi papierami, znalazł, że były one mylne. A mianowicie podawały one, że Jaworski pochodzi z Niemiec, podczas gdy aplikacya o drugie papiery podawała, że pochodzi z Rosyi. Wobec więc tego, pierwsze te papiery są nieważne i Jaworski prawnie, o ile nie będzie w stanie pomyłkę legalnie sprostować, jest "grynhornem" takim samym, jak w dniu swego wylądowania.

— Edward I. Słupecki, dawniej dobrze znany w Milwaukee agent realności, który przed 16 laty wyjechał z Milwaukee, pozostawiając za sobą długi, powrócił przed paru tygodniami do Milwaukee z Los Angeles, California i dobrowolnie oddał się w ręce policyi. W sądzie dystryktowym został uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności, gdyż długi pospłacał.

Słupecki zwrócił wierzycielom $3,700. Pieniądze te uzyskał przez zaciągnięcie hipoteki na nowy dom w Los Angeles, będąc w tem mieście gdzie również prowadził interes sprzedaży gruntów przybrał nazwisko Shermana i dobrze mu się powodziło. Dwu synów Słupeckiego, jeden lat 14, drugi 12, uczęszcza do szkoły w Chicago. Zdaje się, że Ed. Słupecki pozostanie w Milwaukee i tu zacznie na nowo żyć, lub też wyjedzie do Chicago. Przedtem Słupecki brał czynny udział w życiu tutejszej Polonii i był mayorem w stanowej milicyi.

— W sobotę z. t. przybłąkał się do domu pp. Szromińskich, 944 Rogers ul. około czterech lat liczący chłopczyk polski, przyzwoicie ubrany i który wiedział o sobie tyle, że nazywa się Stasio Zawadzki. Państwo Szromińscy zatrzymali chłopczyka w swym domu, lecz gdy do środy nikt się po niego nie zgłosił, oddany został do Detention Home. Rozpoczęte poszukiwania za rodzicami dziecka doprowadziły do tego rezultatu, że przy 14-tej ave. mieszka niejaka Zawadzka, a która ma wnuczka w wieku zbłąkanego chłopczyka. Odszukano ją więc i sprawdzono, że chłopczyk był jej wnukiem i że był u niej w domu z matką swą w poprzedzający piątek. Chłopczyk opowiedział babce, iż był z mamą w kościele, potem był w nowym domu z jakimś panem, który mu dał pół dolara na cukierki. Dalej nie wiedział już czy go wyprowadzono z "nowego domu", czy sam wyszedł.

Ojcem chłopczyka jest niejaki Jan Zawadzki zam. w West Allis i zatrudniony w warsztatach Allis Chalmers. Ponieważ żona jego nie powróciła od piątku z. t. i sądząc z opowiadania chłopczyka o jakimś mężczyźnie, zachodzi podejrzenie, że męża opuściła a dziecko rozmyślnie "zgubiła" na ulicy. Ojciec odebrał dziecko dzisiaj i zabrał je do West Allis.

Z ANN ARBOR, MICH.

Nieco szczegółów z rozwoju towarzystwa akademickiego "Polonia."

W piątek wieczorem, dnia 7 b. m., odbyło się w jednej z sal wykładowych Gmachu Inżynieryi ostatnie w roku akademickim 1911—12 posiedzenie naszego grona. Znaczy to, że Kółko zamknęło już trzeci rok swego istnienia. — Na wstępie zdał sprawozdanie za rok ubiegły kol. Franciszek Dąbrowski, jako prezes. Wykazał, że Kółko odbyło w tym czasie piętnaście posiedzeń i urządziło trzy obchody narodowe: listopadowy, styczniowy i majowy. Nastąpiło sprawozdanie kasyera za rok ubiegły, kol. Andrzeja Sambora, którego obowiązki ograniczały się do zbierania opłat miesięcznych od członków i wypłacenia kilku drobnych rachunków. Bibliotekarz ustępujący, kol. Szymon Walkowiak, zwrócił w swem sprawozdaniu uwagę na wzrost biblioteki Kółka, która w ubiegłym roku otrzymała: od pana Michała Kruszki z Milwaukee, Wis. — 10 tomów; od profesora Ignacego Machnikowskiego z Orchard Lake, Mich. — 30 tomów; od członka Władysława Czapskiego — 12 tomów. Że członkowie w ciągu roku czytywali skrzętnie książki polskie, świadczy fakt, że z biblioteki profesora Zwierzchowskiego, stojącej dla studentów zawsze otworem, wypożyczono przeszło sto tomów; wynika zaś z tego, że każdy członek przeczytał [przeciętnie] około pięć tomów.

Tyle co do sprawozdań rutynowych. Z rzędu przystąpiono do obradowania nad sprawami stokroć dla Kółka żywotniejszemi, mianowicie, nad nowozałożoną Kasą Bratniej Pomocy, nad projektowanym Domem Akademickim i nad przyszłem Centrum Naukowem. Są to sprawy, stojące w ścisłym związku z istotnymi celami naszej organizacyi — celami, które wypływają bezpośrednia z zasadniczych haseł "Polonii".

O Kasie Bratniej Pomocy prasa poinformowała ogół polsko-amerykański tak niedawno, że wystarczy tu jedynie nadmienić, iż od czasu ogłoszenia ostatniego listu nadeszły na ręce prof. Stanisława Zwierzchowskiego dość liczne składki i że ponadto komitet agitacyjny [pp. W. S. Czapski, A. Horbaszewski i A. Sawicki] rozesłał z górą 800 listów z prośbą o ofiary do inteligencyi świeckiej we większych naszych koloniach i do całego duchowieństwa. Dotąd niewiadomo, jaki będzie rezultat tego apelu; można jednak żywić nadzieję, że znaczny procent rozesłanych listów osiągnie pożądany przez Koło skutek i że w ciągu niedługiego czasu Kasa wzrośnie do kilkuset dolarów. W dodatku do ogłoszonej już listy ofiarodawców nadesłali ofiary następujący: ob. Stefan Sass, Chicago, $5.00; ob. T. M. Heliński, Chicago, $2.00; A. A. Paryski, Toledo, $25.00; ks. Witold Buhaczewski, Orchard Lake, Mich. $5.00; firma Jakubowski-Lityński, Detroit, $5.00; od Tow. im. Mikołaja Kopernika w Seminaryum Polskiem w Orchard Lake [staraniem prof. Ignacego Machnikowskiego] $6.00.

Opublikowana dotychczas lista ofiarodawców, choć nie zbyt długa, dowodzi przecież, że tu i tam wśród społeczeństwa naszego znajdują się jednostko, które zrozumiały doniosłość dzieła, zapoczątkowanego przez "Polonię". Za ich przykładem pójdą niewątpliwie inni, tak, że z czasem Bratnia Pomoc w Ann Arbor spotężnieje do rozmiarów podobnych instytucyi europejskich i rozszerzy swą działalność do niewyśnionych dzisiaj granic. Nic nie wskórają ci, co każde dobre dzieło starają się krakaniem zniweczyć w zarodku.

Poszukiwanie.

"Mój mąż Ignacy Potulski wyszedł przed tygodniem w gniewie z domu i nie wrócił jeszcze. Ubrany był skromnie, blondyn średniego wzrostu. Znaki szczególne: podbite lewe oko i na obu policzkach miał znaki od podrapania.

Ktoby o nim wiedział, niech raczy łaskawie zawiadomić stęsknioną jego żonę."

U dentysty.

— Czy tu jest mieszkanie dentysty?

— Tak, pani dobrodziejko, raczy pani otworzyć usta.

— Ależ panie...

— Janie, podajno obcęgi [na stronie] przynajmniej znalazła się jedna pacyentka!

— Panie, nie chwytaj mnie pan za ramię... gwałtu! ratunku!

— Otóż ząb wyrwany, służę pani.

— Patrzcie go, zbrodniarz, ja przyszłam obejrzeć mieszkanie, będące do wynajęcia, a on mi ząb wyrwał.

— Ach, więc to było nieporozumienie, w każdym razie proszę o trzy dolary za dokonaną operacyę.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia placi się 2 c. od słowa.

POSZUKUJE swego kolegi Br. Jelowieckiego, pochodzi z krakowskiej parafii, z okolicy Sułkuny, ktoby o nim wiedział lub on sam, nech się zgłosi na adres: Antoni Jwanowski 305 W. Long AVe. DuBois, Pa.

CELESTYN POPŁAWSKI poszukuje brata swego J. Popławskiego. Rok temu przebywał w Boston, Mass. Niech się zgłosi na adres: Cel. Popławski Mosinee, Wis.

POSZUKUJE Józef Szewc Maryanny i Walentego Zdeb z Galicyi, powiatu Łańcuckiego. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, zechcą mię powiadomić. 219 E. 3rd st. New York.

POSZUKUJE swego brata Teofila Labanowskiego, ma przebywać w Chicago, ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać na adres: Zygmunt Labanowski 1121 — 5th st. LA SALLE, Ill. 22

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkują w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięczne go. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chce zrobić porządek z dziećmi, Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEZELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

A. MAJEWSKI z T. T. raczy podać adres Hornema M. Heaton, New Mexico.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

D. K. POSZUKUJE Marcina Kalińskiego, zgłosić się pod 1825—3 AVe, WATERVLIET, N. Y.

FRANEK JAWOR, Kochana Siostro, Rozalio Jawor, proszę zgłosić się listownie, adres. FRANK JAWOR, P. O. Corey, Alabama BoX 476.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

C. i K. KONSULAT austryacko-węgierski w Pittsburgu, Pa. poszukuje Dmytra Sawczuka, pochodzącego z Głuszkowa, powiatu Horodenka, w Galicyi, 41 lat liczącego, mieszkającego w ostatnim czasie w Vandergrift, Pa. Ktoby wiedział o nim, niechaj da znać KONSULATOWI austryacko-węgierskiemu w Pittsburgu, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.
GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, SomerVille, N. J.

POSZUKUJE swoich stryjecznych braci Józefa i Feliksa Gołasieńskich, 6 lat temu przebywali w Chicago, ktoby o nich wiedział lub on sam, niechaj się zgłoszą na adres:
Anna Stachowiak P O BoX 133 Bremond TeXas. 24

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, fb 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.
Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swoich krewnych Wiktora Karola i Zygmunta Specyalskich z p. Lipnowskiego ze wsi Maliszewo i Ad. Kolkowskiego i Jana Łukaszewskiego S. Łukaszewski, który jest tu od paru miesięcy w Ameryce. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj dadzą znać do S. Łukaszewskiego 257 W Central AVE. TitusVille, Pa. 26

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE Roch Kamienski brata swego wujecznego Tomasza Korzenieckiego w bardzo ważnej sprawie; przebywał w Pittsburg, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj się zgłosi na adres niżej podany. Donosiciel otrzyma $5.00 nagrody. ROCH KAMIENSKI, 24 Lafayette str. Worcester, Mass. 28

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.
Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nie może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

5 DOLAROW NAGRODY. Tekla Saboka poszukuje swego szwagra Sofata Nosalta, żonaty w kraju, rodem z Galicyi, Mosty Wielkie, przybył przed półrokiem z kraju, zamieszkały był w Wilkes Barre, Pa. Obecnie znajduje się w okolicy New York. Jeżeliby kto o nim wiedział, niechaj da znać lub sam niech się zgłosi pod No. 83, North 7 str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE Wincentego Januliewicza, rodem z Suwalskiej gub. powiatu Sejny. Rok temu miał być w Chicago pod 533 w Chicago AVenue. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do: Bukowski 535 5th AVE. Homestead, Pa.

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Klonicka i Aleksa Olszewskiego, niech się zgłoszą pnr. 580 Warren AVe. w salonie w Chicago.

POSZUKUJE siostry Julii Bonczak, która przebywała ostatnio na ulicy Bunker. Prawdopodobnie pracuje w restauracyi. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama, niech się zgłosi na adres. St. Bonczak 1117 S. Jefferson ul. blisko 12-ej ulicy.

POSZUKUJE swego brata wujecznego St. Czołka. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Jan Grzegulski, Roslyn, New York.

POSZUKUJE Wawrzyniec Grabowski swego szwagra Władysława i Katrzyny Bartoszewskich; przebywać mają w Brooklyn, NY. Ktoby z naszych czytelników wiedział o jego pobycie proszę nas zawiadomić. Wawrzyniec Grabowski No. 84 Kelly Str. Hamilton Ont. Canada. 27

CHCIAŁBYM ODSZUKAC mojego stryja Jana Pulchnego, który pochodzi z Głogoczowa powiatu Myślenice, jest z zawodu ślusarzem maszynowym a przed 40 laty wyjechał do Ameryki i miał się w Chicago osiedlić a podług opowiadania ma mieć w mieście Chicago fabrykę maszyn. Proszę uprzejmie o łaskawą pomoc w odszukaniu wspomnianego stryja. Mikołaj Pulchny kasyer kol. państ. ul. Bosacka 10, Kraków. Galicya Austria.

POSZUKUJE mej żony Anny, która wyjechała z Chicago przed sześciu laty. Proszę się zgłosić jak najprędzej do mnie. Feliks Naruszewicz 2010 W 18th str.

POSZUKUJE swoich krewnych Ignacego i Walentego Wozniak pochodzących z Królestwa Polskiego, pow. Słupierki, którzy mają przebywać w Wilmington, Del. Ktoby ich znał lub oni sami niech nadeślą adres do: M. F. Wozniak 2626 Salmon st.

POSZUKIWANY jest Józef Cebula, który przed ośmiu miesiącami opuścił Lawrence, Mass. Franciszek Cebula 38 Allen St. Lawrence, Mass.

POSZUKUJE mego brata Wincentego Kantora pochodzącego z Szynwaldu pow. Tarnów Galicya. Przebywa w Ameryce już od roku. Adres: ANNA KANTOR BOX 440 Caldwell, Ohio.

POSZUKUJE dwóch braci Józefa i Ksawerego Milewskich. Józef wyjechał przed 3 laty do Grand Rapids, Mich a Ksawery do kopalni miękkiego węgla przed 2 laty do Johnston City, Ill. następnie był w HaeVen. Niech się zgłosi. Adres: Marya Brzozowska 1735 Blucher str. Chicago, Ill.

POSZUKUJE Jos. Flakus brata Tomasza Flakusa, parę lat temu był w Nowym Yorku, w bardzo ważnej sprawie w spadku po siostrze Annie Flakus. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj da znać do 1418 Superior Str. Chicago, Ill. 22

Wiadomości z Chicago.

HELENA MACIOR ZABITA NA MIEJSCU.

Helena Macior, 3-letnie dziewczątko, z pn. 1110 Front ul. poniosło onegdaj wieczorem śmierć na miejscu przy Elston i Milwaukee ave.

Dziewczynka wraz z swoim w tych samych latach bratem przechodziła przez ulicę, gdy nadjechał wóz ciężarowy firmy Marshall Bros., z pn. 7525 So. Chicago ave.

Maleństwa nie zdawały sobie sprawy, co się koło nich dzieje i wbiegły wprost pod konie. Chłopak zoryentował się prędzej i cofnął, wołając na siostrę, ale ta nie zatrzymała się wcale i dostała się pod konie i wóz.

Śmierć dzieweczęcia nastąpiła na miejscu.

Świadkowie zajścia zaznaczają, że wypadek był nieunikniony.

Woźnicę Henry Johnson'a, zamieszkałego pnr. 7404 Kimbark ave. aresztowano.

MILIONERKA A PIES.

Dobroduszność no i litość okazana psu, omal że nie przyprowadziła milionerkę tutejszą p. Marshall-Fieldową do kozy, jako złodziejkę psa. Wygląda to trochę komicznie, a jednak jest to prawdziwe.

Pani Marshall-Fieldowa wyjechała w automobilu na przechadzkę w towarzystwie swego sekretarza w kierunku Graceland.

Mniej więcej w tym samym czasie wybrał się z domu z całą rodziną William Lloyd, zam. pnr. 4125 Perry ul. i kroczył po Michigan ave.

Do pilnowania zaś zabudowań pozostawił swego psa, nawiasem mówiąc dość pięknego.

Pies nie troszcząc się wiele o dom, wybiegł na ulicę i począł się wałęsać. Gdy automobil nadjechał z panią Marshall-Fieldową pies o mało nie wpadł pod automobil, więc zdjęta litością, kazała zatrzymać automobil i psa zabrać poleciła, przekonawszy się poprzednio, że dom ów jest zamknięty. Gdy Lloyd powrócił do domu i psa nie zastał, dał znać policyi o kradzieży psa.

Przyjechawszy do domu zamieściła p. Marshallfieldowa ogłoszenie, że właściciel psa może się zgłosić po odebranie podając swój adres.

Naturalnie gdy wyczytał to Lloyd, wziął dwóch detektywów i w towarzystwie ich udał się po odbiór, twierdząc że pies został skradziony.

Zdziwienie p. M. było wielkie, gdy jej detektywi powiedzieli o co jest podejrzaną, ale ostatecznie zdołała się wytłomaczyć. Lloyd przyszedł w posiadanie swego psa, który jest wart około $300.

MAŁA BOHATERKA.

Dziesięcioletnia Ruby Hart, której rodzice mieszkają pn. 6347 Southport ave., zabawiała się onegdaj po południu z siedmioletnim Maynardem Harringtonem przy windzie używanej do budowy nowego domu w pobliżu. Maynard ciekawy do czego służą druciane powrozy windy, chwycił za jeden z nich akurat w chwili gdy winda zaczęła funkcyonować. Lewa ręka chłopca dostała się pomiędzy oba grube sznury i trzy palce chłopca zostały literalnie oderwane od ręki. Usiłując uwolnić okaleczoną rękę z objęć sznurów, Maynard pochwycił je drugą ręką by sobie dopomódz i nieszczęśliwy chłopczyna stracił przytem cztery palce u drugiej ręki.

Mały Ruby spostrzegła nieszczęście chłopca i w jednej chwili znalazła się przy nim. Usiłując uwolnić ręce chłopczyka z pomiędzy obu lin, wcisnęła własną prawą rączkę wśród nie i oto silne powrozy zmiażdżyły jej trzy palce na miejscu. Krzyk dzieci zwabił do windy pracujących w pobliżu robotników, którzy nieszczęsny ten przyrząd w tej chwili zatrzymali.

Chłopczyka, którego stan jest niebezpieczny, zabrano do szpitala przypadkowego przy Evanston ave., tymczasem mała Ruby, będąc w obawie, iż matka Moynarda troskać się będzie o niego, pobiegła do domu zawiadomić swą matkę o wypadku jaki spotkał jej towarzysza. Własną krwawiącą rączkę schowała poza siebie, by się nie wydać z tego co uczyniła.

Pani Hartowa pobiegła czemprędzej na górę donieść matce chłopczyka o nieszczęściu jakie spotkało jej syna, nie domyślając się bynajmniej, że podobnemu wypadkowi uległo jej dziecko również. Gdy wróciła do swego mieszkania, spostrzegła córeczkę leżącą bez przytomności na podłodze. Krwawiąca rączka znajdowała się w usteczkach dzieciny.

H. RUDNIKOWNA ZABITA PRZEZ TRAMWAJ.

Elżbieta Rudnikówna, licząca 7 lat, zam. pn. 110 South Spaulding ave., została na miejscu zabita przez tramwaj linii Madison ulicy, idący w kierunku wschodnim.

Dziewczątko zostało wprost zmiażdżone w chwili, gdy się spokojnie bawiło przed frontem domu rodziców pn. 3241 West Madison ulica.

Zwłoki Rudnikównej zostały tak poszarpane, że wprost nie można ich było wydobyć z pod kół. Z trudem też tylko dokonał tego oddział ratunkowy.

Pani A. Rudnik, matka ofiary, patrząc na pracę oddziału ratunkowego, omdlała ze wzruszenia. Musiano ją zabrać do domu.

Ojciec zabitej A. W. Rudnik jest właścicielem groserni pn. 934 W. Madison ave.

Policya aresztowała obsługę tramwaju, oskarżoną o lekceważenie życia ludzkiego.

MARYA DONOWICZ UMARŁA WSKUTEK KRYMINALNEJ OPERACYI.

W szpitalu w Englewood zmarła 21 letnia Marya Donowicz, zamieszkała pn. 4913 S. 5th ave., wskutek kryminalnej operacyi, której na niej miała dokonać pewna akuszerka.

Do szpitala dostawiono ją 10 czerwca.

Policya i koroner poszukują owej akuszerki, chcą bowiem wdrożyć śledztwo.

SPADŁ Z WOZU.

Antoni Małecki, 6 lat liczący, zam. przy rodzicach pod nr. 1733 W. 17 ul., bawiąc się przed domem począł się czepiać przejeżdżających wozów. Udało mu się to kilka razy, ale gdy nadjechał wóz ekspresowy, chłopak czepiając się stracił równowagę i spadł na bruk uliczny, raniąc się dość dotkliwie na całem ciele.

Dziwić się tylko należy osobom starszym, którzy siedzieli przed domem i pozwalając na tego rodzaju zabawki.

SPRAWOZDANIE Z POPISU UCZENNIC AKADEMII NAJSW. RODZINY.

W sali Akademii Najśw. Rodziny przy Division ulicy odbył się onegdaj doroczny popis uczennic tejże szkoły. Mała salka była przepełniona po same brzegi liczną publicznością. Program, jak zwykle tak i w tym roku wypadł doskonale.

Pierwszym numerem na programie był śpiew powitalny chóru i powitanie zebranych gości przez p. S. Lubiejewską.

Numer drugi wykonała p. G. Samolewska, poczem nastąpiło oddanie jednoaktówki p. t. "Pożegnanie", w której udział brały następujące panienki: F. Cyganowska, W. Augustynowicz, L. Ucziwek, B. Michalska i F. Czujówna.

Duet "La Muette de Portici", wykonany przez panny M. Doyno i H. Rupińską wypadł nadzwyczaj dobrze. Ogólnie spodobały się ćwiczenia pierścieniami przez starszą klasę wymowy. Nadmienić trzeba jednak, że panienkom, biorącym udział w tychże ćwiczeniach, niedostawało uczucia i aczkolwiek posiadały dużo gracyi, w twarzach brakowało wyrazu.

Szóstym numerem na programie był solowy śpiew panny Heleny Radomskiej. Na uszko powiemy pannie Heluni, że... rączek podczas śpiewu na scenie nie trzyma się poza sobą...

Młodsza klasa wymowy wykonała numer siódmy bardzo dobrze. Duet na fortepianie przez panny B. Kochańską i C. Korzeniewską oddany był z werwą i uczuciem. Na pochwałę zasługuje fakt, że obie panienki potrafiły utrzymać tempo w muzyce.

"Powrót Taty", wiersz wypowiedziany przez młodziutką Wachtlównę wywołał liczne oklaski zgromadzonej publiczności.

Na zakończenie chór odśpiewał pieśń pożegnalną, poczem przemówił do uczennic i publiczności ks. biskup Rhode.

Następnie odbyło się rozdanie medali, dyplomów i nagród, a mianowicie:

Nagrody za poszczególne przedmioty:

Panna Izabela Lakówna.
Panna Agnieszka Śliwa.
Panna Blanka Szwajkart.
Panna Barbara Ulińska.
Panna Walerya Moeller.
Panna Katarzyna Woźniak.
Panna Helena Abłamowicz.
Panna Stanisława Osada.

Świadectwo ukończenia klasy ósmej i nagroda za pilność w nauce i regularne uczęszczanie do szkoły oraz dyplom za kaligrafię Palmera: Panna Eleonora Rozmysłowicz.

Świadectwo ukończenia klasy ósmej. Nagroda za pilność w nauce i najwyższy procent: Panna Franciszka Brodnicka, M. Zwiardowska.

Świadectwo ukończenia klasy ósmej i nagrody za poszczególne przedmioty oraz dyplom za kaligrafię Palmera: Panna Agnieszka Kozłowska, panna Anna Kaźmierska.

Świadectwo ukończenia klasy ósmej i złoty medal ofiarowany przez rodziców: Heronim Łagodziński, Tadeusz Osada.

Nagrody za regularne uczęszczanie do szkoły oraz dyplomy za kaligrafię Palmera: Rozalia Prokopek.

Z klasy piątej.

Nagroda za pilność w nauce i wzorowe sprawowanie się oraz za kaligrafię Palmera: Ludmiła Kopańska.

Nagroda za regularne uczęszczanie do szkoły: Stanisława Nowicka.

Dyplom za kaligrafię Palmera: Cecylia Korzeniewska.

Z klasy czwartej.

Nagroda za pilność w nauce i wzorowe sprawowanie się: Helena Olszewska.

Dyplom za kaligrafię Palmera: Panna Marya Staszewska.

Nagroda za pilność w nauce gospodarstwa oraz dyplom za kaligrafię Palmera: Panna Anna Pajkowska.

Z trzeciej klasy.

Nagrody za pilność w nauce: Henrieta Dworakowska.

Nagroda za regularne uczęszczanie do szkoły: Panna Zofia Dąbrowska.

Z klasy siódmej.

Nagroda za najwyższy procent: Panna Anna Stachowicz.

Za grzeczność i uprzejmość: Panna Anna Żukowska, Geraldina Oberska.

Z klasy drugiej.

Nagroda za pilność w nauce, grzeczność i regularne uczęszczanie do szkoły: Dorota Danisch.

Inne nagrody.

Dyplom, złoty medal i wieniec laurowy za ukończenie całego kursu oraz złoty medal za matematykę darowany przez panów Dużewskiego, Pohlman i Spółkę: Panna Franciszka Czuj.

Dyplom, złoty medal i wieniec laurowy za ukończenie całego kursu nauki oraz złoty medal za pilność w naukach darowany przez pana J. Daleiden i Spółka: Panna Margareta Doyno.

Nagroda za wzorowe wypełnianie reguł pensyonarskich: Weronika Głomska.

Dyplom, wieniec laurowy i złoty medal za ukończenie całego kursu nauki w Akademii Najśw. Rodziny, jakoteż złoty medal za staranność w naukach ofiarowany przez pana J. Hoppe: Panna Wanda Augustynowicz.

Dyplom, złoty medal i wieniec laurowy za ukończenie całego kursu nauki oraz złoty medal za pilność w nauce i za rysunki darowany przez Wieleb. ks. Jana Obyrtacza: Panna Stanisława Lubiejewska.

Dyplom, złoty medal i wieniec laurowy za ukończenie całego kursu nauki oraz złoty medal za literaturę angielską darowany przez pana Piotra Mindak: Panną Bronisława Michalska.

Dyplom, złoty medal i wieniec laurowy za ukończenie całego kursu nauki: Panna Stanisława Napieralska.

Z kursu trzeciego.

Nagroda za najwyższy procent i złoty medal za Historyę, ofiarowany przez pana Schultz'a: Panna Ludwika Uczciwek.

Złoty medal ofiarowany przez wiel. ks. Leona Zucholę za religię: Panna Felicya Cyganowska.

Złoty medal darowany przez p. Jana Sexton za muzykę: Panna Helena Radomska.

Złoty medal darowany przez Ecclesiastical Goods Co. za arytmetykę i regularne uczęszczanie do szkoły: Panna Helena Skłodowska.

Świadectwo ukończenia klasy ósmej i złoty medal ofiarowany przez pana Karola Wachtla za historyę ojczystą: Panna Marya Zwiadrowska.

Złoty medal darowany przez p. Olszowego za literaturę polską: Panna Helena Rupińska.

Z kursu pierwszego.

Za pilność w nauce i najwyższy procent: Panna Regina Szulczyńska.

Złoty medalion za grzeczność i regularne uczęszczanie do szkoły: Panna Marya Jasińska.

KRWAWE WESELE.

Słynne są tu wesela polskie. A rzadko które odbędzie się spokojnie, cicho, bez bijatyki.

Zazwyczaj zabawa weselna kończy się interwencyą policyi a następnie skazaniem biesiadników na kary pieniężne.

Przy Fullerton Ave., i Ward ul. w hali Stearna, odbywało się huczne weselisko, tańczono, śpiewano, jak na uczciwych ludzi przystało, ale tylko do północy.

Do północy wszystko było w zupełnym porządku.

Po północy trudno dociec, kto dał powód do kłótni, dość że powstała wrzawa, a następnie bójka.

Właścicielowi hali nic nie pozostawało, jak zawezwać policyę, która też wreszcie położyła koniec tej walce. Gdy telefonicznie zawezwał i powiedział że to wesele, zaraz wysłano dwie patrolki.

Policyanci przybyli w chwili, gdy wszystko "latało" w powietrzu: szklanki, flaszki, talerze, a wszystko to rozbijało się o ściany i głowy weselników. W końcu zwycieżyły pałki policyantów i naładowawszy dwa wozy, wyjechano na policyę przy Shefield Ave.

Stamtąd musiano odwieść do szpitala Alexianów jednego z gości, niejakiego Juliusza Stanko, którego "uszlachcono" najgorzej ze wszystkich.

Wstyd doprawdy pisać o takich rzeczach a zwłaszcza, że po największej części krwawe wesela urządzają przeważnie polacy.

POLACY ZABICI.

Dwóch robotników polskich powracając onegdaj z pracy do domu, znalazło śmierć na torach kolejowych.

Wypadki tego rodzaju są częste i pochodzą zazwyczaj z własnej nieostrożności.

Bardzo często widzieć można, gdy na krzyżówkach osobliwie, osoby niektóre przebiegają szyny kolejowe przed idącym pociągiem lub tramwajem.

Czynią to dlatego, że się śpieszą osobliwie w rannych godzinach.

Na torach Northwestern kolei wpobliżu Bontrose Blvd. najechał pociąg dwóch robotników polskich, niejakiego Franciszka Wajewskiego, zabijając go na miejscu i Józefa Jakowa, który w drodze do szpitala zmarł w ambulansie.

Zabity Franciszek Wajewski liczył lat 29, mieszkał pnr. 1526 Mc Henry ul. i zwłoki jego zostały odwiezione do zakładu pogrzebowego pnr. 3918 Irving Park Blvd.

Przybyły ambulans na miejsce wypadku, odwiózł Jakowa do szpitala w Dunning.

Obaj nieszczęśliwi byli żonaci i zajęci w "Sells Manufect. Co."

Edward Crane, zatrudniony przy ważeniu towarów na kolei Chicago, Milwaukee and St. Paul został przez pociąg Nortwestern w pobliżu krzyżówki przy Cates Ave., śmiertelnie raniony.

Ambulansem policyjnym z Rogers Park stacyi odwzieziono nieszczęśliwego do szpitala św. Franciszka, gdzie dokonano na nim operacyi i lekarza nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

PRZEGRANY STRAJK.

Haniebnie zakończyła się wielka walka robotników kolejowych z ich pracodawcami. Strajkujący robotnicy przegrali całkowicie i warunki, na jakich wracają do pracy, nie są lepsze, ale gorsze od poprzednich.

Wprawdzie zapłatę będzie pobierał każdy taką, jaką pierwej dostawał, ale co do funduszu pensyjnego, do którego robotnicy kolejowi mają prawo w miarę ilości lat służby, to każdy ze strajkujących stracił to prawo i rozpoczyna pracę, jako zupełnie nowy robotnik.

Jak wiadomo strajk kolejowy w magazynach trwał od 4 maja a zatem przeszło półtora miesiąca a w strajku wzięło udział przeszło 6000 ludzi, a z tego teraz kompania kolejowa przyjmuje na razie tylko 1.800, a zatem nawet jedna trzecia nie powróci do pracy. Wprawdzie w ugodzie zarządcy kolejowi godzą się na przyjęcie wszystkich robotników, ale tylko w miarę zapotrzebowania — to znaczy, że przyjęci do roboty w czasie strajku nie będą usunięci na razie, aż dopiero w miarę uznania, a wtedy na ich miejsce będą przyjmowani ci, którzy wyszli na strajk.

Ugodę tego rodzaju zawarł prezydent tego Stowarzyszenia kolejowych robotników P. J. Flannery za pośrednictwem "Chicago Assn. of Commerce", a względnie prezydenta E. N. Kimbarka. Na zebraniu komitetu aldermanów, którzy mieli sprawę strajku rozpatrzyć i doprowadzić do porozumienia, jako główny pośrednik wystąpił E. U. Kimbark i po pewnych pertraktacyach przyszło do tak haniebnej ugody.

— Kiedy strajk miał wybuchnąć i robotnicy przedłożyli swe żądania kompaniom kolejowym, te chcąc załagodzić sprawę, obiecały pół procent podwyżki dla robotników, pracujących na godziny i $2.50 na miesiąc dla tych, którzy pobierali miesięczną pensyę. Te propozycye przedstawił P. J. Flanner na masowem zebraniu i sprawa po ostrych i długich debatach przeszła pod głosowanie. Większość, wprawdzie nie znaczna była przeciw ugodzie i ogłoszono strajk. — Nie myślano początkowo, że strajk tak długo się pociągnie. Niestety tak się stało. Kompanie kolejowe poczęły przyjmować skebów i powoli poczęły goić rany i wyrównywać początkowe straty, a zatem rosły w siłę, podczas gdy fundusz wyczerpywał się strajkierom, strajk zaczął robotnikom dokuczać i w końcu zgodzili się na przegraną.

Przy ugodzie kompanie kolejowe zastrzegły sobie, że nie będą przyjmowały z powrotem do pracy tych, którzy mieli się dopuszczać gwałtów w czasie strajków. A zatem znaczna ilość robotników nie ma nawet prawa ubiegać się o posady, gdy kompanie przez prywatnych detektywów sporządziły listę gwałcicieli i aplikacye ich będą odrzucone, gdyby je mieli wnieść.

Tak więc o ile ugoda ta zostanie uznaną przez ogół strajkujących robotników, to ponieśli oni haniebną klęskę na całej linii, a to dzięki temu, że nie obliczyli się z siłami, jak długo będzie mogła strajk przetrzymać jedna i druga strona. Wśród robotników wielkie rozgoryczenie z tego powodu, że nie przyjęto warunków pierwotnych, ofiarowanych przez kompanie, przez co możnaby rość w siłę na przyszłość.

Natchnienie.

— Wyobraź sobie kolego, poprzednia moja gospodyni była wspaniałą niewiastą. Gdy byłem raz bez natchnienia i pisać wierszy nie czułem się na siłach, zawsze potrafiła mnie rozpogodzić.

— Ależ to stara baba!...

— Naturalnie... Pożyczyła mi parę talarów w takich razach.

DROBNE OGŁOSZENIA.

MOŻESZ zarobić łatwo $15 tygodniowe sprzedając nasze obrazy wieczorami po pracy fabrycznej, bo to są zupełnie nowe obrazy i wprost cudownie wyglądają. rzucając promienne światło na patrzącego. Piszcie po warunki pod adresem: Z. SZATKOWSKI 235 EXCHANGE ET CHICOPEE, Mass. 27

BACZNOSC RODACY!!! — Mam największy skład książek powieściowych: Leśna Różyczka; Hrabia bandyta; Genowefa; Zaczarowane koło; Cygańskie dziecię; Wydziedziczona hrabianka; Porwane dziecię; Niewinnie skazana na śmierć; Sen Miłości; Piękna Pielęgniarka Chorych; Dziecko Nędzy; Panna sklepowa; Bezwiedne rywalki; Wśród Waryatów i wiele innych ciekawych. Przyszlijcie 5c. markę na przesyłkę a natychmiast Wam wyszlę dwa katalogi i parę książek okazowych darmo. Niedobrane zeszyty z każdej powieści można u mnie zawsze nabyć. Także potrzebuję agentów; dobry zarobek. Pisz jeszcze dzisiaj do JAN SABLIK 278 Orkland Str. BROOKLYN, NEW YORK. 28

DARMO wyślemy katalog instrumentów muzycznych i bardzo ciekawych książek, załącz 2-centowy znaczek pocztowy i adresuj: W. KUCHARSKI, 2103 Hastings Str. Chicago, Ill. 28

NOWA FILIA GAZETY POLSKIEJ W PITTSBURG, PA.

NINIEJSZEM zawiadamiamy naszych agentów w Philadelphii, Pa. i okolicy, iż p. J. J. Surmacz, z pod nr. 2621 Penn AVE. Pittsburg, Pennsyl. ma filię "Gazety Polskiej" i "Ilustrowanego Tygodnika" oraz wszystkich naszych wydawnictw. Pan Surmacz ma zawsze w większym zapasie kwity, kontrakty i książki wszelkiego rodzaju i odstępuje je agentom po tej samej cenie co w redakcyi.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.

POTRZEBA energicznych agentów na stałą pensyę do sprzedawania naszych 25 lat gwarantowanych zegarków. Załączyć kilka znaczków na odpowiedź. KOSCIUSZKO IMPORT CO. 611 — B — Summer str. W. Lynn, Mass. 46

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompaniczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa [rosyjskie dowierennosti]. Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie poufnie na adres: **Isidor Herz Co., 422 —7. Ave. NEW YORK.** xx

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY Str. BOSTON, Mass. x

DARMO wyszlemy każdemu książeczkę opisującą różne choroby skórne oraz Cenniki Medycyn i Artykułów Toaletowych po cenach fabrycznych. Adresuj: Profesor Karol Szwarce and Co. 243 Roxbury Str. Boston, Mass.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

SZANOWNI RODACY!

Jeśli nie doznaliście ulgi u innych doktorów, jeżeli już zwątpiliście o waszem wyleczeniu, to nie rozpaczajcie ale przyjdźcie do mnie. Leczę wszystkie choroby w zakres wiedzy i sztuki lekarskiej. Specyalnością moją są choroby płciowe jak też wszystkie Choroby Kobiece. Ból Oczu, Swierzby, Parchy choć by i 50 lat stare leczę na zawsze, choroby sekretne itp. Okulary daję po najtańszych cenach. Godziny ofisowe od 9 rano do 11, wieczór od 6 do 8. — W niedzielę tylko do południa. PORADA DARMO. Liczę tylko za lekarstwa. Daję poradę także pisemnie w polskim, niemieckim i angielskim języku. DR. JAMES NOLAN, 243 Roxbury str. BOSTON. MASS. x

POTRZEBA AGENTOW! Przy każdej agenturze możesz jeszcze zarabiać od 20 do 30 dolarów tygodniowo rozpowszechniając nasze artykuły z fotografiami. Pisz zaraz, dołączając za 10c. marek na ilustrowany Katalog i informacye. Adres: COLUMBIA PHOTO JEWELRY CO. 147 Sears, Buffalo N. Y. 28

POTRZEBA POMOCY. Jeżeli jesteś bez zajęcia, pisz do nas, a damy ci sposobność zarobienia pieniędzy $25.00 tygodniowo. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Róg Randolph and 5th AVE. Chicago, Ill. X

RODACY! Chcąc nie być podległym strajkom i wogóle kapitalistom, najlepiej jest mieć kawałek dobrego gruntu. Bez zaprzeczenia Południowy Michigan jest najlepszem miejscem do osiedlenia się na farmach, gdzie ziemia i warunki klimatyczne są wyśmienite. Warunki kupna są bardzo dogodne. Po bliższe informacye piszcie do. A. SULKOWSKI LAND CO. BOX 203 Pinconning, Mich. 27

APTEKA Polsko-litewska, 205 Middlesex st. LOWELL, MASS. X

Największy skład krajowych lekarstw, gwarantowane lekarstwa na rozmaite choroby męskie i kobiece. Wysyłamy wszędzie. Doktora można dostać przy aptece. Piszcie. 29

NA SPRZEDAZ.

120 akrów, 4 mile od miasta i polskiego Kościoła w Sturgeon Lake, Minn. Szkoła jest na tym gruncie, poczta codziennie dowozi listy. Po dalsze informacye zgłosić się do: S. Klosowski, Sturgeon Lake, Minn. R. 1. BOX 90. 27

POTRZEBA AGENTOW.

STAŁA PRACA, $15.00 Tygodniowo i 10c od jednego $1.00, Premii, Rozpowszechniając Artykuły. Piszcie po informacye. JONES SPECIELTY CO. 811 College AVE. CleVeland, Ohio. 30

Z $20 ZNIZONE NA TYLKO $6.50.

Pyszne wełniane ubranie w ciemno-niebieskim lub czarnym kolorze najlepiej i podług ostatniej mody wykonane, wyprzedajmy teraz za tylko $6.50. Próbki materyałów wysyłamy na żądanie. Na każde zamówione ubranie prosimy nadesłać miarę w piersiach, w pasie, długość spodni i miarę od pleców do ręki, zarazem na każde zamówione ubranie $1.00 depozytu, a resztę płaci się dopiero przy odbiorze. Każdy widząc ciebie w tym ubraniu, będzie także chciał mieć ubranie takie w tej samej cenie i jeżeli nam kto 4 kupców nastręczy, zwrócimy mu te $6.50, tak, że będzie miał to $20 wartościowe ubranie za darmo. Jeżeli nam zaraz nadeślecie zamówienie na 4 ubrania i $4 depozytu, nadeślemy wam 5 tych ubrań, a za 4 tylko będziecie potrzebowali zapłacić. B. ALESSI 316 West 42 Str. New York. 29



ŚLICZNY TEN W PIĘCIU KOLORACH OBRAZ ROZMIARU 22x28 CALI wyślemy odwrotną pocztą każdemu kto nam nadeśle 50 cent. Obraz ten powinien znajdować się w każdym polsko-katolickim domu. Potrzeba Agentów dobre komisowe.

ADRESOWAĆ NALEŻY:

L. K. Bukowiecki & Co.

1801-03 S. ASHLAND AVENUE, Room 18. DEPT2 CHICAGO, ILL.

FARMA NA SPRZEDAZ w kolonii polskiej Krakow w Michigan, 80 akrów. 60 jest pod uprawą, konie i bydło i wszystkie maszyny. Porządki, wszystkie, które tylko są potrzebne. Od Kościoła Polskiego jest 7 mil, a szkoła jest oddalona ¼ mili. Bliższych szczegółów udzieli. Albert Klimaszewski, Posen, Mich. 27

MICHIGANSKIE FARMY NA SPRZEDAZ. 80 akrowa — 40 akrów czystych pod pług, równina, niema kamieni ani piasków, mały dom mieszkalny i drewniana z logsów obora, pół mili od szkoły, wokoło bogate stare farmy. 2 mile od kopalni węgla, cztery i pół do St. Charles, stacyi kolejowej i doskonałego rynku. Przyjedźcie zobaczyć, doskonała sposobność. 80 akrowa farma za $1.400. $500 do $700 gotówką, reszta po $100 rocznie na 6 procent. Warunków lepszych nikt nie ofiaruje. Tytuł własności oddajemy zaraz. Adres: R. HINTERMEISTER ST. CHARLES, MICH. 28

POTRZEBA LUDZI W KAZDEJ MIEJSCOWOSCI AMERYKI I KANADY do reprezentowania naszej firmy. Płacimy tygodniowo stałą pensyę. Praca lekka i nader przyjemna. Piszcie natychmiast po informacye, załączając dwu-centową markę. Adresujcie: THT ALPINE LABORATORY CO. 73 East 3 str. NEW YORK, Dept. D. X

POTRZEBA AGENTOW. Potrzebujemy ruchliwych agentów do sprzedaży nowych artykułów, każdy, kto je zobaczy, kupi z pewnością. Agenci zarabiają po $50 tygodniowo. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Róg Randolph anl 5th AVE. Chicago, Ill. X

ŻENIĆ

się kto zamierza, niech przyśle 25c w jednocentowych markach, otrzyma najnowszy obszerny katalog ze 100 fotografiami młodych, ładnych kobiet z wielkimi posagami. B. D. DONAT 650 — 3 AVE, New York. Sept. 13 1912

DO SZANOWNEJ PUBLICZNOSCI: — Donoszę, iż w tych dniach wykupiłem całą Księgarnię Pana P. Arenta pod 8343 Superior AVE. So. Chicago, Ill i także powiększyłem dwa razy więcej jak dawniej — a mam na składzie następujące książki: Do nabożeństwa, Powieściowe, historyczne, Papier Listowy; Pocztówki krajowe i tutejsze; Obrazy Narodowe; Religijne; Różańce; Swiece Sztuczne; Kwiaty i liście. Cukierki, Cygara i inne przedmioty. Kto nadeśle 2c markę, poślemy mu katalog darmo. Adresować: W. Janicki, 8345 Superior St. South Chicago Ill. 28

KTO NADESLE 35 ct. otrzyma piękny list z pocztówką i katalog książek darmo. Adresować: W. Janicki, 8345 Superior AVe. So. Chicago, Ill. 28

CZY MACIE PIEGI?

Piszcie natychmiast po bezpłatne informacye, załączając markę na odpowiedź: AKNOL REMEDY CO. Dpt. R. 848 E 15 Str. New York, NY. 27

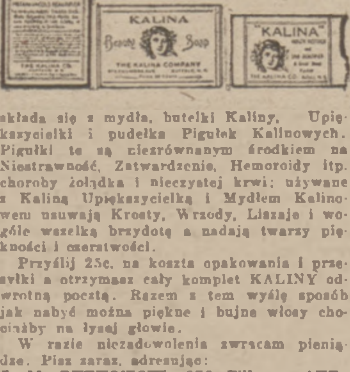
Czytajcie Uważnie.

Chcecie najlepsze lekarstwo, co ma tysiące świadectw na nerki, reumatyzm; słabe serce, dychawicę lub astmę, plucie krwią, chory żołądek, utratę apetytu, zatwardzenie, upadanie na siłach, suchoty, choroby św. Wita. Po pewne lekarstwo i rady piszcie: THE ARROW "DOMO" REMEDY 2889 Milwaukee AVE. Chicago, Ill. Dept. A.

POLSKIE KOLEGIUM PENSYLWANSKIE, ALLEGHENY I CEDAR ST. PHILADELPHIA, PA. rozpoczyna rok szkolny z dniem 7-go września br. Informacye i Katalogi na żądanie. 29

DARMO WYSYŁAM Najnowszą Metodę Nauki Języka angielskiego z gwarancyą wyuczenia się każdemu w krótkim czasie. Postkarta z Waszym dokładnym adresem zdobędzie Wam nowość, która warta dla każdego setki dolarów. — Nauczyciel Języka Angielskiego i Niemieckiego, Antoni Yannusze- 115 E. 7 St. BOX 595 New York, N. Y. 28

NAJNOWSZY KATALOG, pt. Albertus Magnus opisujący księgi Egipskie, Prawdziwe Tajemnice posyłam każdemu darmo za nadesłaniem 2c. znaczka na przesyłkę. Pisz a nie pożałujesz. A. A. Zebrowski, BOX 78 NEWBURYPORT, Mass. 30



DARMO!

Cały ten komplet KALINY

składa się z mydła, butelki Kaliny, Upiększycielki i pudełka Pigułek Kalinowych. Pigułki te są niezrównanym środkiem na Niestrawność, Zatwardzenie, Hemoroidy itp. choroby żołądka i nieczystej krwi; używane z Kaliną Upiększycielką i Mydłem Kalinowem usuwają Krosty, Wrzody, Liszaje i wogóle wszelką brzydotę a nadają twarzy piękności i świeżości.

Przyślij 25c. na koszta opakowania i przesyłki a otrzymasz cały komplet KALINY odwrotną pocztą. Razem z tem wyślę sposób jak nabyć można piękne i bujne włosy chociażby na łysej głowie.

W razie niezadowolenia zwracam pieniądze. Pisz zaraz, adresując:

J. M. RUTKOWSKI. 875 Fillmore AVE. DEPT. C. Buffalo, N. Y.

Nie bierzemy odpowiedzialności.

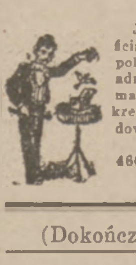
Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

NA CAŁYM SWIECIE jest tylko 6 prawdziwych i pikantnych kobiet! Otóż każdy może dostać 6 tych fotografii najładniejszych kobiet na świecie w najrozmaitszych gustownych pozycyach za nadesłaniem nam 25c. markami. Jeszcze w życiu coś takiego nie widziałeś! Piszcie zaraz po pikantne fotografie najładniejszych i najelegantszych kobiet na świecie. LIEFERANT and CO. 810 Elm str. Newark, N. J. 27

JEDYNA DROGA DO BOGACTWA I DOBROBYTU. — Kawalerowie Panny lub Panie pogrążeni w smutku miłości. Pragniecie zdobyć serce drogiej osoby. Poznać najgłębsze tajemnice świata, aby źli ludzie nie mogli Wam szkodzić. Tak piszcie po książkę Dobrobytu, załączając na przesyłkę 4c. znaczek. Adresować należy: DAVE KLIEN SPÓŁ. 249 Entrace AVE. Kankakee, Ill. 46

Czy wiecie, że wysyłam darmo największy ilustrowany katalog Polski dział sztuk i książek, zadziwiającej treści, oraz sposób wywoływania miłości, na przesyłkę, załączając 4c. znaczek. Adres: W. T. KARAS, 249 Entrance AVe. Kankakee, Ill. Dec 18.

KTO nadeśle 60 jednocentowych znaczków pocztowych, temu wyślemy Wielki Album sekretno-miłosnych widoków najpiękniejszych kobiet na świecie, oraz ich wdzięki zachwycające. Dzieło dla Kawalerów dorosłych wysyłamy jako okaz. Regularna cena tegoż dwa dolary. Potrzeba agentów. ARTISTS ART STUDIO 1753 W 47 Str. Chicago, Ill. 29



WYNALAZEK! Ja pokażę ci drogę do szczęścia, pokazałem tysiącom ludzi pokażę i tobie. Przyślij swój adres i 2c znaczek, a otrzymasz wszelkie instrukcye i sekrety z których będziesz zadowolony. Pisz dzisiaj. EUROPEJSKI MAGIK 4602 S Ashland ave. Chicago Illinois.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

dzo gustownie udekorowana, wypełniła się po brzegi.

Do stołów zasiedli biesiadnicy, opowiadając wrażenia z ciągu dnia. Zauważyliśmy wśród obecnych poważnych obywateli ze wszystkich prawie dzielnic polskich, należących do różnych stronnictw i obozów.

W dniu tym znikły wszelkie różnice, stanęli obok siebie obywatele Polacy.

I czas szybko mijał na pożytecznej pogawędce, przeplatanej sutą kolacyą.

Ks. Gronkowski, proboszcz parafii św. Wojciecha, jako gospodarz, powitał zebranych, wskazując przytem na jedność myśli i poczucie obywatelskie, jakiemi są owiani obecni. Nawołuje do miłości wszystkich, by w pracy narodowej i obywatelskiej razem złączeni, dążyć do urzeczywistnienia naszych potrzeb i dążeń narodowych, poczem jako gospodarz wieczorku, ob. Fr. Danisch zajął miejsce mistrz toastów.

Po krótkich i serdecznie wypowiedzianych słowach, zapewnił adw. Fr. Danisch, że jako prezes Klubu Obywatelskiego, zawsze i wszędzie pracuje wraz z Klubem na dobro ogółu, a tem samem i Wojciechowa, poczem powołał na mówcę ks. Kolbeka, redaktora czeskiej gazety "Naródj".

Szan. mówca przemówił bardzo serdecznie, wykazując że Czesi i Polacy powinni tworzyć jedną rodzinę, łączyć się wszędzie. W dalszym ciągu zaznaczył, że oba te narody nie mają swego państwa, i ciągle walczą z zaborcami, tu osobliwie na ziemi amerykańskiej powinni być silnie złączeni, bo tak dla Polaków jak i dla Czechów walczył o wolność Kościuszko i Pułaski, który życie położył. Mówcę często wynagradzano burzą oklasków.

Po ucichłych brawach zaprosił mistrz toastów do wygłoszenia mowy ob. K. Żychlińskiego, wiceprezesa Z. N. P.

Ob. Żychliński w mowie swej, którą ciągle przerywano burzą oklasków, wskazał że Wojciechowo nie od dzisiaj i wczoraj świeci poniekąd wzorem wszystkim dzielnicom polskim, nie tylko w pracy narodowej, ale także w miłości bratniej. W dalszym ciągu nawiązując zaznaczył, że Słowiańszczyzna, gdy się raz zdobędzie na jedność, na jedność bratnią, nie tylko w Ameryce będzie panią sytuacyi, ale i w Europie.

Piękne mowy wygłosili nadto alderman Sitts i Cullerton, ks. Pyterek i inni. Mowy te były przeplatane śpiewem panny Bury i pani Witt, znane śpiewaczki Wojciechowianki i duet panny Bura i p. Dumanowskiej.

Na zakończenie przemówili jeszcze ks. proboszcz K. Gronkowski i mistrz toastów p. Fr. Danisch. Poczem zebrani odśpiewali "Boże coś Polskę".

Wieczór cały urozmaicała orkiestra p. B. Kujawskiego pięknymi utworami. Cały bankiet miał tak serdeczny nastrój, że gdy nadszedł czas powrotu do pieleszy domowych, każdy z obecnych ze smutkiem poniekąd opuszczał swe miejsce, żałując, że czas tak prędko przeminął. Niestety, zegar czasu nieda się cofnąć.

Klubowi Obywatelskiemu należy się uznanie.

Ostatnie Wiadomości.

DEMOKRACI NIE MAJĄ JESZCZE KANDYDATA.

We wtorek w południe, kiedy "Gazeta Polska" szła pod prasę, na konwencyi w Baltimore nie było jeszcze żadnego rezultatu i demokraci nie mieli jeszcze nominata na prezydenta.

W poniedziałek dodano jeszcze do dawniejszych 51 balotów, z następującym rezultatem dla 2ch głównych przeciwników:

Balot	Clark	Wilson
27	469	206½
28	468½	437½
29	468½	436
30	455	460
31	446½	475½
32	446½	477½
33	447½	477½
34	447½	479½
35	433½	494½
36	434½	496½
37	432½	496½
38	425	498½
39	422	501½
40	423	501½
41	424	499½

Przy 41 balocie otrzymali:

Wilson	499½
Clark	424
Underwood	106
Harmon	27
Foss	28
Kern	1

Zmiany w tym dniu:

Wilson zyskał	93
Clark stracił	45
Underwood zyskał	6
Harmon stracił	2
Foss stracił	10

ORKAN W KANADZIE.

WINNIPEG, Manitoba. — Donoszą z Regina, Saskatchewan, że straszliwy orkan nawiedził okolicę tamtejszą i poczynił okropne spustoszenia. Telefoniczne i telegraficzne połączenia są pozrywane, stąd wiadomości nie są dokładne. Burza wybuchła około 5-tej z rana i szalała dłuższy czas; wiele domów drewnianych leży w ruinie; wiele ludzi zostało żywcem pogrzebanych; około 200 osób jest zabitych, ranionych blisko 1000; szkody materyalne wynoszą z górą 10 milionów dolarów. Natychmiast zorganizowano akcyę ratunkową i zajęto się wydobywaniem z rumowisk zabitych i ranionych; urządzono też prowizoryczne szpitale po namiotach. Szereg budynków publicznych uległ zniszczeniu, zakłady elektryczne nie funkcyonują, nocą miasto niema światła. Dom gubernatora został zniszczony. Po zburzeniu domów we wielu ruinach wybuchły pożary, które dopełniły zniszczenia. W całem mieście niema ani jednego budynku nieuszkodzonego, niektóre rezydencye kosztowne bogaczy przedstwiają się jak stosy ruin. Nowo zbudowany gmach parlamentu miejscowego, z żelaza i cementu, kosztem $2,000,000, ciężkie poniósł uszkodzenia. Kolej w pobliżu miasta pozrywał orkan i powywracał słupy telegraficzne. W miejscowej centralii telefonicznej, zawalonej doszczętnie zginęło 15 dziewcząt. W okolicy 4 wielkie elewatory zbożowe leżą w ruinie. W czasie burzy belki, wielkie dachy, latały w powietrzu jak słoma, były wypadki, że szalony wicher unosił i ciskał daleko wozy, a nawet automobile razem z jadącymi. Oprócz miasta Regina, zniszczone zostały przez orkan także i pobliskie miasta Appelle i Nelville. Z Winnipegu wysłano do Reginy pociągi ratunkowe.

ROZMAITOSCI.

ZGON KAPITANA Z "KOEPENIKU."

Szewc Wilhelm Voigt, który przez swoje zdobycia miasta Koepeniku pod Berlinem, przez zagarnięcie głównej kasy miejskiej i aresztowanie w imieniu króla burmistrza i głównego sekretarza miejskiego przed pięciu laty, zyskał pewnego rodzaju sławę na całym świecie, zmarł przed trzema dniami biedny i opuszczony w jednym ze szpitali londyńskich. A zawiódł on nadzieje niezliczonych dobrze mu życzących ludzi, spotrzebowawszy w krótkim czasie wielkie sumy, jakie mu ofiarowali. Wilhelm Voigt, który umarł, licząc 62 lat życia, spędził nieomal połowę życia swego w więzieniach. Przedostatnią swoją 15-letnią karę więzienną odpokutował w Rawiczu. Tam też powziął plan przebrania się za oficera i dokonania rabunku, skoro tylko wyjdzie z więzienia. Najpierw w różnych okolicach szukał pracy, lecz go nigdzie przyjąć nie chciano, jako będącego pod dozorem policyjnym. W końcu wprawdzie znalazł pracę w jednym z przedmieść berlińskich, lecz policya dowiedziawszy się o jego pobycie, kazała mu się wynosić, odbierając mu możność zarobkowania. Voigt nie wyprowadził się z miasta, ale przeprowadził się do innego mieszkania, gdzie przebywał niezameldowany na policyi. Tymczasem skupował w Berlinie i w Poczdamie części, potrzebne do munduru oficerskiego i w dniu 16 października roku 1906 nareszcie przebrał się za kapitana pierwszego pułku gwardyi. W takiem przebraniu pojechał do Ploetzensee pod Berlinem, zatrzymał stojącą tam straż wojskową, złożoną z jednego kaprala i 9 żołnierzy i kazał jej iść za sobą. Żołnierze naturalnie na słowo byli posłuszni, kapitanowi gwardyi i udali się na czele jego do miasta Koepeniku, wprost na ratusz, gdzie w imieniu króla aresztował burmistrza i pierwszego sekretarza miejskiego, poczem zabrał kasę miejską, razem przeszło 3 i pół tysiąca marek; dzień przedtem z kasy wysłano dwa miliony marek do banku. Za to skazany został na 4 lata więzienia, lecz cesarz ułaskawił go, i po kilku miesiącach więzienia wyszedł z więzienia.

Składki, jakie w tym czasie dla niego zebrano, zwłaszcza za granicą, były tak wielkie, że "genialny człowiek" za jakiego go uważano, mógł prowadzić życie spokojne i bez trosk, lecz pieniądze te z czasem mu się rozleciały, a zwłaszcza wskutek licznych podróży, gdyż Voigt, któremu w żadnym kraju nie dowierzano, wyjechał za granicę i przebywał we Francyi, w Ameryce itd., aż nareszcie zmarł w Londynie.

Mimo to, może nikomu na świecie nie śni się potępiać go za to, owszem, każdy na wspomnienie figla, jaki spłatał tuż pod stolicą berlińską, pod okiem najwyższych władz, serdecznie uśmiać się musi, bo wypadek ten rzeczywiście jedyny w swoim rodzaju. I śmiał się też świat cały, i to długi czas, nie zajmując się prawie niczem innem, jak sławnym "Kapitanem z Koepeniku", któremu ten przydomek zachowano aż do jego śmierci.

Wedle ostatnich wiadomości Voigt żyje jeszcze i przebywa w Turyngii. Łatwo też być może, że obcy jakiś człowiek przybrał jego nazwiska, aby znowu świat wyzyskać.

Co rozumem i pilnością i cnotą stanęło, to się nierozumem i niedbałością i złością ludzką obala.

Piotr Skarga.

Jedna z dróg do obniżenia kosztów utrzymania.

"Cent zaoszczędzony jest centem zdobytym" mówi angielskie przysłowie, ogólnie znane, a szkoda że nie praktykowane przez wszystkich. Ponieważ obecnie ceny żywności, ubrania i wszystkich niemal potrzeb życia stale idą w górę, każdy wynalazek mający na celu oszczędność budzić powinien ogromne zainteresowanie.

Weźmy naprzykład butelkowanie piwa; niktby może nie przypuszczał jak wiele oszczędzić można przez to pieniędzy używając najnowszego wynalazku mogącego być zastosowanym w każdym domu przez każdego.

Wynalazku tego dokonano przed kilku laty, gdy pewna dobrze znana firma ogłosiła w tym celu konkurs pragnąc zyskać maszynę za pomocą której możnaby butelkować piwo w domu, lub w klubie bez wielkich zachodów dotychczasowych. Wynaleziony ten przyrząd przeszedł wszelkie oczekiwania i służyć dziś może wszystkim kosztem bardzo niewielkim.

Jest to tak zwany, "Mc Kenna Home Bottler" który zyskuje sobie coraz szersze koła odbiorców. [Waży z opakowaniem tylko 20 uncyi]. Koszt tego przyrządu jest niczem w porównaniu z pożytkiem jaki przynosi.

Przyrząd ten, "Home Bottler" jest artykułem patentowym i można go nabyć we wszystkich pierwszorzędnych składach żelaznych i "General Storach", albo można go sobie sprowadzić wprost od fabrykantów Mc Kenna Bros Brass Co., 561 First ave., Pittsburg, Pa., przysyłając przekazem pocztowym lub w liście registrowanym $1.95.

Żaden dom w którym używa się piwa nie jest kompletny bez "Home Bottlera".

KTO MA książki naukowe, do nabożeństwa, pamiątkowe lub powieściowe do oprawy, niech się zgłosi do Chicago Printing and Book Bindery Co. 441 W. Chicago ave. MONZA NADESŁAC pocztą. — Cenę za oprawę podamy po odebraniu książki. — Oprawa elegancka i mocna gwarantowana. Ceny jak najniższe. 30

UWAGA!

WY WIECIE BARDZO DOBRZE, że "Victor" maszyna mówiąca jest najlepszą w świecie, dlatego ty winieneś mieć zaufanie do nas, ponieważ my jedynie sprzedajemy "Victor" maszyny mówiące na 50c i $1 tygodniowe spłaty w całych Stanach Zjednoczonych. Akurat obecnie otrzymalimy 500 nowych Polskich, Chorwackich rekordów z 2 stron grających po 65c. każdy Pisz po nasz ilustrowany katalog N. B. My wyślemy wam takowy darmo. Otwarty sklep wieczorami i w niedzielę. S. BIRNS, filia 25—East 14 str. — 17 — 2nd ave. na rogu 7th str. Dept. 2 New York, N. Y. 29



NA WIOSNĘ CZY W LECIE

powinniście butelkować piwo w domu

McKENNA PRZYRZĄDEM do BUTELKOWANIA

Ponieważ jest bardzo ekonomiczny, a piwo nie traci nic z naturalnego smaku. Wszystkie męty zostają w beczce,

BUTELKUJCIE czyste i jasne piwo nie uroniwszy ani kropli

CENA: McKenna Home Bottlers w składach żelaznych albo generalnych - **$1.75** sztuka

albo przesyłamy pocztą koszt przesyłki opłacamy **$1.95** sztuka

Jeżeli niema go w okolicy sprowadźcie od nas.

McKENNA BROS. BRASS CO.

546 First Ave., PITTSBURGH, PA.

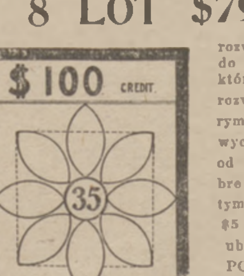
!!!ZUPEŁNIE DARMO!!!

poślemy temu, kto przyśle swój adres, bardzo ciekawą książkę, zawierającą: ZBIOR SEKRETOW, WAZNYCH PRZEPISOW, FORMUŁ I CENNYCH RECEPT, oraz WSKAZOWKI JAK SIĘ PRĘDKO WZBOGACIC MOZNA przyślijcie jeszcze dziś swój dokładny adres i załączcie 10 centów markami na przesyłkę, a otrzymacie zaraz tę nieocenioną książkę i ilustrowane katalogi rozmaitych pożytecznych rzeczy i książek.

LIBERTY COMMERCIAL CO. Dept. 2.

343 E 9 St. NEW YORK, N. Y. X

8 LOT $79 dla Ciebie JEZELI



rozwiążesz tę zagadkę i nam nadeślesz. Umieść liczby od 31 do 39 w każdym liściu i tak je poukładaj, aby dodawane w którąkolwiek stronę dały w sumie cyfrę 105. Po odebraniu rozwiązania tej zagadki, prześlemy ci czek na $100, którym możesz zapłacić za 8 lot mierzących 20.000 kwadratowych stóp obszaru w Spotswood, N. J. tylko kilka mil od Nowego Yorku. Loty są na wyżynie, suche i zdrowe, dobre pod uprawę, albo pod budowle. Regularna cena $179; tym, którzy odgadną tę zagadkę zniżona do $79, płatnych $5 z góry i $3.00 miesięcznie. Własność gwarantowana policą ubezpieczeniową. Żądaj map i bliższych informacyi, piszcie: POLISH DEPARTMENT No N. Room 1013, World Bldg. New York, N. Y. 26

KWESTYA FARM ROZWIĄZANA.

$3.50 za akier z góry, to wszystko, czego żądamy. Resztę na łatwo spłaty. Dajemy wam dobrą, bogatą i żyzną ziemię, na równinie, doskonale nawodnioną, bez kamieni i piasku. Położenie blisko kolei piękne i ludne, miasta z doskonałymi targami w sąsiedztwie. Cena $10 do $18 za akier.

Za to wszystko gwarantujemy:

Zupełne zadowolenie albo zwracamy pieniądze. Dobra, bogata i żyzna ziemia. Praca za dobrem wynagrodzeniem. Doskonałe rybołostwo i polowanie. Większy zbiór na naszych 40 akrach niż na 200 akrach piasku i nieużytków. Najlepsze targi na świecie. **Czego chcieć więcej?** Na naszym gruncie rodzi się na jednym akrze 300 buszli kartofli, 20 ton buraków cukrowych 75 buszli owsa, 25 buszli żyta, 2 i pół tony siana. Jabłonie i wiśnie udają się znakomicie. To są fakta a nieprzypuszczenia lub marzenia.

Jest to okolica kartofli i wielkich czerwonych jabłek i to jest prawda.

Wstąpcie do naszego ofisu, a my was objaśnimy jak przyjść do posiadania jednej z naszych farm nie czekając całe życie.

Kto przyjść nie może, niech pisze, mamy piękne pamflety, które wysyłamy darmo.

Potrzeba Agentów.

ILLINOIS NORTHWEST COLONIZATION CO. 5 N. La Salle St. Chicago Illinois.

NAJwiksza Polska Księgarnia w S. Chicago. Kto nadeśle 2c znaczek, poszlemy wielki Katalog darmo. W. Janicki 8345 Superior Ave. Chicago. Ill.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7 st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie żki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

1840 Baran W — 1846 Bartosz Jan — 1857 Basnik J — 1867 Bednar J — 1885 Bielat J — 1924 Bromek J — 1934 Bukówski J — 1948 Cajkowski Wł — 1991 Czarnianka M — 2013 Lerkasz J — 2024 Dombek A J — 2075 Filipinsky Karel — 2103 Fryja F — 2146 Glowiak Sofia — 2188 Grzywinski J — 2227 Hmaj J — 2335 Hornak Paul — 2316 Kanonik Senko — 2350 Kisiel K — 2364 Kocowski Józef — 2369 Kolbusz Wiktorya — 2393 Kodin M 2418 Krupiak Katarzyna — 2428 Kubrynska S — 2457 Lawka Aleksander — 2476 Lewicki A — 2506 Majewski Mary — 2516 Malawka Mr — 2546 Marziarka Józef — 2548 Mazorek Wojciech — 2594 Nawrocki Józef — 2611 Nowak F — 2629 Ostrowski Stanisław — 2652 Penczek Ignacy — 2668 Piatek Adam — 2699 Raniecki J. — 2742 Rymarz Jan — 2756 Sapo Marya — 2791 Sekanina Jan — 2842 Sobczynski Adam — 2860 Stanczyk Anna — 2876 Starzyk P — 2890 Stec Michał — 2902 Surowiak K — 2921 Szymaszek Antoni — 2930 Tadrowska Anna — 2941 Tomaszek Marya — 2955 Urbaniak Antonina — 2978 Walent John — 3006 Wrona Peter — 3014 Zaja Józef — 3032 Żułtowski Konstanty — 3044 Zielinsk Władysław — 3050 Zukowsky Jan —

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.

Kury	13
Stare Koguty	8
Gęsi	9
Indyki	12
Kaczki	13

DROB BITY:

Kury	13½
Koguty	8½
Kaczki	10
Gęsi	7
Indyki	13

MASŁO.

Ekstra	25
Ekstra First	24½
Second	23
Dairies	22

JAJA:

Ekstra	22
Prima first	18
Ordinary First	16½
Seconds	16

SERY:

Twins	15½
Young American	16
Szwajcarski	22
Limburger	16
Cegiełkowy	15

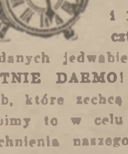
OWOCE, Chicago:

Nowe jabłka pudło	75
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	3.75
Ananas pudło	1.75
Wiśnie kal. 10 ft. pudło	80c—2.00
Brzoskwinie cztery koszyki	90c
Truskawki 16 kw.	75c—$1.00

WARZYWA, Chicago:

Cebula pud	90c
Kapusta	2.00
Kartofle buszel	60—80
Nowe kartofle buszel	1.10
Słodkie kartofle	1.25
Buraki sto wiązek	50
Rzodkiewka 100 wiązek	75

TEN MINIATUROWY BUDZIK



najmniejszy zegarek na świecie, posrebrzany z dzwonkiem alarmowym na szczycie z kompasem na odwrotnej stronie i 10 prześlicznych kart pocztowych, każda inna, wykładanych jedwabiem, będą rozdane ABSOLUTNIE DARMO!!! pierwszemu tysiącowi osób, które zechcą z tej oferty skorzystać. Robimy to w celu jaknajszybszego rozpowszechnienia naszego ilustrowanego katalogu, magicznych sztuczek, zagadek, biżuteryi, ostatnich wynalazków patentowych, instrumentów muzycznych itp. Poszlij tylko 12c w markach jednocentowych, dla pokrycia kosztów ogłoszenia i kosztów wysyłki, a otrzymasz odwrotną pocztą wszystko darmo.

E. SPECIALTIES IMP. CO.,

Dept. G. P. 46. Yonkers, New York. [29]

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Smierć w kościele.

Z Częstochowy donoszą: Kompania z parafii Doborów, w drodze do Częstochowy, wstąpiła do nowo budującego się kośioła w parafii Psary, w powiecie tureckim gub. kaliskiej. Niestety podczas postoju rzeczonej kompanii runęło sklepienie kościoła. Wypadek ten pociągnął za sobą fatalne skutki, bo oto gruzy przygniotły śmiertelnie pątnika Błażeja Opasa i Ignacego Kuśmiarka. Obu ze słabemi oznakami życia, przewieziono do szpitala. Straszny ten wypadek wywołał ogromne wrażenie.

Krwawe zajście w Radziwiłowie.

W d. 24 maja w Radziwiłłowie pogranicznym miał miejsce następujący wypadek. Na placu przed koszarami ćwiczono żołnierzy straży pogranicznej w obecności czterech oficerów. Nagle padł strzał. Przeszyty na wylot rotmistrz Sapočko padł martwy. Po pierwszym wystrzale padły jeszcze cztery, raniąc ciężko 7 żołnierzy. Strzały wywołały szaloną panikę. Przeprowadzone natychmiast śledztwo stwierdziło, że z koszar strzelał żołnierz w celu zabicia wszystkich czterech oficerów. O wypadku zawiadomiono komendanta brygady. Po otrzymaniu tej wiadomości generał zmarł rażony atakiem serca. Również wkrótce zmarło trzech rannych żołnierzy.

Włościanie ku czci Prusa.

W ubiegłym tygodniu, w Goworowie [ziemia łomżyńska] uczczono pamięć Aleksandra Głowackiego nabożeństwem żałobnem, w którem wzięli udział włościanie niemal całego powiatu. Wspaniały kościół miejscowy był stosownie przyozdobiony. Nietylko ołtarz wielki i ambona, lecz nawet ściany świątyni były pokryte oponami żałobnemi. Symboliczna trumna była ustawiona na wysokim katafalku rzęsiście oświetlonym, na którego froncie umieszczono podobiznę zmarłego w pośród wieńców, z napisami na wstęgach: "Bolesławowi Prusowi, wdzięczni włościanie". W około katafalku jeden olbrzymi wieniec dzierżyło 12 dziewic w bieli. Na nabożeństwie była obecną liczna dziatwa ochronki gaworowskiej, jak również wielu chłopców z kolonii letnich.

Ofiary piorunu.

Z Częstochowy donoszą, iż podczas burzy sobotniej, piorun uderzył w jednego z trzech czeladników rzeźnickich, zajętych pracą w Rakowie, jednego zabił, pozostałych ogłuszył. Nadto tego dnia znalazła śmierć od pioruna kobieta, zajęta sadzeniem kapusty, oraz pracownik mularski, który ukrył się przed deszczem pod rusztowanie nowo-budowanego domu.

We wsi Bartniki, w pow. łowickim, piorun uderzył w dom spadkobierców Stanisława Orłowskiego i Jana Boguszewicza i zabił 12 letniego chłopca, Henryka Strzelińskiego. Nadto silnym kontuzyom uległy trzy osoby.

We wsi Rędziny, w pow. częstochowskim od pioruna powstał pożar. Pastwą ognia stał się dom Tomasza Lejdury i obora, w której zginęła krowa.

Stypendyum włościańskie.

Nałęczowskie Tow. rolnicze zawiadamia, że Michalina i Stanisław Sliwińscy dla uczczenia pamięci nieodżałowanego Aleksandra Głowackiego [Bolesława Prusa] utworzyli stypendyum jego imienia przy Nałęczowskich kursach rolniczych, dla syna dobrego rolnika wyznania rzymsko-katolickiego. Stypendyum daje prawo do bezpłatnej nauki, wraz z całkowitem utrzymaniem. Podanie kandydatów przyjmuje Tow. rolnicze w Nałęczowie.

Podwójne samobójstwo.

Z Lublina donoszą o następującem zajściu:

W tych dniach w kolonii Podtopole, w pow. zamoyskim, poborca monopolowy Orłow i pomocnik geometry Kuć, zakończyli porachunki z życiem w następujących okolicznościach. Obaj zaszli do ogrodu w gronie znajomych. Gdy znajomi odeszli, pomocnik geometry wystrzelił z rewolweru, mierząc w serce Orłowa, który umyślnie w tym celu rozpiął tużurek. Później Kuć, zapiąwszy tużurek zabitego, usiadł obok jego zwłok i wystrzałem w skroń pozbawił się życia. Z pozostawionej kartki okazuje się, iż obaj działali na zasadzie porozumienia wspólnego. Orłow miał lat 27, Kuć był młodzieńcem bezwąsym.

Tragiczne odnalezienie.

"Tygodnik Suwalski" pisze: Uczestnicy odpustu w Studzienicznej byli świadkami wzruszającej sceny. W zeszłym roku, podczas odpustu, zginęła jakiejś kobiecie dwoje dzieci, których, pomimo najstaranniejszych poszukiwań, odnaleźć nie zdołano. W tym roku, przechodząc między tłumem żebraków, kobieta owa ujrzała swoje dzieci w posiadaniu jakiegoś dziada - żebraka, ale w jak okropnym stanie — córeczka była bez oka, synek miał złamaną rękę i nogę.

Zemsta.

Pan Kamiński, administrator leśny w Biłgoraju, człowiek rzutki i energiczny, zorganizował w okolicy kilka gospodarstw rybnych i zbudował tartak, czyniąc przez to niebezpieczną konkurencyę synom izraela, którzy zmonopolizowali w swych rękach handel rybami i materyałem drzewnym. Aby się pozbyć niebezpiecznego konkurenta, biłgorajscy handlarze rybami i materyałem drzewnym zadenuncyowali do władz p. K., że brał on udział w napadach bandyckich w pow. garwolińskim. Naturalnie p. Kamiński został aresztowany i musiał przejść wszystkie przykrości śledztwa, dopóki nie udowodnił swej niewinności.

Straszne zakończenie zabawy.

Piszą z Sosnowiec:

"Niewinne na pozór igraszki dzieci, kończą się często gęsto tragicznie. Wina to — zazwyczaj — braku opieki nad rozbawioną gawiedzią nieletnich.

Z tych samych powodów, padł ofiarą zabawy młody, bo zaledwie 8-letni chłopiec, syn wdowy Zofii Chamerskiej, zamieszkałej w domu pod nr. 4 przy ul. Szenowskiej.

W podwórzu domu tego malec zabawiał się wraz z towarzyszami na stojących tam, ciężko naładowanych wozach. Między dwa takie wozy wpadł mały Oleś, a równocześnie jeden z wozów, pchnięty przez swawolnych łobuzów, przygniótł nieszczęśliwego do wozu drugiego.

Następstwa były straszne: Z pomiędzy wozów wydobyto już tylko zwłoki Chamerskiego ze zmiażdżoną czaszką.

Zwłoki chłopca przeniesiono do mieszkania matki.

Protest dewotek.

Piszą z Pabianic:

Przed kilku dniami pozbawił się życia pewien młodzieniec. Stwierdzono, iż samobójstwo nastąpiło w przystępie szału, młodzieniec bowiem od dłuższego czasu zdradzał silne zdenerwowanie i często nie zdawał sobie sprawy z tego, co robił.

Po skonie młodzieńca rodzina udała się do miejscowego proboszcza o pogrzebanie zwłok, według obrządku kościelnego, ale proboszcz, tłómacząc, że samobójcom kościół katolicki odmawia ostatniej posługi, nie zgodził się uczynić zadość prośbie.

Matka zmarłego udała się osobiście do biskupa we Włocławku i przedstawiwszy świadectwo lekarskie, uzyskała pozwolenie na pogrzebanie zmarłego przy udziale duchowieństwa.

Kiedy się o tem dowiedziały dewotki miejscowe, zaprotestowały przeciwko pogrzebowi kościelnemu w ten sposób, że udały się gremialnie do proboszcza i oświadczyły, iż nie pozwolą na to, aby zwłoki wprowadzono do kościoła.

Nie pomogły perswazye, dewotki tak się awanturowały, że trzeba było pogrzeb urządzić w tajemnicy.

Dopiero nazajutrz dowiedziały się, • że zwłoki pochowano na cmentarzu. Wściekłe z gniewu znów się zgromadziły i zabrawszy szpadle, udały się na cmentarz, aby zwłoki wykopać z grobu i wyrzucić je za płot.

Ktoś dał znać rodzinie, która niezwłocznie udała się o pomoc do policyi. Zastano już fanatyczne baby na cmentarzu, zabierające się do profanacyi grobu.

Wynikła formalna walka bab ze strażnikami, którzy przemocą usunęli zacietrzewione dewotki z cmentarza.

Wobec jednak pogróżek fanatyczek ustawiono wartę, która strzeże grobu.

Sprawa szpiega niemieckiego.

Niedawno w Wierzbołowie aresztowano pod zarzutem szpiegostwa i osadzono w więzieniu kowieńskiem komisarza niemieckiego Dresslera, który odprowadzał do granicy rosyjskiej hrabinę Donau von Schlobiten, małżonkę wojskowego charge d'affaires w Petersburgu.

Komisarz Dressler — według słów pewnej dobrze poinformowanej osoby — od dwunastu lat służył w Edikunenie, zawsze był w dobrych stosunkach z rosyanami, często jeździł do Wierzbołowa, a ostatniemi laty do Wilna i Kowna pod pozorem, iż go interesuje życie rosyjskie i że chce mu się z bliska przypatrzeć. Podróże te nie dziwiły nikogo, ponieważ wielu nadgranicznych urzędników niemieckich często wyjeżdża do Rosyi.

Bawiąc wszakże w Wilnie i Kownie Dressler prowadził życie konspiracyjne i to zwróciło na niego uwagę władz miejscowych.

W hotelu, gdzie mieszkał komisarz niemiecki zjawiały się stale jakieś podejrzane indywidua, z któremi Dressler prowadził długie rozmowy.

W rezultacie nad Dresslerem zarządzono tajny nadzór, który wykrył, iż komisarz niemiecki zajmuje się szpiegostwem, werbując agentów dla niemieckiego sztabu generalnego.

Oprócz Dresslera aresztowano jednocześnie w Kownie i Wilnie kilku żydów, którzy byli jego agentami. Dwóch aresztowanych po rewizyi i śledztwie uwolniono, pozostałych umieszczono w więzieniu kowieńskiem.

Aresztowani opowiedzieli wiele szczegółów o roli, którą ostatniemi laty grał komisarz niemiecki. Oprócz tych zeznań władze rosyjskie posiadały w swem ręku listy i telegramy, stwierdzające winę Dresslera.

Mimo to prokuratorya kowieńska nie znajdowała dostatecznych podstaw do wytoczenia sprawy komisarzowi niemieckiemu, tem bardziej, iż operował on przeważnie w gub. suwalskiej.

Z tych względów sprawę przeniesiono do prokuratoryi warszawskiej, która wdrożyła śledztwo i stwierdziła, iż Dressler zajmował się istotnie szpiegostwem i werbował agentów z pośród wojskowych posługując się żydami, jako pośrednikami.

Wobec tego Dressler został przeniesiony do więzienia suwalskiego.

Z początku aresztowany kategorycznie zaprzeczał swojej winy, gdy mu wszakże przedstawiono dowody — zamilkł.

Sprawę Dresslera i jego wspólników postanowiono powierzyć sądowi suwalskiemu.

Wynalazek polski.

Na międzynarodowym kongresie pożarnictwa, który się odbywał w Petersburgu ogólną uwagę zwrócił polski wynalazek gaszenia ognia.

Dnia 22 b. m. w drugiej sekcyi zjazdu p. M. Gabryałowicz miał odczyt o wynalazku rodaka naszego dra Szydłowskiego, polegającym na zastosowaniu do gaszenia pożarów rozpylonej wody. Ciekawy i oparty na ściśle naukowych danych odczyt przyjęto hucznymi oklaskami. Kongres postanowił odczyt wydrukować w osobnem wydaniu, prosił wszystkie Towarzystwa straży ogniowej w Rosyi i zagranicą o zwrócenie specyalnej uwagi na nowe idee d-ra Szydłowskiego, wypróbować jego przyrządy i podziękować za ciekawy i w najwyższym stopniu interesujący odczyt. To postanowienie kongresu było przyjęte długo nie milknącym hukiem oklasków.

Parę słów o samym wynalazku.

Dla wybuchu ognia potrzebne są 2 czynniki, tlen i wysoka temperatura. A więc naukowa walka z ogniem winna dążyć w swych wynalazkach do usunięcia jednego z tych czynników.

Dlatego, aby obniżyć temperaturę i wycisnąć tlen najlepiej nadaje się para wodna. Każda jednostka pary pochłania 510 kaloryi t. j. jednostek cieplika, a z drugiej strony wyciska powietrze wraz z tlenem i zajmuje jego przestrzeń.

Na tej czysto naukowej zasadzie opiera się wynalazek p. Szydłowskiego.

Z drugiej strony wszystkie dotychczasowe aparaty automatyczne posiadały stałą wadę: działanie ich było uzależnione od stapiania się pewnych części metalicznych aparatu. W aparacie pana Szydłowskiego łatwo topny metal został zastąpiony przez kroplę płynu, która przy stale określonej temperaturze obraca się w parę i wprawia w ruch automat, który jednocześnie, gasząc pożar na całej przestrzeni, daje olbrzymią ilość sygnałów.

Przyrządy d-ra Szydłowskiego są na wystawie i wzbudzają ogólne zainteresowanie. Firma otrzymuje zewsząd zamówienia.

Pielgrzymka na Jasną Górę.

Z Częstochowy donoszą o uroczystem przyjęciu, jakie zgotowała ludność miasta przybyłej na Jasną Górę pielgrzymce nabożnych z archidyecezyi mohylowskiej. Pielgrzymka ta przybyła do Częstochowy pociągiem nadzwyczajnym z Warszawy, w której pątnicy nie zatrzymywali się zupełnie, mając zamiar uczynić to w drodze powrotnej.

Do 1,000 pielgrzymów z Petersburga, Moskwy, Rygi, Mohylowa i innych miast Cesarstwa dołączyło się drugie tyle pielgrzymów z Wilna, tak, że w Częstochowie stanęła jedna z najliczniejszych kompanii, jakie się na Jasnej Górze gromadzą. Przyjęciem pielgrzymki zajęło się kilkanaście osób z pośród obywateli częstochowskich z p. A. Dąbrowskim na czele.

Pątnikom w drodze na Jasną Górę od stacyi towarzyszyły cechy z chorągwiami i rzesze mieszkańców, witających miłych gości, zdaleka przybyłych.

J. E. biskup dyecezyi kujawsko-kaliskiej, ks. Stanisław Zdzitowiecki, nie mogąc uczestniczyć w powitaniu pielgrzymki, przesłał na ręce ks. prałata Bączkowskiego list, w którym wyrażając ubolewanie, iż zajęcia nie pozwalają mu wyjechać z Włocławka i powitać pątników z nad Newy, Dźwiny i Litwy, pisze:

"Oświadcz im, Szanowny Prałacie, w mem imieniu, że serce moje rwie się do nich, że oczy moje pragnęłyby patrzeć na ich twarze rozmodlone, na łzy gorącej miłości, świecące na ich policzkach, uszy moje przysłuchać się łkaniom kochanych dzieci, gdy zobaczą Matkę Przenajświętszą w cudownym obrazie Jasnogórskim!

Niech Wam Pani Jasnogórska hojnie i sowicie zapłaci za trudy poniesione i przeszkody pokonane, abyście mogli stanąć u Jej tronu hołd czci synowskiej złożyć. Niech jeszcze więcej utwierdzi wiarę waszą, rozpłomieni serca wasze, niech je napełni niebieską słodkością, byście, wróciwszy do domu, mogli ten ogień niebiański przez swe zetknięcie z braćmi udzielać im i niecić ten pożar miłości Bożej wszerz i wzdłuż na ziemi waszej, niech ta Pani Jasnogórska błogosławi w Waszych dobrych zamiarach i planach.

Dążąc z dalekiej północy do Pani Częstochowskiej, stwierdziliście tę jedność i miłość, jaka wiąże bratnie narody, złączone w jedną rodzinę koleją losów i zrządzeniem Opatrzności Bożej.

Oświadczcie więc braciom swoim w domu, że żadna siła nie zdoła rozerwać tych więzów i że gotowiśmy wszystkiem, co mamy, z Wami się dzielić".

Z Warszawy.

Sprawa ks. Szymańskiego.

Warszawska Izba sądowa rozpatrywała we środę, przy zamkniętych drzwiach, sprawę redaktora i wydawcy miesięcznika "Ateneum Kapłańskie", ks. Antoniego Szymańskiego. Za powód do procesu posłużył artykuł p. t. "Drugi polski kongres Maryański", w którym prokuratorya dopatrzyła się wzbudzania nienawiści polaków względem rosyan. Izba sądowa skazała ks. Szymańskiego na miesiąc więzienia.

Dzień "Pogotowia" w Warszawie.

Urządzony we środę "Dzień Pogotowia" był jedną wielką demonstracyą sympatyi całej Warszawy dla tej pożytecznej instytucyi. Żetoniki [300,000 sztuk] rozsprzedano wszystkie; nalepki [60,000] również. Wieczorem na zabawach, urządzonych na rzecz Pogotowia, było pełno.

Spodziewany dochód — około 50,000 rubli.

"Sokół" rosyjski w Warszawie.

Grupa nauczycieli gimnazyalnych, rosyan, wraz z kilku nauczycielami gimnastyki, czechami, opracowuje ustawę rosyjskiego Tow. Sokołów w Warszawie.

Sprawa 'Gazety Warszawskiej".

Departament kryminalny IVtej izby sądowej warszawskiej osądził sprawę prasowo-polityczną redaktora "Gazety Warszawskiej" p. Stanisława Kozickiego, oskarżonego o umieszczenie w nr. 315 "Gazety" z. r. 1911 artykułu p. t. "Rozprawy finlandzkie".

W artykule tym prokuratura dopatrzyła się cech przestępstwa, przewidzianego w ustępie 6-tym I-szej części 129 art. nowego kodeksu karnego oraz w ustępie 3 art. 1034 kodeksu kar głównych i poprawczych.

Izba sądowa, łagodząc kwalifikacyę zarzuconego czynu, skazała p. Kozickiego na grzywny w kwocie 300 rb.

Jednocześnie izba nie uznała w danym razie powodów do dalszego zatamowania wydawnictwa "Gazety Warszawskiej", które mocą decyzyi przedstanowczej było zawieszone od listopada, i tym sposobem najstarsze to czasopismo polskie może obecnie wychodzić na nowo, jak to już wiadomo z telegramów.

Nie rozumie po polsku.

W sądzie okręgowym w Warszawie toczyła się sprawa z powodu jakiegoś zatargu między chrześcianinem a rabinem z Żychlina w gub. warszawskiej. W sądzie okazało się między innemi, że zatarg wynikł w wagonie kolejowym dlatego, że rabin nie rozumie po polsku i nie wiedział co do niego mówi chrześcianin.

Nie należy jednak sądzić, że rabin taki w Królestwie Polskiem stanowi wyjątek. Przeciwnie, wyjątkiem jest rabin w Królestwie Polskiem a nawet w Warszawie, który mówi jako tako po polsku.

Rabinom polszczyzna nie jest potrzebna.

Kto wygrał główny los?

W "Gońcu" czytamy: W trzecim dniu ciągnięcia V klasy 198 loteryi klasycznej wyszła główna wygrana na rb. 75.000 na Nr.15,-522.

Na "Giełdzie loteryjnej" zapewniano, że bilet ten znajdował się w kolekcie warszawskiej p. Tichanowej, lecz przeszedł następnie do rąg kupca łódzkiego p. Segala i tam też powędruje główna wygrana.

• • •

"Głos Warszawski" informuje: W trzecim dniu ciągnięcia loteryi klasycznej Królestwa Polskiego padła główna wygrana 75,000 rb. na Nr. 15522. Właścicielem tego losu jest, jak się dowiadujemy, rabin Kalisz ze Skierniewic.

• • •

"Kur. Warszawski" zapewnia: W trzeciem ciągnięciu 5 klasy loteryi klasycznej Królestwa Polskiego, główna wygrana padła na Nr. 15,522 w kolekcie p. Mandryczek, kupiony u subkolektorki Tichonow przy ul. Miodowej przez przedsiębiorcę loteryjnego Cęguła w Łodzi.

"Główny los" jest w posiadaniu podobno kilku nieznanych dotychczas wybrańców fortuny.

• • •

"Dzień" twierdzi taksamo, jak i "Głos Warsz.", że wygrał rabin ze Skierniewic, a inne jeszcze pismo, iż posiadaczami szczęśliwego losu są drobni kupcy, którzy nabyli go w subkolekcie jednego z właścicieli składów tabacznych w Warszawie.

Któż więc wygrał główny los?

Studenci—o literaturę nielegalną.

Warszawska izba sądowa na posiedzeniu wyjazdowem w Piotrkowie, osądziła sprawę Jana Dąbrowskiego, lat 19 i Bronisława Chełczyńskiego, lat 20, obu studentów uniwersytetu w Krakowie, oraz 23-letniego Bolesława Jędralskiego, urzędnika wzajemnego kredytu w Piotrkowie, oskarżonych o przechowywanie w celu rozpowszechnienia nielegalnej literatury.

Proces powstał na tle aresztowania oskarżonych jeszcze w d. 1 stycznia 1910 r. na stacyi Granica oraz wykrycia kilkuset egzemplarzy wydawanego w Krakowie 'Zarzewia", organu młodzieży lwowskiej.

Dąbrowski na sprawę nie stawił się i sprawę co do niego wyłączono.

Chełczyński skazany został na pół roku twierdzy, Jędralski na rok twierdzy.

Bronili adw. przys. Rundo [z Warszawy] i Chudzyński [z Piotrkowa].

O pracownię radiologiczną w Warszawie.

O przebiegu rozwiniętych przez warszawskie Towarzystwo Naukowe starań w sprawie założenia w Warszawie pracowni radiologicznej codzienny "Kuryer Warsz." podaje szczegóły następujące:

Na wiosnę roku bieżącego, Józef hr. Potocki powziął inicyatywę pozyskania dla mającej powstać przy tow. pracowni promieniotwórczej p. Curie-Skłodowskiej, której przyjazd do Warszawy miałby pierwszorzędne znaczenie, nietylko dla tak pomyślnie rozwijającego się Tow. naukowego, ale wogóle dla wzmożenia naukowości w kraju, z którego tak często wybitniejsi uczeni wyjeżdżali dotąd za granicę, poszukując łatwiejszego terenu pracy.

Inicyatywa Józefa hr. Potockiego znalazła wyraz w delegacyi, jaka w pierwszych dniach maja r. b. udała się do Paryża, w osobach: Józefa hr. Potockiego, jako protektora Tow. naukowego, p. Franciszka Pułaskiego, sekretarza generalnego i Józefa Jerzego Boguskiego, członka założyciela Tow.

Delegacya zastała p. Curie w złym stanie zdrowia, który nie pozwalał jej na powzięcie jakiejkolwiek decyzyi. Po pewnym jednak czasie nadeszła niezmiernie pomyślna dla Tow. naukowego decyzya.

P. Curie-Skłodowska zgodziła się podjąć założenie pracowni, powstającej przy Tow. naukowem, objęcia zwierzchniczego nad nią kierunku, dla czego ma przyjeżdżać do Warszawy kilka razy rocznie na dłuższy pobyt.

Prace naukowe, dokonywane w tem nowem ognisku radyologii, powierzyć zamierza pani Curie asystentom Polakom, którzy w tej pracowni zdobyli już poważne stanowiska naukowe, a którzyby na stałe do Warszawy przybyli.

Nadto istnieje dość poważnie ugruntowana nadzieja, że p. Curie, z czasem, po ukończeniu prac organizacyjnych instytutu paryskiego, na stałe w mieście swem rodzinnem osiądzie.

Ułaskawiona pod przymusem.

Przymusowemu wyjazdowi ułaskawionej przez cara obywatelki angielskiej p. Małeckiej towarzyszyły następujące ciekawe okoliczności:

P. Małecka miała wyjechać o g. 4 po południu. Wobec tego jednak, że zgłosiło się do policmajstra wielu fotografów, między nimi kilku z firm angielskich, z prośbą o pozwolenie na kinematograficzne zdjęcia. Policmajster zgodził się na to i wyjazd odłożono do wieczora. Później jednak oberpolicmajster pozwolenie na zdjęcie cofnął, w obawie, by sceny wywiezienia Małeckiej w otoczeniu żandarmów

(Dokończenie na str. 10-ej).

Z narodowej konwencyi demokratycznej.



Photos of Bryan and Mack copyright, 1912, by American Press Association.

William Jennings Bryan, jego oponent sędzia Parker i Norman Mack, przewodniczący komitetu narodowego demokratycznego.

(Dokończenie ze str. 9-ej).

nie były obwożone po kinematografach całego świata.

Na pół godziny przed odjazdem p. Małeckiej zgromadziło się na dworcu kilkadziesiąt osób, celem pożegnania jej.

Przybył zastępca konsulatu angielskiego w Warszawie i przedstawiciele pism polskich. Małeckiej jednak nigdzie nie było widać. Dopiero na 10 minut przed odjazdem pociągu zgłosił się oficer żandarmeryi do adwokata p. Małeckiej z zapytaniem, czy chce się z nią pożegnać. Pokazało się, że Małecką przywieziono na drugi dworzec przy ul. Chmielnej. Wieziona była w karetce więziennej, z szczelnie zamkniętemi oknami w otoczeniu 12 żandarmów. W ten sposób przeprowadzono bezbronną kobietę do specyalnego wagonu, ustawionego na tylnym torze, gdzie usadowiono ją między dwoma żandarmami, poczem zapuszczono firanki i ustawiono straż żandarmską przed wagonem.

Do wagonu dla pożegnania Małeckiej dopuszczono tylko adwokata i przedstawiciela angielskiego konsulatu.

Na kilka minut przed odejściem pociągu wpadła na dworzec towarzyszka Małeckiej razem z nią skazana Roszkowska, której jednak nie dopuszczono do wagonu ani nawet nie pozwolono wręczyć przyniesionego dla Małeckiej bukietu białych róż. W chwili ruszenia pociągu Roszkowska wrzuciła ten bukiet do okna, sąsiadującego z przedziałem, w którym jechała Małecka — za chwilę jednak bukiet wyrzucono przez okno z powrotem na peron.

Małeckiej towarzyszyła w tym samym pociągu grupa jej przyjaciół angielskich.

Podziękowanie wdowy po śp. Bol. Prusie.

Wdowa po śp. Aleksandrze Głowackim [Bolesławie Prusie] nadesłała do komitetu, który się zajmował pogrzebem zmarłego, list następujący:

"Pozwólcie, Szanowni Panowie, ażebym ochłonąwszy z pierwszego szału rozpaczy po stracie tak przezemnie ubóstwianego Męża, złożyła Wam serdeczne podziękowanie i wdzięczność. Nie dlatego, żeście się zajęli oddaniem ostatniej posługi naszemu drogiemu zmarłemu, boć on kolegą i przyjacielem był Waszym, ale dziękuję Wam za to, żeście Panowie w tak podniosły i zacny sposób okazali mnie serdeczne współczucie i otoczyli opieką w strasznie bolesnej godzinie. Za Waszą to inicyatywą i Prasy drgnęło serce w całem społeczeństwie i nadało ten impuls, że pogrzeb naszego drogiego Zmarłego zamienił się w pochód narodowy.

Idąc za trumną ukochanego męża, miałam wrażenie że jestem w gronie najbliższej rodziny i to trochę ulgi zbolałej mej duszy przyniosło.

Wierzę, że wielki Duch Nieboszczyka radował się, patrząc tam z Wysoka, jak w Jego Imię i przy Jego trumnie wszyscy sobie dłonie podali.

Czyż więc jest takie pióro, a tembardziej moje, które potrafiłoby wyrazić uczucia wdzięczności i podzięki dla tylu ludzi znakomitych i przodujących w Nauce, Literaturze i Sztuce? Pozwólcie więc Szanowni Panowie, abym w Wasze ręce złożyła to podziękowanie: najpierw zacnemu Duchowieństwu z szanownym księdzem prałatem Szlagowskim na czele, za Jego przepiękną i podniosłą mowę przy Zwłokach, oraz wszystkim Instytucyom tak naukowym i społecznym, jako też i sportowym, Przyjaciołom Zmarłego i Kolegom i wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w żałobnym pochodzie, a w tej liczbie młodzieży zakładów średnich i młodzieży z Uniwersytetu i Politechniki. Tej ostatniej za wyniesienie na własnych barkach trumny z mieszkania i utrzymanie porządku przy przeniesieniu drogich zwłok do kościoła.

W ostatku zakończę list ten wyrazami, którymi zawsze umiłowany przezemnie Nieboszczyk w niezmiernej swojej dobroci dziękował za posługi Mu przez nas czynione: "Niech Wam Bóg zapłaci."

Pozostaję z głębokim szacunkiem

Oktawia Głowacka."

Warszawa, 29 maja 1912 r.

Teresa Prażmowska-Wołowska.

We wtorek późnym wieczorem zmarła w Warszawie prawie nagle ś. p. Teresa z Wysockich Prażmowska-Wołowska.

Urodzona w 1842 r. we wsi rodzinnej Czortowicach, w Hrubieszowskiem, z Tekli z Wereszyńskich i Stanisława Wysockich, kształciła się w zakładzie pp. Wizytek w Warszawie. Mając po ojcu, oficerze wojsk napoleońskich i polskich tradycye narodowe, zmarła piastowała je przez całe swe życie. W roku 1860 poślubiła Franciszka Prażmowskiego, a owdowiawszy wkrótce wyszła za mąż za adwokata Franciszka Wołowskiego i zamieszkała w Lublinie.

Ś. p. Teresa Prażmowska-Wołowska od wczesnych lat rozpoczęła pracę na polu literatury, drukując swe prace prozą i wierszem w Gazecie Polskiej i Kronice Rodzinnej, a następnie pracowała stale w tygodniku Życie, w Kłosach do końca ich istnienia i w Bibliotece Warszawskiej. Kształcąc się na wzorach literatury obcej tłumaczyła wiele z francuskiego i angielskiego, pisząc jednocześnie i prace oryginalne, utwory powieściowe: "Rozsądna panna", "Nie w porę", "Tajemnice życia", "Anna", "Z procentu", "Nie z salonu", "Serce", "Romans gąski".

Poza powieściami pisała książki dla młodzieży: "W dziewiczych lasach Ameryki", "Podarek babci", wydała historyę Polski do użytku szkolnego, a w ostatnich latach swego życia poświęciła się pracy pedagogicznej, wykładając historyę literatury polskiej. Gorącem sercem odczuwała wszystkie niedole kraju, a w młodzież i społeczeństwo pragnęła przelać swe zasady i ideały. Stąd, po za pracą literacką płynęła jej obszerna praca w rozlicznych instytucyach społecznych: w Zimowiskach wiejskich, Tow. opieki nad dziećmi, w b. Macierzy, w organizacyach kobiecych.

W roku 1893 zmuszona była zamieszkać w Odesie, gdzie ją aresztowano.

W więzieniu znalazła się jednocześnie z synem i z córką, śp. Maryą Dzierżanowską. Skazana na pięcioletni pobyt w Archangielsku, zwiedziła wszystkie więzienia etapowe po drodze. Powróciła niezmożona na siłach, niespożyta w energii, pełna zapału do nowej pracy. Pisała dalej. Powieści: "Z wyraju" i "Na wyraj" oraz zbiorek poezyi są śladem przebytych dni ciężkich.

W październiku 1909 roku obchodzono 40-lecie pracy zmarłej. Ozwały się głosy uznania kobiet ze wszystkich zakątków ziem polskich. Zdawało się, że niespożyte siły zmarłej wystarczą jeszcze na długo. Niestety, od roku widoczne było, że choroba zmaga chylący się wiekiem organizm. Atak paralityczny na tle sklerozy powalił ją na łoże.

Cześć jej pamięci!

Z LITWY I RUSI.

Zagrożone stowarzyszenie.

Do Wilna nadeszła wiadomość, że minister spraw wewnętrznych złożył w senacie raport o skasowanie uchwały urzędu wileńskiego do spraw stowarzyszeń, ponieważ uchwała ta zezwoliła na otwarcie w Wilnie Domu Serca Jezusowego i Domu Opieki Najśw. Maryi Panny. Minister zaś w obu tych stowarzyszeniach dopatrzył się celów religijno-oświatowych.

Za książkę Orzeszkowej.

P. Makowskiego właściciela księgarni w Wilnie, za wydanie swoim nakładem zbioru utworów Orzeszkowej, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Na żądanie sędziego śledczego p. Makowski do czasu ukończenia sprawy musiał złożyć rb. 500 kaucyi.

Twierdza lipawska.

Setki milionów kosztującą i zaledwie przed dziesięciu laty ostatecznie wykończoną twierdzę w Lipawie postanowiono skasować. Wszystkie fortyfikacye ziemne, jak reduty, okopy, wały i fosy zostaną skopane i zrównane. Wszystkie roboty zostały powierzone przedsiębiorcom: żydowi Białostockiemu i Rosyanom: Kalininowi i Rybakowowi. Kopacze rozpoczęli już roboty w południowej części twierdzy.

Romantyczny zamach.

W Wilnie o godzinie 4-ej rano, 33-letnia wdowa po kapitanie, Smietaninowa, w mieszkaniu swojem strzeliła z pistoletu 'Nagana' do 23-letniego Kazimierza Janiszewskiego poczem dwukrotnie strzeliła do siebie. Janiszewski został zraniony w ramię, Smietaninowa zaś zraniła się w lewy bok nieszkodliwie. Smietaninowa jest urzędniczką Tow. ubezpieczeń "Salamandra". W ostatnich czasach w jej mieszkaniu odbywały się hulanki. Janiszewski wieczór przed wypadkiem spędził w towarzystwie Smietaninowej u jej brata, poczem zaszedł do jej mieszkania i był tam aż do zajścia.

Samobójstwo studenta.

W niedzielę, w gabinecie restauracyi hatelowej "Bristol" w Wilnie, zastrzelił się student 3-go kursu uniwersytetu petersburskiego, Kiejstut Falkowski, lat 23.

Zniesienie gen.-gubernatorstwa wileńskiego.

Pośpiesznie w chaosie tysiąca spraw innych, załatwiała się Duma państwowa z wileńskiem generał-gubernatorstwem. To, co uważane było tyle dziesiątków lat za konieczność, za formę administracyjną jedynie właściwą dla "inoplemiennczych kresów" — zostało obalone w ciągu kilkudziesięciu minut, prawie bez dyskusyi. Słynne generał-gubernatorstwo wileńskie od wieku przeszło strzegące państwowego porządku na Litwie i stojące na straży idei państwowej, przestało istnieć teoretycznie nawet, bowiem już od lat trzech nie istnieje de facto. Nareszcie zoryentowano się, iż nie jest potrzebne...

Wielbłądy na Litwie.

Z pow. ihumeńskiego w Mińszczyźnie donoszą do "Kuryera Wileńskiego:"

Do majątku Sińczy, należącem do gen. B. Ratyńskiego, sprowadzono z gub. samarskiej 8 wielbłądów, kosztujących po 150 rb. z przewiezieniem koleją na stacyę Puchowicze.

O ile nam wiadomo, jest to pierwsza próba użycia wielbłądów do pracy. Wóz ze 120 pudami ziarna i z 8 ludźmi, para wielbłądów ciągnie z łatwością. Zdatne są one do wszelkiej pracy pociągowej. Na wszelkie zmiany temperatury są wytrzymałe i jedynie nie znoszą deszczu, w czasie którego należy okrywać ich specyalnemi czaprakami. Żywią się byle czem i jeśli im założyć do żłobu paszy na tydzień, to jednorazowo nie zjedzą więcej, niż organizm ich potrzebuje. Zdaje się przeto, że ten wysoce sensacyjny nabytek, jest zarazem wielce praktyczną inowacyą, którą prawdopodobnie, zwłaszcza po dłuższym okresie próby, niejeden zechce naśladować.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Aresztowanie szpiegów rosyjskich.

Z Rozwadowa donoszą do Kuryera Codziennego: Wielką sensacyę wywołało tutaj aresztowanie niejakiego Józefa Wąsowicza i pewnego kapitana rosyjskiego, obu pozostających pod zarzutem szpiegostwa. Kapitan rosyjski nieznanego nazwiska, 3 tygodnie mieszkał u Wąsowicza. Przeprowadzona rewizya miała przynieść liczne dowody obciążające obu aresztowanych.

Ucieczka bankrutów.

Z Nowego Sącza donoszą: K. Krieser, 20 przeszło lat stary właściciel handlu mąki, umknął podobno do Ameryki, pozostawiając około 50,000 koron passywów. Joachim recte Chaim Steinhoff, około lat 35 liczący, właściciel dóbr Rzepiennika biskupiego i dzierżawca dóbr Gromnika, syn właściciela dóbr, milionera Hirscha Steinhofa z pod Nowego Sącza, mając kredyt otwarty, wyzyskiwał go do niemożliwych granic, a pofałszowawszy, jak się obecnie pokazuje masę weksli, uciekł do Ameryki. Passywa wynoszą około 100,000 koron. Naciągnął banki żydowskie i eskonterów w Tarnowie, Grybowie itd. a najwięcej w Sączu.

Uczniowie w roli robotników.

W Galicyi rozpowszechnia się coraz bardziej zwyczaj, że uczniowie gimnazyalni klas wyższych, wyjeżdżają na czas wakacyi letnich na wieś do różnego rodzaju robót.

Filia polskiego Tow. emigracyjnego w Rzeszowie otrzymała obecnie już do 50 zgłoszeń uczniów gimnazyum tamtejszego, którzy pragnęliby na czas wakacyi wyjechać do robót rolnych lub ziemnych i byli, dzięki swej sumiennej i gorliwej pracy, bardzo mile widziani i nieźle wynagradzani.

Dziwny wybryk pioruna.

Piszą z Nowego Sącza: Przed kilku dniami udał się Mateusz Łukasz z żoną do znajomego Jana Końcowego w odwiedziny i w czasie pogadanki usiedli przy stole. Wtedy przeciągnęła ponad wsią silna burza, podczas której uderzył piorun w dom Końcowego, przez dach i powałę dostał się do wnętrza mieszkania, gdzie rozbił wszystkie okna i obrazy święte, poczem trafił w lewą skroń Mateusza Łukasza, przez którą przeszedł wzdłuż całego ciała do lewej nogi, z której wyrwał mu kawałek ciała i ugrzązł w nim w ziemi.

Dziwna rzecz, że przy tym stole siedziało więcej osób, nikomu jednak nic się nie stało.

Ucieczka bankruta.

Z Tarnowa donoszą: Sensacyę stanowi ucieczka młodego ajenta handlowego Leona Feldsteina, który ponaciągał w różny sposób niemal wszystkich tutejszych kupców towarowych i korzennych. Był on zastępcą kilku firm towarowych kolonialnych. W ubiegłym tygodniu pożyczył u wielu kupców znaczniejsze kwoty, rzekomo w celu wykupna wagonu towarów; osobno wyłudził od pewnej właścicielki garbarni książeczkę kasową na 5,000 koron i ją zrealizował. Cały szereg kupców naciągnął w ten sposób; na zakupiony u firm przez niego zastępowanych towar wręczał im rachunki własne a nie oryginalne firm; w ten sposób kupcy płacili jemu a nie firmom, a on pieniędzy tych owym firmom nie odprowadzał.

Pasywa Feldsteina wynoszą 20 tysięcy koron.

Zbiegł on najprawdopodobniej do Ameryki wraz z swoją kochanką. Był on współredaktorem wychodzącego w Tarnowie pisma żargonowego tygodnika żydowskiego "Prawda."

Prezydent Stanów Zjednoczonych właścicielem dóbr w Galicyi.

Arcyksiąże Karol Stefan z Żywca zakupił niedawno Skawce i Zembrzyce i okalające je lasy, dziś już bardzo przetrzebione. A terytorya nabyte otoczył arcyks. szczególną troskliwością, przedewszystkiem stara się o utrzymanie i wzmocnienie dotychczasowego drzewostanu.

Posiadłość arcyksięcia graniczy z świeżo nabytemi terytoryami przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, Tafta. Zdaje się, że na obszarach tych odkryto ropę. Prezydent Taft zamierza również wprowadzić na swych świeżo nabytych terenach ziemnych daleko idącą kulturę lasową. W ten sposób obcy naprawiają dopiero to złe, co wyrządziła gospodarka naszych obywateli i władz krajowych.

Macierz Śląska.

Jak już donieśliśmy, w niedzielę odbyło się w Cieszynie walne zgromadzenie Macierzy Śląskiej. Uczestniczyli w niem bardzo liczni delegaci śląscy i zamiejscowi. Śród nadesłanych depesz znajdowała się też depesza mecenasa Osuchowskiego, zawiadamiająca o wysłaniu 6,000 koron na rzecz Macierzy. Przewodniczył poseł Buzek. Uchwalono szereg postulatów w sprawach szkolnych na Śląsku. Uchwały te zwrócone są do rządu i Koła Polskiego w Wiedniu. Przedstawiony zebraniu preliminarz na r. bieżący obejmuje wydatki w kwocie 400,000 koron, dochody zaś w kwocie 310,000 koron, wobec czego niedobór przewidziany wynosi 90,000. Uchwalono więc odwołać się do społeczeństwa polskiego o dalsze gorliwe popieranie Macierzy.

Z pośród zapadłych uchwał zasługują na uwagę następujące: 1. Podziękowanie społeczeństwu i prasie za ofiarność i poparcie; 2. Wyrażenie oburzenia pod adr. rządu za macosze traktowanie założonego przez Macierz gimnazyum w Cieszynie i wezwanie rządu, aby bezwłocznie przystąpił do budowy nowego gmachu gimnazyalnego tamże; 3. Aby wychowańcy Seminaryów niemieckich, chcąc objąć posady w szkołach polskich, egzaminowani byli przez specyalną komisyę. 4. Aby mianowano inspektorem szkół polskich, Polaka. 5. Aby rząd bezwłocznie upaństwowił gimnazyum realne w Orłowej.

Tragedya ekspedyentki pocztowej.

Z Tarnopola donoszą: We wsi Płotyczy w powiecie tutejszym, zdarzył się onegdaj tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą 2 ofiary. We wsi tej pełniła funkcyę ekspedyentki pocztowej niejaka Kazimiera W., która w nocy z poniedziałku na Wtorek pozbawiła się życia i położyła kres życiu swego dziecka. We wtorek wczesnym rankiem przybył do urzędu pocztowego pocztylion, a gdy jak zwykle pocztmistrzyni drzwi nie otwierała, zaniepokojony tem, dostał się oknem do wnętrza pomieszkania. Snujące się po ziemi gęste a gryzące kłęby dymu zaraz w pierwszej chwili wskazywały na wypadek. Na kanapie leżały zwłoki pocztmistrzyni i jej dziecka. Zbiegli się na krzyk pocztyliona sąsiedzi, ale zabiegi ich i pomoc spełzły na niczem.

Pocztmistrzyni od kilku lat pozostawała w Płotyczy, dokąd została przeniesioną ze Starej Soli. Niedawno miała wyjść za mąż. Ale narzeczony cofnął się w ostatniej chwili mimo daleko posuniętego stosunku. Przed tygodniem zawarł związek małżeński z inną, a porzucona biedna kobieta popadała z dniem każdym w coraz to większe przygnębienie, które graniczyło niemal z obłędem i doprowadziło do tragicznej śmierci przez zaczadzenie. Zarządzone szkontrum urzędu znalazło wszystko w porządku.

Bandycki napad w Bronowicach.

Onegdaj wieczorem około godziny 9-ej wracał włościańskim wózkiem z dalszej wycieczki profesor gimnazyalny pan Wincenty Janik w towarzystwie pewnej znajomej pani.

Kiedy wóz dojeżdżał już do prochowni pod Bronowicami, wyskoczył nagle z przydrożnego rowu jakiś nieznany, przyzwoicie ubrany mężczyzna i usiłował dostać się na wóz.

Profesor jadący na wozie nie chciał jechać w towarzystwie tego nieznajomego, wyglądającego bardzo niesympatycznie, zepchnął go więc z wozu. Nieznajomy nie zważając na to, próbował znowu dostać się na wóz, a odepchnięty po raz wtóry przez profesora, wydobył błyskawicznym ruchem rewolwer i dał strzał, mierząc do profesora Janika. Strzał był celny, kula ugodziła Janika w lewy bok, ciężko go raniąc. Kula rewolwerowa przeszła między ósmem a dziewiątem żebrem i utkwiła pod płucem. Bandyta korzystając ze zamieszania, zbiegł. Profesor Janik popadł w nieprzytomność, odwieziono go co rychlej do Krakowa na stacyę ratunkową, gdzie lekarz dyżurny przystąpił niezwłocznie do opatrunku.

Sądząc z niektórych objawów, kula bandycka naruszyła ofierze silnie płuco. Ranny bowiem począł charczeć i oddawać krew ustami.

Czemprędzej przewieziono go w stanie niemal beznadziejnym do szpitala św. Łazarza na oddział prof. dr. Rutkowskiego.

O napadzie zawiadomiono natychmiast policyę krakowską i żandarmeryę w Bronowicach.

Rzekome pogrzebanie żywcem.

Niedawno podało jedno z pism sensacyjną wiadomość, że w Żurawicy pochowano zamożnego gospodarza w stanie pozornej śmierci, a gdy już grób przysypano ziemią, jęki, dochodzące z grobu spowodowały odkopanie mogiły i odkrycie trumny, w której znaleziono nieboszczyka rzekomego żywym. Miał on o własnych siłach wrócić do domu.

Wiadomość tę, podaną z efektownymi komentarzami, powtórzyły i inne pisma krajowe, a nawet przedostała się ona do pism zagranicznych, między innemi zamieszczono ją w formie telegramu z Przemyśla w "Berliner Local Anzeiger."

Obudziła ona takie zainteresowanie, że do jednego z lekarzy lwowskich, zwrócili się lekarze z Berlina i z Wiednia z prośbą o bliższe szczegóły.

Lekarz ten zasięgnął informacyi w kompetentnych sferach w Przemyślu i otrzymał wyjaśnienia, które poniżej podajemy.

Sprawa 'zmartwychwstania' w Żurawicy ma pewien podkład realny. W czasie zasypywania gro-

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

bu zdawało się grabarzowi, że jakieś słyszy jęki w trumnie, zaraz więc pobiegł do księdza a ten kazał wyjąć trumnę i wieko otworzyć. Nieboszczyka znaleziono niewątpliwie nieżywym, w naturalnem położeniu, bez śladów jakiejś walki itp. Była tylko głowa na bok pochylona, co jest zrozumiałe wobec tego, że zwłoki wieziono na prostym wozie z drugiej wsi, wnoszono do kościoła i znowu na wóz. Dodać należy, że w danej chwili grabarz był sam, innych świadków nie było i że grabarz był pijanym, co mu się normalnie zdarza.

Okoliczności te stwierdził na owem miejscu żandarm i inni wiarogodni świadkowie, dlatego dalszych dochodzeń w tej sparawie nie robiono.

Nieboszczyka oczywiście znowu pogrzebano.

Tragiczna śmierć dwóch gimnazyalistów.

Na wycieczce w Lipowcu pod Chrzanowem zaszedł onegdaj — smutny wypadek, który dotknął uczniów tutejszego gimnazyum Sobieskiego. Chłopcy wybrali się na letnią wycieczkę w liczbie około 40; byli to uczniowie klasy VI B., prowadzili ich profesorowie Kleczewski i Odroń. Wycieczka zwiedziła ruiny zamku w Lipowcu, a po powrocie zatrzymała się w lasku opodal rzeki. Około uczniów zebrała się gromadka włościan: wśród niej wójt miejscowy. Chłopcy objawili zamiar kąpieli i wypytywali wójta o głębokość rzeki. Wójt wskazał miejsce do kąpieli, mówiąc, że tutaj wszyscy się kąpią. Po takiem wyjaśnieniu profesorowie zezwolili na kąpiel. Młodzież rzuciła się szybko do wody. Zapewnienia wójta co do głębokości rzeki okazały się mylnemi. Jeden z uczniów Kobielski, zaczął tonąć na środku rzeki, kolega pośpieszył mu z pomocą, ale naprożno, ten zaczął także tonąć. Pierwszy poszedł na dno, drugiego z trudnością wyratowano. Profesorowie z prośbą zwrócili się do stojących nad brzegiem rybaków. Rybacy zażądali 200 koron. Za chwilę przekonała się młodzież, że niepostrzeżenie utonął drugi kolega, imieniem Wierciński. Znowu do rybaków zwrócono się, a ci zażądali 200 koron; nie otrzymawszy pieniędzy, odeszli z brzegu, wcale nie troszcząc się o dwie nieszczęśliwe ofiary. Zachowanie się tych ludzi było oburzające. Później zarządzono poszukiwania, ale nie znaleziono nieszczęśliwych chłopców. Wycieczka powróciła wieczorem do Krakowa. Na wiadomość o strasznem nieszczęściu, dyrektor Solik zawiadomił władze z prośbą o najbardziej energiczne poszukiwanie i zbadanie całej sprawy. Jeden z utopionych studentów Wierciński był jedynakiem, synem dzierżawcy dóbr. uczył się bardzo dobrze; drugi Kobielski, był sierotą, utrzymywanym przez wuja; podobno w ostatnich dniach odziedziczył znaczniejszą kwotę pieniężną.

Wypadek wywarł bardzo bolesne wrażenie w całem mieście. Nie ma słów na napiętnowanie zachowania się rybaków, którzy targowali się o wynagrodzenie w chwili, gdy każda niemal chwila decydowała o życiu ofiar.

Wykrycie mordercy.

W ostatnich dniach żandarmerya wykryła — jak donoszą z Sokala — sprawcę mordu rabunkowego, dokonanego jeszcze w marcu 1910 roku we wsi Sielcu, w p. Sokolskim na osobie trafikanta Salamona Sameta i usiłowanego morderstwa, któremu miał uledz 9-letni wnuk poprzedniego, Chaim Aron Apfelbaum. Rzecz się tak przedstawia:

Wieczorem przyszedł do izby Sameta nieznany człowiek i zażądał kieliszka wódki. Gdy Samet odmówił, nieznajomy dobył szybko rewolweru i strzelił do niego, kładąc go trupem na miejscu. W kącie na ławce siedział świadek zbrodni Apfelbaum.

Zbrodniarz spostrzegłszy chłopca, przystąpił do niego, przystawił rewolwer i wystrzelił, kula atoli nie zabiła go, ale chłopiec bojąc się zbrodniarza, by go drugi raz nie postrzelił, nie wstał z ziemi, udając zabitego. Zbrodniarz zaś począł teraz grasować na gospodarstwie obcem. Porozbijał kufry, szafy, szuflady i zabrał wszystkiego gotówką około 5 koron, 10 paczek tytoniu po 26 gr., poczem zbiegł.

Wszystkiemu przypatrywał się Apfelbaum. Gdy zbrodniarz opuścił izbę, chłopiec długo jeszcze siedział cicho i nie wzywał pomocy sąsiadów, wreszcie, gdy się na to zdecydował, było już za późno. Zbrodniarz znikł i przepadł bez wieści. Dłuższe śledztwo nie zdołało wyszukać sprawcy.

Po tej zbrodni poczęli w okolicy coraz bardziej grasować złodzieje, którzy stali się postrachem ludności, a zwłaszcza arendarzy. W dwóch miesiącach popełniono w najbliższych okolicach Bełza około 17 kradzieży z włamaniem, wyłącznie w karczmach.

Wachmistrze żandarmeryi z Bełza Kunz, Kwiek i Pilawa zaczęli energicznie działać i wpadli na trop sprawców kradzieży. Aresztowano Adama Himmla, Hrynia Kostyka, Matwija Samsona. Wielu oprócz tego parobków, a względnie zarobników, u których przy rewizyi znaleziono nawet pewną część przedmiotów skradzionych w ostatnich czasach w karczmach.

W toku dochodzeń, żandarmerya mając dokładny opis sprawcy zamordowania Sameta, zwróciła uwagę na Józefa Nowickiego, który nietylko wyglądem swoim, ale też częścią garderoby, mianowicie kapeluszem i kurtką, przypominał mordercę, którego bardzo dokładnie opisał przy życiu pozostający Apfelbaum. Także mieszkańcy Sielca potwierdzają, że Nowicki jest to ten sam mężczyzna, który krytycznego dnia przyszedł do Sielca i przez dzień cały uwijał się po wsi, a później wieczorem znikł i nikt go więcej nie widział.

Nowickiego pokazano też Apfelbaumowi, który powiada, że ten sam zamordował dziadka i do niego strzelił. Na razie odstawiono Nowickiego do więzienia wraz ze wspólnikami kradzieży. Rozprawa przeciw niemu odbędzie się we Lwowie, zapewne w jesiennej kadencyi przysięgłych.

Pułkownik Roosevelt przemawia do kilkutysiącznego tłumu w Chicago.



Photo copyright, 1912, by American Press Association.

Z KRAKOWA.

Kapelusz kardynalski dla ks. Sapiehy.

Przez kilka ubiegłych dni bawił w Krakowie nuncyusz papieski z Wiednia, którego podejmował w naszem mieście biskup ks. Sapieha. Nuncyusz bawił incognito i wizyta jego nie miała charakteru oficyalnego, jak słychać jednak, pobyt nuncyusza łączył się z ofiarowaniem ks. biskupowi kapelusza kardynalskiego. Jest to osobistem życzeniem papieża Piusa X., który obecnego biskupa krakowskiego [jak wiadomo ks. Sapieha był przedtem jego sekretarzem] ogromnie polubił.

W sferach kościelnych utrzymuje się pogłoska, iż ks. biskup Sapieha otrzyma kapelusz kardynalski już w terminie jesiennym.

Otwarcie wystawy krakowskiej.

Piszą z Krakowa: — Dnia 8-go czerwca nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy architektonicznej, — tak zwanej oficyalnie Krakowskiej Wystawy architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kaplicy wystawowej odprawionem przez ks. biskupa krakowskiego w stosownej asystencyi, licznego duchowieństwa i śpiewie akademickiego chóru. Otwarcie odbyło się w obecności protektora wystawy arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, namiestnika Bobrzyńskiego i licznych gości, w liczbie których byli Radziwiłłowie, Potoccy, Lubomirscy — słowem, cały świat wielki krakowski. Prześliczna pogoda dopisywała uroczystości. Dekoracye i wejścia budynków wystawowych były przepyszne, powódź kwiatów i nastrój wzruszająco sympatyczny.

Po szczegółowem obejrzeniu, wystawa imponujące robiła wrażenie nie wielkością naturalnie, ale jakością na liczne grono zwiedzających.

Arcyksiąże, protektor winszując komitetowi wystawy, wypowiedział, iż na każdej najpiękniejszej wystawie bywa dużo banalności — tu zaś w najmniejszych nawet szczegółach jej niema.

ZE LWOWA

Z uniwersytetu lwowskiego.

W uniwersytecie zapisało się na bieżące półrocze letnie: na wydział teologiczny 338 słuchaczów, na wydział prawniczy 2,896 słuchaczów, na wydział lekarski 400 słuchaczów i 68 słuchaczek i na wydział filozoficzny 658 słuchaczów i 332 słuchaczki, razem 4,692.

Fabrykantka aniołków.

Na pasiekach zubrzyckich za rogatką Zieloną, mieszka Katarzyna Gadacz, której głównem źródłem zarobku było branie dzieci nieślubnych na wychowanie.

Z zadania swego wywiązywała się w ten sposób, że brała pieniądze a dzieci morzyła głodem i w ten sposób wyprawiała na tamten świat. Dowiedziała się o tem żandarmerya i wdrożyła śledztwo, która potwierdziła zbrodnicze praktyki Gadaczowej. Ostatnia ofiara niesumiennej kobiety dziecko służącej Maryi D. ze Lwowa zginęło też z głodu, a na zwłokach niemowlęcia zauważono, że cała tylna część ciała zgniła skutkiem niechlujstwa, w jakiem się dziecko znajdowało.

Pomnik Tadeusza Romanowicza.

W przeszłą środę poświęcono we Lwowie skromny pomnik, postawiony na grobie Tadeusza Romanowicza, jednego z najgorętszych działaczy polskich.

Romanowicz jako 20-letni młodzieniec, brał udział w wypadkach 1863 roku w oddziałach: Czechowskiego, Ślazkiego, Zapałowicza pod Hutą krzeszowiecką, pod Rudką, pod Tyszowcami i Tuczapami. Podczas stanu oblężenia w Galicyi został przez sądy wojskowe skazany na ciężkie w Ołomuńcu więzienie.

Wyszedłszy z więzienia wskutek generalnej amnestyi z końcem listopada 1865 roku, stanął w szeregach publicystów.

STRASZNE NIESZPORY.

Wieś Krzywaczka, leżąca w powiecie myślenickim w Galicyi, jest prawie, że zupełnie odcięta od świata. Między pagórkami, na południe od Mogilan, obok gościńca, prowadzącego do Kalwaryi, przeszło milę od najbliższej poczty w Mogilanach, jeszcze dalej od stacyi kolejowej w Radziszowie, leży wieś Krzywaczka.

W tej to zapomnianej wsi stał do niedawna drewniany kościółek, który z powodu starości zburzono, a na jego miejscu buduje się obecnie nową wspaniałą świątynią. Tymczasem nabożeństwa odbywają się nieopodal od kaplicy cmentarnej.

W ubiegłą niedzielę zebrali się wierni z wioski i okolicy na nieszpory. Nie pomieściła szczupła kaplica wszystkich, więc tłum zwartym kołem otoczył kaplicę. Pod koniec nieszporów niebo zaczęło się pokrywać ciemnemi chmurami, które groźnie kłębiąc się, ciągnęły od strony zachodniej. Zdawało się, że tuż — tuż ciągną ponad ziemią. Wtem błyskawica jedna i druga rozdarła zaciemniony widnokrąg, lunął rzęsisty deszcz i jedna wielka siła zniszczenia zapanowała nad światem.

Uderzono w sygnaturkę. Skupili się wierni dokoła murów kaplicy i nic nie było słychać, tylko modły księdza. Nieszpory się już kończyły, więc zaintonowano nabożnie pieśń: "Święty Boże."

Pochwycił tłum przelękły słowa potężnej pieśni nabożnej i jak wyzwanie rzucone złym siłom przyrody wśród strasznej burzy i gromów, wśród błyskawic i łoskotu szalejącego wichru, płynęła w dal błagalna prośba: "Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny — zmiłuj się nad nami!"

Dzwonek sygnaturki wciąż jęczał, chłopcy, klęczący obok księdza, patrząc trwożnie w Najśw. Sakrament, nie ustawali w dzwonieniu.

Skończono pieśń nabożną. I gdy burza ani na chwilę nie ustawała, powstał proboszcz ks. Nowak, klęczący dotychczas na stopniach ołtarzą i zbliżył się do wystawionego Najświętszego Sakramentu, aby nim lud błogosławić.

Dziwne i niezbadane są wyroki Boże...

W chwili, gdy ksiądz błogosławiąc wiernych, zwrócił się z monstrancyą do ludu, a wszystkich czoła kornie pochyliły się ku ziemi, uderzył grom, a kaplica zatrzęsła się w posadach. Błyskawica jasna rozdarła mrok, piorun uderzył w sygnaturkę kaplicy.

Ogłuszający huk, a następnie rozległ się dźwięk lecących szyb z okien. Okrzyk przerażenia zgromadzonych zawtórował jękom, dochodzącym z kaplicy.

Piorun uderzywszy w kaplicę, wpadł w ściśniony tłum i zgotował straszne żniwo śmierci.

Czworo ludzi, w tem dwie kobiety i dwóch gospodarzy Kisielewski i Szafraniec, runęło bez życia na ziemię. Piorun szalał w kaplicy.

Porozrywał miechy maleńkich organów, organiście palce poparzył. Oprócz czterech trupów, 6 ludzi wiło się na ziemi w boleściach, a po nich uciekali obecni z kaplicy. W dzikim popłochu rozpraszał się tłum naokoło, biegnąc na oślep przed siebie.

Tratowali jedni drugich oślepieni i ogłuszeni piorunem, nie widząc nic przed sobą.

To też skutki były straszne.

Ranni na rękach czołgali się z miejsca strasznego wypadku, potratowani, z porozbijanemi głowami i pokaleczonemi członkami, wzywali zmiłowania Boskiego. Jednemu z nieszczęśliwych piorun wleciał do kieszeni kamizelki, a zsunąwszy się po spodniach na dół poparzył strasznie nogi i wpadłszy do butów, rozerwał ją na strzępy. Innej kobiecie piorun wpadł do rękawów kaftanika i przebiegłszy wzdłuż ramion i piersi spalił odzienie na plecach, raniąc ją boleśnie w barki. Kilku opalił włosy na głowach, ogłuszając ich zupełnie.

Ksiądz, obok którego ściśnieni padali ranni i zabici, wyszedł z tego wypadku cało. W chwili, gdy trzymał wzniesioną monstancyę nad tłumem, wpadł piorun, ksiądz się przewrócił, ale nie wypuścił Najśw. Sakramentu z rąk. Podniósł się z ziemi i słysząc śmiertelne jęki w około, błogosławił konających.

Wieść o strasznym wypadku rozbiegła się lotem błyskawicy po całej parafii i okolicy. Na miejscu zebrały się tłumy parafian, przybył także i właściciel Krzywaczki p. Wincenty Schmidt, który zawezwał natychmiast lekarza i razem z proboszczem udzielał ofiarom doraźnej pomocy.

Wrażenie tego niesłychanego wypadku jest przygnębiające — dotknął bowiem wiele rodzin, a śmierć nagła zabrała zacnych parafian.

KONGRES ESPERANTYSTÓW W KRAKOWIE.

Coraz żywiej zajmuje uwagę ogółu naszego wszechświatowy kongres esperantystów, który w dniach 11—18 sierpnia odbędzie się w Krakowie. Dla starej stolicy Polski i dla całego naszego kraju będzie on miał niemałe znaczenie. Aby znaczenie to zrozumieć, wystarczy powiedzieć, że w kongresie weźmie udział przeszło 2000 cudzoziemców, reprezentujących kilkadziesiąt różnych narodowości. Ruch esperancki krzewi się zwłaszcza wśród warstw wykształconych, zatem ci goście stanowić będą niejako elitę swoich społeczeństw. Dzięki zjazdowi, będą oni mieli sposobność poznać trochę Polskę, zbliżyć się bezpośrednio do naszej kultury, przekonać się, że chociaż niema nas na politycznej karcie Europy, stanowimy przecież żywą i czynną cząstkę cywilizowanego świata.

Bardzo szczęśliwie złożyło się, że kongres tegoroczny jest kongresem jubileuszowym 25-lecia Esperanta, zjazd w Krakowie będzie zatem liczniejszy, niż gdziekolwiek.

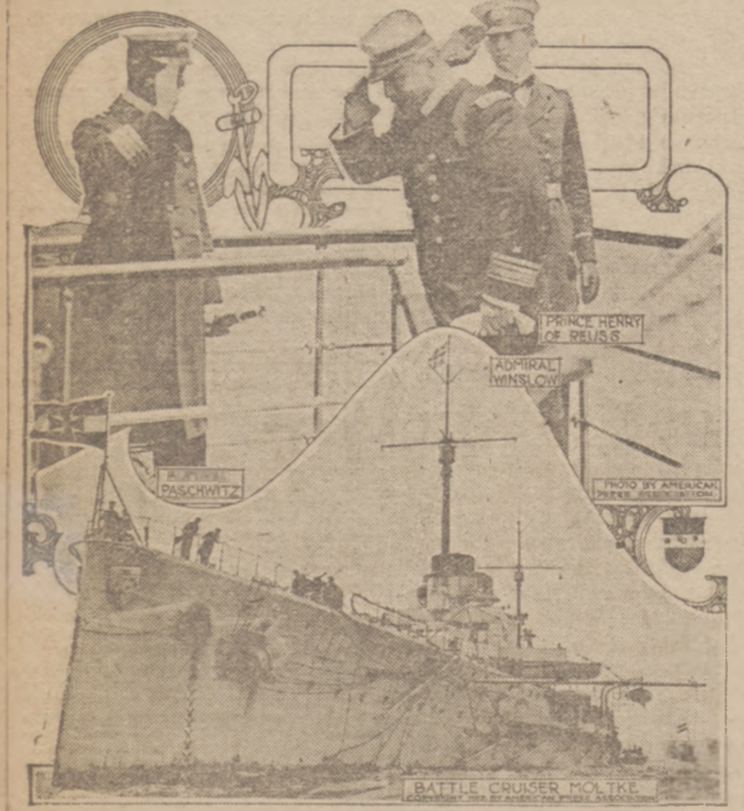
W głównych zarysach ustalony już został program całotygodniowych obrad, które zainaugurowane będą uroczystym wieczorem jubileuszowym języka Esperanto. Przez cały czas trwania kongresu będzie otwarta wystawa, uzmysławiająca rozwój tego języka w ciągu lat 25. W programie znajduje się oczywiście także zwiedzanie zabytków Krakowa, a więc jego muzeów i wystaw. W Pałacu Sztuki urządzona będzie wielka wystawa współczesnej sztuki pol., umyślnie dla zaznajomienia z nią cudzoziemców. Stary Kraków ze swymi wspaniałymi pomnikami przeszłości królewskiej i nowy Kraków, ze swym wartkim prądem życia kulturalnego, staną się w ciągu tych kilkunastu dni nieocenionymi informatorami zagranicy o naszej przeszłości i teraźniejszości. Komitet przygotowawczy pomyślał i o tem także, aby na wyobraźnię cudzoziemców oddziałać także barwnemi, dekoracyjnemi stronami polskiego życia, które na swój sposób podkreśla naszą indywidualną działalność życia. Na Wiśle pod Wawelem urządzona będzie prześliczna uroczystość wianków — zaprodukuje się pieśń polska. Na wspaniałym Rynku naszym przedstawi się uczestnikom niezrównanie malownicze "wesele krakowskie", jak przed trzydziestu laty za pobytu cesarza Franciszka Józefa. Uczestnicy kongresu pojadą do Wieliczki, do Tatr i do romantycznie pięknych Pienin poznają cuda naszej przyrody. Wszystko to może mieć niemałe znaczenie dla rozwoju turystyki w naszym kraju. Jednym z punktów programu będzie złożenie hołdu kongresu przed pomnikiem Mickiewicza i hołd profesorów obcych uniwersytetów przed pomnikiem Kopernika w dziedzińcu biblioteki Jagiellońskiej.

Kraków uczy się żwawo po esperancku, aby sprostać praktycznemu zadaniu przyjęcia tylu obcych gości: a język ten rozlegnie się w teatrze miejskim, gdzie będzie dany "Mazepa", co więcej: w kościele. Niezrozumiałe są przez nas skrupuły publicystów warszawskich, którzy się obawiają sprofanowania poezyi Słowackiego sztucznym językiem. Sprawę tę chyba rozstrzyga dostatecznie powaga jednego z najczcigodniejszych książąt naszego kościoła, ks. biskupa Bandurskiego, który w murach starej świątyni Maryackiej wygłosi w tym sztucznym języku kazanie do uczestników kongresu. Kościół więc w swym majestacie dwóch tysięcy lat nie żywi wobec słowa Bożego tych skrupułów niewczesnych, jakie owi publicyści żywią wobec tęczowych strof poezyi, przełożonych na dźwięczny język przyszłości.

Kongres krakowski budzi u nas najżywsze sympatye, a budzi je nietylko dlatego, że stawia nas w rzadkiej roli gospodarzy wobec cywilizowanego zachodu i stwarza sposobność zapoznania tego zachodu z naszem życiem i naszemi zasobami kulturalnemi. Sympatye budzi zjazd esperantystów na ziemi polskiej także i dlatego, że jest on wyrazem ruchu, który ludzi różnych plemion nie dzieli lecz jednoczy, który wśród szału nacyonalistycznego naszych czasów usiłuje wnieść do życia powszechnego idealną nutę braterstwa. Jeśli kto, to my chyba mamy powód, aby wdzięcznem sercem powitać tysiączne zastępy, które w imię tego hasła przybędą w mury naszej starej stolicy.

Nawój.

Niemiecka eskadra na wodach amerykańskich.



Przed kilku dniami przybyła z wizytą na wody amerykańskie niemiecka eskadra pod dowództwem admirała Paschwitz. Klisza powyższa przedstawia admirała Winslow, marynarki amerykańskiej, także admirała Paschwitz i księcia niemieckiego Henryka. Poniżej widzimy rycinę, przedstawiającą liniowiec Moldke, jeden z najpotężniejszych okrętów marynarki niemieckiej.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Rusini na Górnym Śląsku.

"Głos Ludu Śląskiego" dowiaduje się, że rząd pruski wydał tajny okólnik do właścicieli dworów i do zamożniejszych chłopów na Górnym Śląsku, aby nie przyjmowali do pracy emigrantów polskich. Okólnik poleca natomiast przyjmowanie emigrantów ruskich. W tym celu w Mysłowicach i Katowicach utrzymują władze dwóch popów ruskich, aby zwiększyć napływ robotników rusinów i skierować ich na Górny Śląsk. W wielu dworach górnośląskich pracują teraz prawie wyłącznie rusini.

Projekt hakatystów.

Poznański związek hakatystyczny uchwalił, aby wnieść podanie do rządu domagające się zmiany poznańskiej akademii naukowej na zwyczajny uniwersytet, motywując podanie tem, że tym sposobem powstanie na kresach nowy a potężny środek germanizacyjny.

Konkurs w Poznaniu.

W ogłoszonym przez poznańskie towarzystwo literatów i dziennikarzy konkursie dramatycznym pierwszą nagrodę przyznano sztuce Bolesława Herbaczewskiego z Warszawy.

Pomoc Naukowa w W. Ks. Poznańskiem.

W ubiegły czwartek odbyło się walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej na W. Ks. Poznańskie w Poznaniu.

Ze sprawozdania podajemy następujące ciekawe szczegóły:

Pomyślny stan finansów pozwolił podwyższyć wsparcie dla akademików z 400 na 500 marek już w roku ubiegłym, a od 1 kwietnia rb. na 600 marek.

Można też było uwzględnić wszystkie wnioski, o ile stosownie do przepisów uzasadnione były. Z liczby stypendyów kształciło się:

Na wydziale filozoficznym włącznie teologów 25, na wydziale prawniczym 24, na wydziale lekarskim 74, na dentystów 13, na weterynarzy 3, na aptekarzy 14, na chemika 1, na agronomów 12, na leśników 23, na szkołach budowniczych 18, na szkołach handlowych 12, na werkmistrzów, rzemieślników artystycznych i rękodzielników 27, na szkołach sztuk pięknych 1, w gimnazyach i szkołach realnych 210, w szkołach średnich 27, razem 494.

Ze stypendystów roku zeszłego ukończyło studya 50, o ile o tem doniesiono, w tem 39 gimnazyastów i uczniów szkoły średniej.

Bilans wedle sprawozdania skarbnika dyrekcyi p. Stanisława Krysiewicza wykazuje z końcem roku 1911 sumę milion 966,285.60 marek. Rachunek zysków i strat z końca roku 1911 — 155,941.17 marek. Bilans na 1 stycznia 1912 roku milion 858,183.62 mk.

Z największą składką 25,263.70 marek figuruje miasto Poznań, z najmniejszą 195 marek powiat wieleński.

Fundusze żelazne Towarzystwa wynoszą milion 437,990 marek.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie.

Wielką potęgą stało się Zjednoczenie Zawodowe Polskie, organizacya robotników i niesamodzielnych rzemieślników polskich. Założone zaledwie przed laty 10, posiada już dzisiaj około 80 tysięcy członków i 909 tysięcy marek majątku. W ostatnim roku majątek ten wzrósł o 183 tysięcy marek. — Zjednoczenie Zawodowe Polskie składa się, jak wiadomo, z trzech oddziałów: górniczego z zarządem w Bochum, hutniczego w Katowicach i rzemieślniczo-robotniczego w Poznaniu. Każdy oddział ma swój zarząd i swą kasę. Ponad Zarządami oddziałów stoi Zarząd Centralny, który się składa z prezesa posła Sosińskiego, sekretarza p. Grześkowiaka i skarbnika p. Wieczorka.

Dochodu miał w roku zeszłym Zarząd Centralny wraz z gotówką z lat ubiegłych 730,303 mk., zaś oddział górników 513,155 mk., oddział hutników 116,433 mk., oddział rzemieśln.-robotn. 127,576 mk. Razem więc było dochodu w roku ubiegłym 1,487,469 marek.

Rozchód wynosił w roku 1911: w Zarządzie Centralnym 62,526 mk., w oddziale górniczym 354,327 mk., w oddziale hutniczym 89,596 mk., w oddziale rzemieśln.-robotn. 94,292 mk. Razem wynosił rozchód: 604,088 mk. — Na r. 1912 przeszło zatem 883,381 mk.

Doliczywszy do tego drobne kwoty, jak kasę pensyjną dla urzędników, sprzęty, bibliotekę itd. wynosi razem majątek Zjednoczenia Zawodowego Polskiego 909,436 marek.

Z bilansu powyższego zorganizowani polscy robotnicy mogą być dumni. Takich rezultatów nie może wykazać żadna inna polska organizacya.

Rozchód wykazuje w poszczególnych pozycyach, jakie dobrodziejstwa świadczy swym członkom własna polska organizacya. I tak: Na wsparcie podczas choroby wypłacono w ubiegłym roku 145,588 mk., na pośmiertne 29,912 mk., na zapomogi strajkowe 59,991 mk., na druk własnych organów 20,030 mk., na agitacyę 17,346 mk itd. Z tego wynika, co wspólna praca i moc zdziałać może. Wynika dalej i to, jaką potęgą jest w społeczeństwie robotnik, który organizuje się i dąży do oświaty.

Ogłoszenie powyższego sprawozdania znaczy więcej, niż wszelkie zachwalanie Zjednoczenia. Ty robotniku i rzemieślniku, który do organizacyi swojej nie należysz, patrz, ile to ona na wsparcia i ochronę twoją wydała. Łącz się więc pod jej sztandarem, bo tam miejsce twoje i korzyść twoja.

Gdyby nie Zjednoczenie, to olbrzymia rzesza ludu polskiego znajdowałaby się w objęciach socyalizmu, a zarazem i majątek jej. Niech nikt nie wyzywa na Zjednoczenie, że czasem pewne braki się w niem ujawniają. To jest nieuniknione przy takiej organizacyi, ale na chlubę Zjednoczenia powiedzieć trzeba, że umie zachować miarę i tak. Każdy Polak, który rozumnie patrzy na rozwój stosunków, musi więc popierać Zjednoczenie.

KORESPONDENCYA Z POZNANIA.

Prace parlamentarne w obu ciałach ustawodawczych zostały przerwane, parlament odroczył się do jesieni, a sejm na kilka tygodni ale i on wkrótce odroczy się na czas dłuższy. Tak w parlamencie jak i w sejmie była na porządku dziennym sprawa polska, więc interes szczególny budziły u nas rozprawy, toczące się w Berlinie.

Postawa rządu względem nas wyjaśniła się dostatecznie; walka toczyć się będzie dalej aż do skutku, to znaczy, aż nas wcale nie będzie. Niemcy chcą Wielkopolskę tak zniemczyć, jak zniemczyły kraje słowiańskie nad Łabą i w Meklenburgii; to ich cel ostateczny i do tego dążą jawnie. Ostatnie dni obrad sejmu pruskiego nie pozostawiły co do tego żadnej wątpliwości. W obozie naszych hakatystów tryumf ogromny.

Ciekawy objaw wynoszenia się od nas Żydów stwierdza prasa niemiecka.

Objaw to rzekomo dla Niemców niepożądany, ponieważ żydzi nadawali dawniej cechę niemiecką naszym miastom. W niektórych miejscowościach, jak np. we Fordonie, tworzyli żydzi w roku 1817 aż 76 procent ludności, dziś wynosi tam ludność żydowska sześć i pół procent, zato Niemców było tam może 2 procent, a dziś stanowią połowę ludności.

Żydzi wynoszą się do Niemiec z różnych przyczyn. W znacznej mierze przyczyniły się niemieckie spółki współdzielcze, zakładane dla niemieckich kolonistów i urzędników; konkurencyę robią im także znaczną nasi kramikarze, ale największym bodźcem dla żydów wędrówki do Niemiec, jest ta okoliczność, że w Niemczech mają oni szersze pole do działania i ten wzgląd nakłonił zamożniejszych zwłaszcza żydów do przenoszenia się do Niemiec.

Za przyjęcie odwdzięczyli się w ten sposób Niemcom, że byli głównymi propagatorami socyalizmu. Wszakże Marx i Lasalle, ojcowie socyalizmu niemieckiego, byli Żydami i Żydami niemal wyłącznie są dzisiejsi przywódcy i posłowie socyalistyczni.

Obliczono, że w ciągu wieku zeszłego przeniosło się od nas do Niemiec przeszło 200,000 Żydów. W ostatnich 25 latach wyszło stąd 31,000 Żydów. W ostatnich pięciu latach opuściła nawet miasta jedna piąta żydów.

Mogłoby to być pociechą dla innych ziem polskich, bo faktycznie żyda wypędza z kraju, tam gdzie osiadł masami, dobrobyt mieszkańców i wyższy stopień oświaty. Pruska antypolska polityka spowodowała — powiadają Niemcy — że ze wszystkich miast niemieckich jest najwięcej żydów w Berlinie.

Przykry dla nas Polaków proces rozgrywa się obecnie w Prusiech Królewskich, w Świeciu.

Okręg wyborczy w Świeciu był zawsze od początku istnienia parlamentu widownią zaciętych walk wyborczych pomiędzy Polakami a Niemcami. W r. 1871 oddano na Polaka 5,123, na Niemca 5308 głosów. Wybrano Niemca, ale nie dlatego, aby większość powiatu była niemiecka, lecz że uświadomienie ludności polskiej było wówczas bardzo słabe.

W trzy lata później wybrano Polaka. I tak szło na przemian. W wyborach styczniowych r. b. padło na Polaka 8750, na Niemca 8608 i mimo to Niemiec zwyciężył, bo głosy polskie unieważniono, ponieważ kartki wyborcze rzekomo nie odpowiadały przepisom.

Niemcy sprowadzili do Świecia studentów z Gdańska, wyprawiali burdy, prowokowali Polaków i kilku z nich nawet pobili, tymczasem Polakom wytoczono proces na podstawie, że niektórzy z nich nawet wybili szyby i dopuszczali się gwałtów.

Stwierdzono między innemi, że pewien sędzia niemiecki przez omyłkę rozbił nos studentowi niemieckiemu, to się bowiem stało po ciemku.

Oskarżono o udział w "rozruchach rewolucyjnych" 20 Polaków i proces toczy się przed sądem przysięgłych, w którym zasiadają sami Niemcy, ponieważ wylosowanych sędziów przysięgłych Polaków odrzucono, jako "partyjnych". Niemców jako partyjnych oczywiście nie uważano. Oskarżeni mają za sobą już kilkomiesięczne więzienie śledcze, jeden z aresztowanych dostał w więzieniu obłąkania.

Kiedy proces się skończy, niewiadomo. Sprawy z naszej strony, jak zwykle nie dopilnowano, ponieważ ani jednego z Niemców nie pociągnięto ze strony polskiej do odpowiedzialności, chociaż faktem jest, że wielu Polaków obito.

Mieliśmy tu w Poznaniu zagadkowe morderstwo. Zamordowano chłopca Polaka, który służył u żyda. Obdukcya fizyka powiatowego stwierdziła, że chłopiec umarł nie skutkiem ran, lecz skutkiem upływu krwi, gdyż rozcięto mu u rąk żyły. Przypuszcza się, że może to umyślnie uczyniono, aby podejrzenie odwrócić od właściwych sprawców zbrodni. Chłopiec został wysłany z większą sumą pieniędzy, które mu odebrano. Dotychczas niema śladu po sprawcach.

O. K.

ROZMAITOSCI.

Odkopane miasto.

W departamencie Lot-et-Garonne dokonano odkrycia, niezmiernie ważnego dla badaczów zamierzchłych dziejów Europy. Oto przy przekopywaniu kanału natrafiono pod ziemią na rozległe zwaliska, będące, jak stwierdzili archeologowie, resztkami kwitnącego przed dwoma tysiącami lat miasta galijskiego Sos.

Ważność odkrycia polega na tem, że Sos tworzyło, jak się zdaje, osadę nawskroś galijską wspomnianą już przez Juliusza Cezara w dziele jego o wojnie galijskiej. Tutaj bowiem napotkały legiony rzymskie pierwszy poważny opór ze strony galów i niemało czasu upłynęło, zanim zdołały go przezwyciężyć.

Rozpoczęto natychmiast poszukiwania na wielką skalę, które ujawniły potem kilka dni twierdzę odkopanego miasta, jak również wiele przedmiotów, będących dokumentami życia jego mieszkańców.

Poszukiwania, przedsięwzięte w samem mieście, stały się wnet bodźcem do dalszych badań w jego okolicach i oto odkryto w pobliżu, ślady starożytnych kopalń, świadczące o rozwoju galijskiego przemysłu metalurgicznego już przed 20-tu wiekami.

Tak ważne odkrycia, dokonane w ciągu dni niewielu, pozwalają przypuszczać uczonym francuskim, że natrafiono tu na prawdziwą skarbnicę dokumentów, które wyświetlą całe życie wewnętrzne i dadzą więcej wskazówek co do działalności i stosunków galów, niż wszelkie dane, dotychczas osiągnięte.

Spanie a elektryczność.

Wiek nasz obok innych nazw otrzymał też miano wieku hygieny, i słusznie, bo wszelkie urządzenia hygieny, oraz doniosłość ich skutków obecnie miały możność okazać się, jednając sobie coraz więcej zwolenników.

Zacząwszy od najważniejszych, jak wodociągi, które dostarczają wszystkim zdrowej, filtrowanej wody, aż do wszelkich obserwacyi lekarskich, kwarantanny w razie obaw wybuchu epidemii, a także unormowanie czasu pracy we fabrykach, kopalniach, biurach, nawet sposób odżywiania się, zmieniony na lepsze, wszystko to ma na celu oszczędzanie sił żywotnych człowieka oraz umiejętne spożytkowanie ich. Czystość wreszcie ciała w mieszkaniach i odzieży, którą hygiena jako nieodzowną zdrowiu naszemu poleca, utrudniła dostęp do organizmu ludzkiego bakcylom chorobotwórczym. Dobrodziejstwa hygieny okazują się najlepiej w niższych klasach społecznych, a poparte współdziałaniem państw, podniosły zdrowotność ogólną społeczeństw współczesnych.

Cały wogóle sposób życia ludzi poddano badaniom, a więc warunki pracy, odżywianie się, ubranie, a także i czas spoczynku, a więc spanie. W tej kwestyi wypowiedziano już bardzo dużo, jednak nie ustalono jeszcze poglądu, jak długo sen jest człowiekowi potrzebny.

Wiadomo, że zależne to od organizacyi danego osobnika, jeden potrzebuje spać dłużej, inny znów mniej. Ciekawe jest tylko zjawisko, że zajęcie może mieć tu znaczny wpływ, normując godziny snu, przyzwyczajając organizm ludzki do spania w porze i warunkach odmiennych. Naprzykład pracujący w nocy, a przez to zmuszeni we dnie spać, sypiają przeważnie króciej, aniżeli trwa zwykły sen nocny; również bardzo wielu ludziom różnych zawodów musi wystarczyć sen mniej niż ośmiogodzinny.

Bardzo wymownym przykładem mogą być pod tym względem marynarze oraz oficerowie na statkach transatlantyckich. Wypoczywają oni dwukrotnie w ciągu 24 godzin, mając za każdym razem po 4 godziny na sen. Przez pierwsze 4 godziny sypiają istotnie snem twardym, natomiast z drugiego terminu korzystając tylko w małej mierze, tak, że jako zasadę możnaby przyjąć termin pięciu godzin snu. Ta sama mniejwięcej ilość czasu wystarcza wielkiej armii robotników nocnych wszelakiego rodzaju.

Konieczność spoczynku i snu przy uczuciu zmęczenia całego organizmu, jakie ogarnia nas wieczorem po całodziennej pracy, tłumaczą badania medyczne pewnego rodzaju zatruciem, które ustępuje dopiero po zdrowym śnie. Sen jednak, aby był pokrzepiający, musi trwać tyle czasu, aby owa trucizna została przetrawiona przez organizm, a nerwy, serce, płuca i mięśnie wzmocnione odzyskały swą sprawność.

Oczywiście wszystko zależy w pierwszym rzędzie od przystosowania się naszego organizmu do zewnętrznych warunków życia. Więc też zdaniem lekarzy można sztucznie zmniejszyć minimum snu, wynoszące w zasadzie 7—9 godzin, ale to ograniczenie dokonywa się zawsze kosztem zdrowia, kosztem systemu nerwowego i wcześniej czy później musi się odbić na organiźmie.

Sensacyą w tej dziedzinie był w ostatnich czasach zamieszczony w jednem z amerykańskich pism artykuł znanego wynalazcy, Edisona, rozstrząsający problem: "czy człowiek sypia za długo?" Jak twierdzi Edison, przyzwyczailiśmy się od wieków chodzić spać "razem z kurami", t. j. o zmroku, gdyż skłaniała nas do tego nużąca ciemność nocy. Obecnie też mimo, że udoskonalone środki oświetlenia usunęły już tę potrzebę, zwyczaj tak się w nas zakorzenił, iż zdaje się fizyczną potrzebą organizmu.

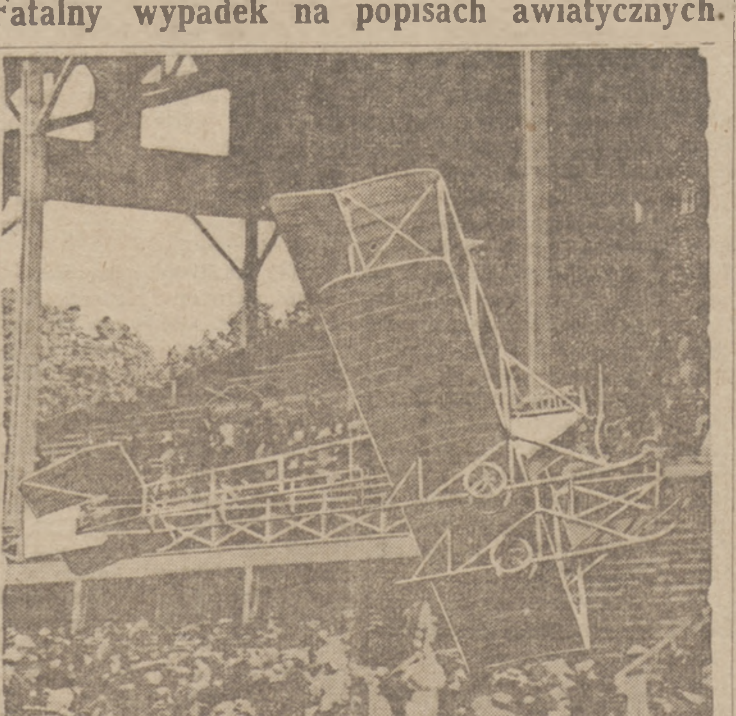
Mimo, że na poparcie swej teoryi Edison podał siebie jako przykład, że sypia dwie do trzech godzin na dobę, co mu w zupełności wystarcza, fachowcy, t. j. teoretycy i lekarze, zaprotestowali przeciw niej, twierdząc, że może specyalnie Edisonowi wystarcza taka ilość snu, lecz że nie można z tego absolutnie wyciągać ogólnych wniosków.

W ostatnich czasach próbowano za pomocą elektryczności wpływać na sen ludzki. Lekarz niemiecki dr. Hilzinger sporządził poduszkę, napełnioną tkaniną z cieniutkiego drutu, przez który przechodzi elektryczny prąd. Poduszka ma mieć tę własność, że czyni skuteczniejszym sen krótki.

Góry Lodowe.

Parowce przewozowe, które przybyły w ostatnich dniach z Ameryki Północnej do Londynu, przywiozły wiadomość, iż w okolicach Nowej Ziemi pływają duże ilości gór lodowych, które posunęły się znacznie na południe. Olbrzymie lodowce spotkano o 300 mil morskich na południe od miejsca, gdzie zginął "Titanic". Żegluga więc do północnych portów Stanów Zjednoczonych i Kanady nie jest bezpieczna.

Fatalny wypadek na popisach awiatycznych.



Na popisach awiatycznych w Seatle, Wash., lotnik Turpin nie chcąc najechać na człowieka, który właśnie nadbiegł, skierował maszynę w bok, gdzie stała gromada widzów i zabił mężczyznę i jedno dziecko i kalecząc 15 osób. Powyższa rycina przedstawia aeroplan wywrócony w pośrodku tłumu widzów. Z wyjątkiem małych obrażeń cielesnych, awiator Turpin wyszedł z wypadku cało.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Tu pan Andrzej począł toczyć wyzywającym wzrokiem po oficerach, ale nikt nie zaprzeczył, bo zresztą wszyscy lubili i szanowali pana Michała; jeno Zagłoba rzekł:

— Siarczysty jakiś żołnierz, daj go katu! Widzi mi się, że srodze polubię waćpana za ten afekt do pana Michała, bo mnie się dopiero spytać, ile on wart.

— Więcej niż my wszyscy! — odrzekł Kmicic ze zwykłą sobie porywczością.

Poczem spojrzał na panów Skrzetuskich, na Zagłobę i dodał:

— Przepraszam waszmościów, nie chcę nikomu ubliżyć, bo wiem, żeście cnotliwi ludzie i wielcy rycerze... Nie gniewajcie się, bo jabym z serca chciał na przyjaźń waćpanów zasłużyć.

— Nic nie szkodzi: — rzekł Jan Skrzetuski — co w sercu, to w gębie.

—Dajno waćpan pyska! — rzekł pan Zagłoba.

— Nie mnie dwa razy taką rzecz powtarzać!

I padli sobie w objęcia. Poczem pan Kmicic zakrzyknął:

— Musimy dziś podpić, nie może inaczej być!

— Nie mnie dwa razy taką rzecz powtarzać! — rzekł jak echo Zagłoba.

— Wymkniemy się wcześnie do cekhauzu, a o napitkach pomyślę.

Pan Michał począł ruszać mocno wąsikami.

— Nie będziesz ty się miał ochoty wymykać — pomyślał sobie w duchu, spoglądając na Kmicica — jeno zobaczysz, kto tam na pokojach dziś będzie...

I już usta otwierał, aby powiedzieć Kmicicowi, że pan miecznik rosieński z Oleńką przyjechali do Kiejdan, ale zrobiło mu się jakoś mdło na sercu, więc zawrócił rozmowę.

— A waścina chorągiew gdzie jest? — pytał.

— Tu. Gotowińska! Był u mnie Harasimowicz i przyniósł mi rozkaz od księcia, by o północku ludzie byli na koniach. Pytałem go, czy to mamy wszyscy ruszać, powiedział: nie!... Nie rozumiem, co to znaczy. Z innych oficerów jedni mają ten sam rozkaz, inni nie mają. Ale piechota cudzoziemska wszystka otrzymała.

— Może część wojsk dziś pójdzie na noc, część jutro — rzekł Jan Skrzetuski.

— W każdym razie ja tu z waszmościami podpiję, a chorągiew niech sobie rusza... Potem w godzinę ją dogonię.

W tej chwili wpadł Harasimowicz.

—Jaśnie wielmożny chorąży orszański! — wołał, kłaniając się we drzwiach.

— A co? czy się pali? jestem! — rzekł Kmicic.

— Do księcia pana! do księcia pana!

— Zaraz, jeno szaty zawdzieję. Chłopię! kontusz i pas, bo zetnę.

Pachołek w mig podał resztę ubioru i w kilka minut później pan Kmicic, strojny jak na wesele, ruszył do księcia. Łuna od niego biła, tak wydał się urodziwy. Żupan miał z łamy srebrnej, dzierzgany w rzuty gwieździste, od których szedł blask na całą postać, a zapięty wielkim szafirem pod szyją. Na to kontusz z błękitnego aksamitu, pas biały, ceny niezmiernej, tak subtelny że przez pierścień można go było przewlec. Srebrzysta szabla, usiana szafirami, zwieszała się u pasa na jedwabnych rapciach; za pas zaś zatknął i buzdygan rotmistrzowski, mający powagę osoby oznaczać. Dziwnie zdobił ten strój młodego rycerza i piękniejszego męża trudnoby było w całym tym niezmiernym tłumie, zebranym w Kiejdanach, znaleść.

Pan Michał westchnął, patrząc na niego i gdy Kmicic zniknął za drzwiami cekhauzu, rzekł do pana Zagłoby:

— Z takim przy białogłowie ani rady!

— Ujmij mi jeno trzydzieści lat! — rzekł Zagłoba.

Książe już był także ubrany, gdy wszedł Kmicic i właśnie szatny, w towarzystwie dwóch murzynów, wyszedł był z komnaty. Zostali samnasam.

— Daj ci Boże zdrowie, żeś pośpieszył! — rzekł książe.

— Do usług waszej książęcej mości.

— A chorągiew?

— Wedle rozkazu.

— Pewni też to ludzie?

— W ogień, do piekła pójdą!

— To dobrze! Takich ludzi mi potrzeba... i takich, jak ty, na wszystko gotowych... Ciągle to powtarzam, że na nikogo więcej, jak na ciebie, nie liczę.

— Wasza książęca mość, nie mogą się moje zasługi równać z zasługami starych żołnierzy, ale jeśli mamy na nieprzyjaciół ojczyzny ruszyć, tedy, Bóg widzi, nie pozostanę w tyle.

— Nie ujmuję ja starym zasług — rzekł książę — chociaż... mogą przyjść takie paricula, tak ciężkie terminy, że i najwierniejsi się zachwieją.

— Niech ten zginie marnie, kto od osoby w. ks. mości w niebezpieczeństwie odstąpi!

Książe spojrzał bystro w twarz Kmicica.

— A ty... nie odstąpisz?...

Młody rycerz zapłonął.

— Wasza książęca mość!...

— Co chcesz mówić!

— Wyspowiadałem się w. ks. mości ze wszystkich grzechów moich i taka ich kupa, że jeno ojcowskiemu sercu w. ks. mości zawdzięczam przebaczenie... Ale w tych wszystkich grzechach niemasz: niewdzięczności.

— Ani wiarołomstwa... Wyspowiadałeś się przede mną, jak przed ojcem, a jam ci nietylko jako ojciec przebaczył, alem cię pokochał, jak syna... którego Bóg mi nie dał i dlatego ciężko mi nieraz na świecie. Bądźże mi przyjacielem!

To rzekłszy książę, wyciągnął rękę, a młody rycerz uchwycił ją i bez wahania do ust przycisnął.

Milczeli obaj przez długą chwilę; nagle książę utkwił oczy w oczach Kmicica i rzekł:

— Billewiczówna tu jest!

Kmicic pobladł i począł jąkać coś niezrozumiale.

— Umyślniem po nią posłał, żeby się ta niezgoda między wami skończyła. Zobaczysz ją zaraz, bo jej żałoba po dziadzie już wyszła. Dziś także, choć, Bóg widzi, że głowa pękała mi od roboty, mówiłem z panem miecznikiem rosieńskim.

Kmicic porwał się za głowę.

— Czem ja się w. ks. mości odpłacę? Czem ja odpłacę?...

— Powiedziałem wyraźnie panu miecznikowi, że taka moja wola, abyście się najprędzej pobrali i nie będzie ci przeciwny. Przykazałem mu też, aby dziewkę zwolna do tego przygotował. Mamy czas. Od ciebie wszystko zależy, a ja szczęśliwy będę, jeśli cię nagroda z rąk moich dojdzie i daj Boże doczekać wiele innych, boś ty powinien pójść wysoko. Grzeszyłeś, boś młody, aleś już sławę na polu zdobył niepoślednią... i wszyscy młodzi gotowi wszędy iść za tobą. Dla Boga, powinieneś pójść wysoko! Nie dla takiegoto rodu, jak twój, urzędy powiatowe... Zali wiesz żeś ty Kiszków krewny, a z Kiszczanki ja się rodzę... Trzeba ci jeno statku, na co ożenek najlepsza rzecz. Bierzże onę dziewczynę, kiedy ci do serca przypadła i pamiętaj, kto ci ją daje.

— Wasza książęca mość, ja chyba oszaleję!... Życie, krew moja do w. ks. mości należą!... Co mam czynić, aby się wywdzięczyć? co? Mów w. ks. mość! rozkazuj!

— Dobrem za dobre mi odpłać... Miej wiarę we mnie, miej ufność, że co czynię, to dla dobra publicznego uczynię. Nie odstępuj mnie, gdy będziesz widział zdradę i odstępstwo innych, gdy się złość wzmoże, gdy mnie samego...

Tu książę urwał nagle.

— Przysięgam — rzekł z zapałem Kmicic — i parol kawalerski daję do ostatniego tchnienia stać przy osobie waszej książęcej mości, mego wodza, ojca i dobrodzieja!

To rzekłszy Kmicic, spojrzał oczyma pełnemi ognia na księcia i aż strwożył się zmianą, która nagle zaszła na jego twarzy. Twarz ta była czerwona, żyły na niej nabrały, krople potu gęsto osiadły na wyniosłem czole, a oczy rzucały blask niezwykły.

— Co waszej ks. mości jest? — pytał niespokojnie rycerz.

— Nic! nic!...

Radziwiłł wstał, ruszył śpiesznym krokiem do klęcznika i zerwawszy z niego krucifiks, począł mówić gwałtownym, przytłumionym głosem:

— Na ten krzyż przysięgnij, że mnie nie opuścisz do śmierci!...

Mimo całej gotowości i zapału, Kmicic spoglądał przez chwilę na niego ze zdumieniem.

— Na tę mękę Chrystusa... Przysięgnij!... — nalegał hetman.

— Na tę mękę Chrystusa... Przysięgam! — rzekł Kmicic, kładąc palce na krucyfiksie.

— Amen! — dodał uroczystym głosem książę.

Echo wysokiej komnaty powtórzyło gdzieś pod sklepieniem: "Amen" i nastała głucha cisza. Słychać było tylko oddech potężnej radziwiłłowskiej piersi. Kmicic nie odrywał od hetmana zdumionych oczu.

— Teraz jużeś mój... — rzekł wreszcie książę.

— Zawszem do waszej książęcej mości należał — odparł skwapliwie młody rycerz — ale racz mi wasza ks. mość powiedzieć, racz mnie objaśnić, co się dzieje? Dlaczego w. ks. mość wątpiłeś o tem? Czyli grozi co dostojnej osobie? Aza zdrada jaka, jakowe machinacye zostały odkryte?

— Zbliża się czas próby, — rzekł ponuro książe — a co do nieprzyjaciół, nie wieszli to, że pan Gosiewski, pan Judycki i pan wojewoda witebski radziby mnie na dno przepaści pogrążyć. Tak jest! Wzmaga się nieprzyjaciel domu mego, szerzy się zdrada i grożą klęski publiczne. Dlatego mówię: zbliża się czas próby...

Kmicic zamilkł, ale ostatnie słowa księcia nie rozproszyły ciemności, jakie obsiadły jego umysł i próżno pytał sam siebie, co może grozić w tej chwili potężnemu Radziwiłłowi? Wszakże stał na czele większych sił, niż kiedykolwiek. W samych Kiejdanach i w okolicy stało tyle wojska, że gdyby był książe miał podobną potęgę, zanim pod Szkłów ruszył, los całej wojny wypadłby niezawodnie inaczej.

Gosiewski i Judycki byli mu wprawdzie niechętni, ale obydwóch miał w ręku i pod wartą, a co do wojewody witebskiego, zbyt to był cnotliwy człowiek, zbyt dobry obywatel, aby w przeddzień nowej wyprawy przeciw nieprzyjaciołom można się było obawiać z jego strony jakichkolwiek przeszkód i machinacyj.

— Bóg widzi, nic nie rozumiem! — zakrzyknął Kmicic, nieumiejący wogóle utrzymać swoich myśli.

— Dziś jeszcze zrozumiesz wszystko — odparł spokojnie Radziwiłł. — A teraz pójdźmy do sali.

I wziąwszy pod rękę młodego pułkownika, skierował się z nim ku drzwiom.

Przeszli kilka komnat. Zdaleka, z olbrzymiej sali dochodziły dźwięki kapeli, której przewodził Francuz, sprowadzony umyślnie przez księcia Bogusława. Grano też menueta, którego wówczas na dworze francuzkim tańcowywano. Łagodne tony mieszały się z gwarem licznych głosów ludzkich. Książe Radziwiłł zatrzymał się i słuchał.

— Daj Boże — rzekł po chwili — aby ci wszyscy goście, których pod dach przyjmuję, nie przeszli jutro do moich nieprzyjaciół.

— Mości książę, — odparł Kmicic — mam nadzieję, że niemasz między nimi szwedzkich stronników...

Radziwiłł drgnął i wstrzymał się nagle.

— Co ty chcesz powiedzieć?

— Nic, mości książę, jeno, że tam zacni żołnierze się weselą.

— Chodźmy... Czas pokaże i Bóg osądzi, kto zacny... Chodźmy!

Przy samych drzwiach stało dwunastu paziów, cudownych chłopiąt, przybranych w pióra i aksamity. Ujrzawszy hetmana, sformowali się w dwa szeregi, książe zaś zbliżywszy się, pytał:

— Jej książęca mość weszła już na salę?

— Tak jest, mości książe! — odpowiedzieli chłopcy.

— A ichmościowe posłowie?

— Są także.

— Otwieraj!

Obie połowy drzwi rozwarły się w oka mgnieniu, potok światła lunął przez nie i oświecił olbrzymią postać hetmana, który mając za sobą pana Kmicica i paziów, wszedł na podniesienie, na którem krzesła dla przedniejszych gości były zastawione.

Wnet ruch uczynił się w sali, wszystkie oczy zwróciły się na księcia, potem jeden okrzyk wyrwał się z setek piersi rycerskich:

— Niech żyje Radziwiłł! Niech żyje! Niech nam hetmani! Niech żyje!

Książę kłaniał się głową i ręką, następnie jął witać gości zebranych na estradzie, którzy podnieśli się w chwili, gdy wchodził. Byli tam między znakomitszymi, oprócz samej księżnej, dwaj posłowie szwedzcy, poseł moskiewski, pan wojewoda wendeński, ksiądz biskup Parczewski, ksiądz Białozor, pan Komorowski, pan Mierzejewski, pan Hlebowicz, starosta żmudzki, szwagier hetmański, jeden młody Pac, oberszt Ganchoff, pułkownik Mirski, Weisenhoff, poseł księcia kurlandzkiego i kilka pań z otoczenia księżnej.

Pan hetman, jako przystało na gościnnego gospodarza, począł powitania od posłów, z którymi kilkanaście słów uprzejmych zamienił, poczem witał innych, a skończywszy, zasiadł na krześle z gronostajowym baldachimem i spoglądał na salę, w której jeszcze brzmiały okrzyki:

— Niech żyje!... Niech nam hetmani!... Niech żyje!...

Kmicic, ukryty za baldachimem, patrzył również na tłumy. Wzrok jego przeskakiwał z twarzy na twarz, szukając wśród nich ukochanych rysów tej, która w tej chwili zajmowała całą duszę i serce rycerza. Serce biło mu jak młotem...

— Ona tu jest! Za chwilę ją ujrzę, przemówię do niej!... — powtarzał sobie w myśli... I szukał, szukał coraz chciwiej, coraz niespokojniej. Ot, tam! ponad piórami wachlarza widać jakieś brwi czarne, białe czoło i jasne włosy. To ona!

Kmicic dech wstrzymuje, jakby w obawie, żeby nie spłoszyć zjawiska, ale tymczasem poruszają się pióra, twarz się odsłania — nie! to nie Oleńka, to nie ta miła i najmilsza. Wzrok leci dalej, obejmuje wdzięczne postacie, ślizga się po piórach, atłasach, rozkwitłych jak kwiaty twarzach i łudzi się co chwila. Nie ona i nie ona! Aż wreszcie, hen! w głębi, wedle framugi okna, zamajaczyło coś białego i rycerzowi pociemniało w oczach — to Oleńka, to ta miła i najmilsza...

Kapela poczyna grać nanowo, tłumy przechodzą, kręcą się damy, migcą strojni kawalerowie, a on jak ślepy i głuchy, nic nie widzi, tylko ją i patrzy tak chciwie, jakby ją pierwszy raz widział. Nibyto ta sama Oleńka z Wodoktów, a inna. W tej ogromnej sali i w tym tłumie wydaje się jakaś mniejsza i twarzyczkę ma drobniejszą, rzekłbyś dziecinną. Ot! wziąłbyś całą na ręce i przytulił! A przecie znów ta sama, choć inna: też sameto rysy, te słodkie usta, takież rzęsy, cień rzucające na policzki, i to czoło jasne, spokojne, kochane... Tu wspomnienia jak błyskawice poczynają się przesuwać przez głowę pana Andrzeja: owa czeladna w Wodoktach, gdzie ją ujrzał po raz pierwszy i te ciche komnatki, w których razem przesiadywali. Co za słodycz, choćby tylko wspominać!... A ta sanna do Mitrunów, podczas której on ją całował!... Potem już ludzie poczęli ich rozdzielać i burzyć ją przeciw niemu.

— A żebyto pioruny zatrzasły! — zakrzyknął w duszy pan Kmicic. — Co ja miałem i com ja utracił! Jaka ona była bliska, a jaka teraz daleka!

Siedzi oto zdala, jak obca, ani wie, że on tu jest. — I gniew, ale zarazem żal niezmierny, pochwycił pana Andrzeja, żal, dla którego innych słów nie znalazł, jeno wykrzyk w duszy, który przez usta nie przeszedł:

— Ej, ty! Oleńka, ej, ty!...

Nieraz pan Andrzej wściekał się na siebie za swoje dawne postępki, że miewał ochotę kazać się ludziom własnym rozciągnąć i sto bizunów wyliczyć, ale nigdy nie wpadł w taki gniew, jak teraz, gdy ją znów ujrzał po długiem niewidzeniu, cudniejszą jeszcze niż zwykle, cudniejszą nawet, niż sobie wyobrażał. W tej chwili chciałby się pastwić nad sobą, ale że był między ludźmi, w dostojnem towarzystwie, więc tylko zęby zaciskał i jakoby chcąc sobie umyślnie jeszcze większy ból zadać, powtarzał w duchu:

— Dobrze ci tak, kpie! Dobrze ci!

Tymczasem dźwięki kapeli umilkły znowu i zamiast nich, usłyszał pan Andrzej głos hetmana:

— Chodź za mną!

Kmicic zbudził się jakby ze snu.

Książe zszedł ze wzniesienia i wmieszał się między gości. Na twarzy miał uśmiech łagodny i dobrotliwy, który zdawał się jeszcze podnosić majestat jego postaci. Był to ten sam wspaniały pan, który czasu swego przyjmując królowę Marye Ludwikę w Nieporęcie, dziwił, zdumiewał i gasił dworaków francuskich nietylko przepychem, ale i dwornością swych obyczajów; ten sam, o którym z takiem uwielbieniem pisał Jan Laboureur w relacyi ze swej podróży. Teraz więc zatrzymywał się co chwila przy poważniejszych matronach, przy zacniejszej szlachcie i pułkownikach, mając dla każdego z gości jakieś łaskawe słowo, dziwiąc obecnych swą pamięcią i jednając w mgnieniu oka wszystkie serca. Oczy obecnych biegały za nim, gdzie się tylko poruszył, on zaś zwolna zbliżył się do pana miecznika rosieńskiego, Billewicza i rzekł:

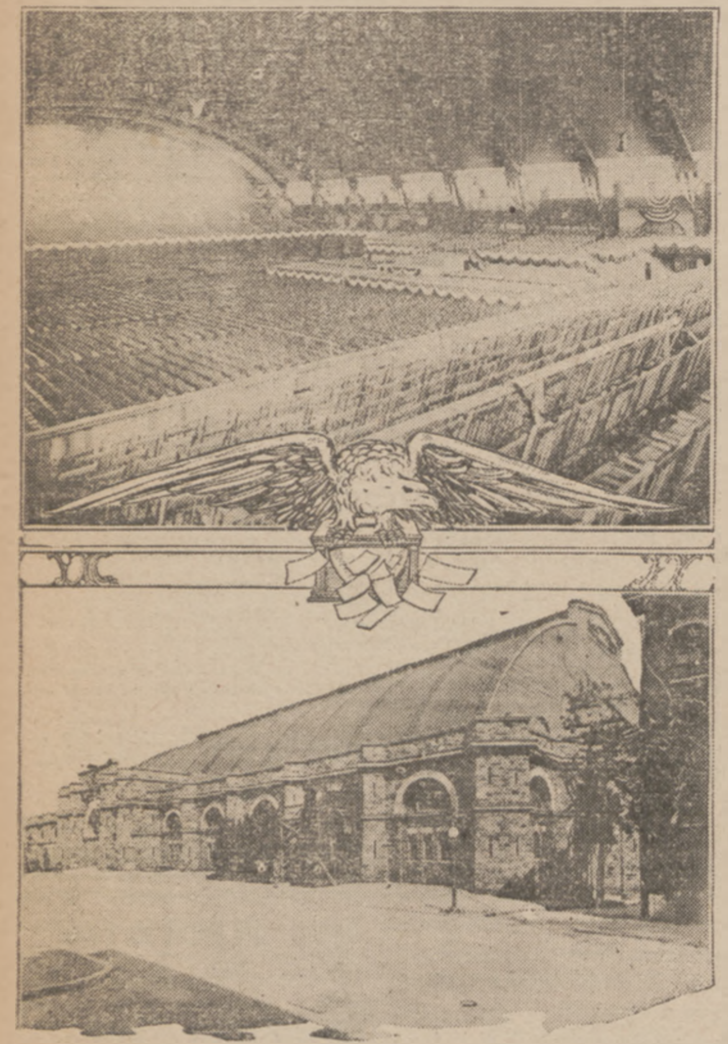
— Dziękuję ci, stary przyjacielu, żeś przybył, chociaż miałbym się prawo i gniewać. Nie o sto mil Billewicze od Kiejdan, a z ciebie rara avis pod moim dachem.

— Wasza ks. mość, — odpowiedział pan miecznik, kłaniając się nisko — krzywdę ojczyźnie czyni, kto waszej ks. mości czas zabiera.

— A ja już myślałem się zemścić i najechać cię w Billewiczach, a przecie myślę, że przyjąłbyś wdzięcznie starego kompana obozowego?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Demokratyczna konwencya nominacyjna w Baltimore.



Powyższa rycina przedstawia wewnętrzny i zewnętrzny widok sali piątego regimentu w Baltimore, gdzie odbywa się obecnie demokratyczna konwencya nominacyjna. Sala ta jest 200 stóp długa, 300 stóp szeroka i pomieści z łatwością 15,000 osób. Na sali tej walczy obecnie W. J. Bryan o przewództwo partyi demokratycznej.

DLA NASZYCH DZIECI.

Jestem sobie Polka mała.

Jestem sobie Polka mała
W tem ma chluba jest i chwała,
Bo mi ciągle szepce serce,
Że choć my dziś w poniewierce,
To dziadowie nasi przecie,
Byli znani hen po świecie...
Bóg pomoże, dla nas dzieci,
Słonko jaśniej znów zaświeci!

A tymczasem, miły Boże,
Róbmy wszyscy, co kto może:
Ja już piszę, czytam gładko,
Dawne piosnki nucę z matką,
Dawnych czasów znam już dzieje,
Więc się pewnie nie zachwieję!
Z Bożą Matką na łańcuszku
Mam medalik przy serduszku
To, choć grzech mi w myśli błyśnie
Chyba, że się tam nie wciśnie!
Choć źli ludzie nami gardzą,
Ja chcę dobrą być, o bardzo,
Bo ja Polką jestem przecie
I w tem chluba ma, — czy wiecie?

Miłosierna księżna.

W parterowem oknie zamku księcia meklembursko-szweryńskiego siedziała pięcioletnia dziewczynka i bawiła się lalką, kosztownie ubraną. Lalka była piękna, z buzią rumianą, śmiejącą się, jak gdyby żywą; miała na sobie sukienkę błękitną, jedwabną, perłami naszytą. Mała Elżbietka, córka księcia Ludwika Fryderyka, tuliła ją w ramionach, całowała i pieściła; wczoraj, w dzień swych urodzin, dostała tę lalkę, nacieszyć się więc nią nie mogła. W tem spojrzenie jej zwróciło się ku oknu. Śnieg gruby zaścielał ulicę, a wśród niego stało dziecko blade, wynędzniałe, w łachmanach; dziewczynka to była pewno nieco starsza od księżniczki, bo wyższa od niej; musiała dostrzedz przez duże szyby okna zamkowego lalkę, gdyż stała nieruchoma, a na twarzy, mimo łachmanów, zachwyt się malował. W pokoju w tej chwili prócz księżniczki nikogo nie było więcej. Elżbietka otworzyła okno, skinęła na dziewczynkę w łachmanach, a gdy ta usłuchała wezwania, zapytała:

— Podoba ci się moja lalka?

— Jakżeby się podobać nie miała, — odparła. — Taka śliczna, tak bogato ubrana!

— A czy ty masz lalkę?

W oczach biednej dziewczyny łzy zaświeciły.

— My w domu często pieniędzy na chleb nie mamy, skądże ich wziąć na lalkę! Ojciec mój już od roku nie żyje, matka drugi tydzień leży chora, a czworo nas dzieci w domu. Ja jestem najstarsza. Pracy szukam, bo przecież żyć trzeba... Gdy ludzie dadzą trochę grosza, to kupujemy sobie chleba, a matce mleka; gdy nie dadzą, cały dzień nic nie jemy... Lalki tom ja jeszcze nigdy nie miała...

— To weź tę śliczną, — rzekła księżniczka. I nie czekając odpowiedzi, wyrzuciła strojną lalkę przez okno, poczem zamknęła je i uciekła z pokoju, gdyż lękała się, aby dziewczynka zwrócić daru nie chciała.

Biedna dziewczynka podjęła lalkę i czekała z nią kilka chwil pod oknem, a gdy się przekonała, że księżniczka nie wraca, zawinęła podarunek w łachmany i szybko do domu podążyła.

Ofiarodawczyni nie przyznała się nikomu, co z lalką zrobiła... Miała tyle innych zabawek.. Tylko biedna dziewczynka wiedziała o dobrym uczynku, który ta dobra panienka spełniła i każdego wieczora po pracy bawiła się lalką. W biednej izdebce weselej wówczas bywało.

Mała księżniczka wyrosła z czasem na kobietę. Sława cnót córki Ludwika Fryderyka, księcia meklembursko-szweryńskiego, rozeszła się daleko po świecie. Roku 1830 książę Orleański oświadczył się o jej rękę, i został przyjęty. Elżbieta do Francyi wyjechała. Poddani płakali za nią, bo dobrą dla nich była.

Naówczas ciężkie czasy nastały dla Francyi. Z powodu długoletnich wojen, które przedtem prowadziła, głód się rozszerzył nietylko na prowincyi, lecz i w stolicy. Pewnego dnia, gdy księżna orleańska siedziała w otoczeniu dam dworskich, jedna z nich zaczęła opowiadać, że na uboższych dzielnicach Paryża codziennym wypadkiem jest śmierć z głodu.

— I dotychczas nie mówiłyście mi o tem? — rzekła tonem wymówki księżna. — My w dostatkach życie pędzimy, a setki biedaków chleba łakną, to okropne!...

I podniosła się żywo, zbliżyła do stolika, na którym stała szkatułka z jej klejnotami i podała ją damie, która o nędzy Paryża opowiadała.

— Sprzedaj pani te kosztowności i pieniądze rozdziel pomiędzy biednych! — rzekła rozkazująco.

Damy dworu przedstawiać jej poczęły, co książę na to powie. Może się gniewać, że sprzedała klejnoty bez jego zezwolenia.

— A zatem zastaw je, a gdy otrzymam pensyę miesięczną, wykupię — odparła księżna Elżbieta. — Nie zniosę, aby ktoś w Paryżu umierał z głodu, gdy mnie na niczem nie zbywa.

I spełnić musiała dama dworu wolę swej zacnej pani, a nazajutrz setki biedaków błogosławiło imię księżnej Orleańskiej.

Dobre dziecko na dobrą wyrosło kobietę.

Teresa Jadwiga.

Skrucha Józi.

Co to Józia tam zrobiła,
Że się tak za drzewo skryła?
I oczek się podnieść wstydzi,
Myśli, że jej nikt nie widzi!

Wiem ja, wiem co to za sprawa:
Józia była zbyt ciekawa,
Czy w garnuszku dużo miodu,
I wyjadła aż do spodu!...

Ach, jak brzydko, jak nieładnie!
Jak na sercu jej nie miło!
Każdy teraz ją zagadnie!
—Powiedz, Józiu, jak to było?

Nikt nie widział. Prawda, ale
Czyż nie zdradzą, oczki, buzia?
Każdy pozna doskonale:
Że to miód wyjadła Józia!

Nawet Filuś... Boże drogi?
Ten rozszczeka w całym domu,
Filuś! Filuś! Tu — do nogi!
Jak tu w oczy spojrzeć komu?

Wiem już! Pójdę do mamusi,
Powiem wszystko szczerze, pię- [knie,
Mama mi przebaczyć musi,
Bo mi serce z żalu pęknie.

Gwóźdz.

Kupiec na jarmarku wszystkie towary z korzyścią sprzedawszy, z pełnym trzosem wybrał się niebawem w drogę, aby przed nocą stanąć w domu. Trzos z pieniędzmi przytroczył do siodła, wsiadł na konia i pojechał. Gdy mu na pierwszym popasie w miasteczku stajenny przyprowadził konia do odjazdu, rzekł do niego:

— Panie! waszemu koniowi brakuje przy tylnej lewej nodze gwoździa u podkowy.

— Nie szkodzi, — odrzekł kupiec; te cztery mile, które mam jeszcze przed sobą, podkowa pewnie wytrzyma. Muszę się spieszyć.

Około południa, gdy znowu zatrzymał się na popas i koniowi obroku dać kazał, przyszedł parobek do izby i rzekł: "Panie, koniowi waszemu braknie gwoździa u podkowy przy tylnej lewej nodze. Czy mam go zaprowadzić do kowala?"

— Nie potrzeba, odrzekł kupiec, dwie mileczki, które mam przed sobą, koń zapewne wytrzyma. Muszę spieszyć.

Odjechał. Wkrótce koń zakulał potem zaczął na dobre utykać, wreszcie upadł i nogę złamał. Cóż począć? Kupiec był zmuszony konia na drodze zostawić, wziąć tłomok na plecy i ruszyć dalej piechotą. Zmordowany, zgłodniały i zziębły dopiero późno w nocy przywlókł się do domu.

Łataj dziury, póki czas.

ROZMAITOSCI.

Wpływ wieku na wygląd człowieka.

Czyście kiedy zastanawiali się, jak wiek działa niszcząco na wygląd człowieka? Gdy dziecię na świat przychodzi i trochę podrośnie — przedstawia miły dla oka widok. Twarz osowiałego tetryka rozwesela się, gdy zobaczy ładnego dzieciaka, z pulchnemi różowemi policzkami, i patrzącemi naiwnie i z zaciekawieniem na świat Boży. Gdy z dziecka wyrośnie młodzieniec — wygląd jego jest również przyjemny dla oka. Głowa proporcyonalna do reszty ciała, pierś szersza niż obwód w pasie, krok elastyczny, oblicze pogodne. Zbliża się wiek średni i ząb czasu daje się człowiekowi we znaki. Wypukłe czoło i głowa niknie w tłuszczu obrosłej twarzy! Wielki podbródek i czerwony kark uroku twarzy nie dodają.

Ramiona stają się okrągłe, a pierś maleje, a w miejsce to wyrasta potężny, obwisły, straszny, przerażający brzuch. Pod ciężarem niemożliwym nogi się uginają i zwijają w pałąk. Oczy przybierają jakiś zawzięty złowrogi wyraz, tu i ówdzie pokazując dawne, młodzieńcze błyski. Wreszcie nadchodzi starość. Włos wyłysiały, zmarszczek pełno na twarzy. Twarz wykrzywiona uśmiechem, pokazuje dwa rzędy bezlitośnie bezzębnych szczęk. Szczęka dolna opuszcza się od czasu do czasu, bezwładnie na piersi, widocznie wyczerpany mózg nie zdolen jest kontrolować nerwów i mięśni. Skóra na ciele zżółkła. Głowa i ramiona obwisły w dół, a pierś, która kiedyś dumnie wydymała się, jakby świat wzywając do walki, dziś dyszy słabo, nerwowo, wydając za każdem tchnieniem jakieś ponure rzężenie, jakby rychła zapowiedź zgrzytu wieka trumny. Nogi pod tem nikłem ciałem się trzęsą i cała postać wywiera dokoła pożałowania godne wrażenie.

Co robią ryby podczas posuchy.

Zajmujące spostrzeżenie poczynili przyrodnicy zachowaniem się niektórych ryb wobec posuchy. Okazało się, że nawet szczupaki i okonie, ginące szybko po wyjęciu ich z wody, mają sposoby zabezpieczenia się przed śmiercią na wypadek wyschnięcia wody, w której mieszkają. Ta akcya ratunkowa polega na zagrzebaniu się w ziemi.

J. Buchanan badał to zjawisko, przebywając w jednej z posiadłości księcia Monaco. Park, znajdujący się w tej posiadłości, otoczony jest czworobocznym rowem, wypełnionym wodą. Rów ma pięć kilometrów długości, 16 metrów szerokości i półtora metra głębokości. W ubiegłym roku skutkiem długiej posuchy woda w tym rowie wyschła, była bowiem zasilana tylko źródłami zaskórnemi. Chociaż było tam mnóstwo karpiów, linów, okoniów i szczupaków, Buchanan po wyschnięciu wody nie spostrzegł na dnie łożyska żadnych ryb, które widocznie nie zginęły, ale gdzieś znikły.

Dnia 29 września wieczorem po 8 tygodniowej posusze spadły silne deszcze, skutkiem których na dnie rowu utworzyły się dwie sadzawki w niżej położonych miejscach. Nazajutrz, po deszczach spostrzegł Buchanan w owych sadzawkach, które miały co najwyżej 30 centymetrów głębokości, mnóstwo ryb. Były to przeważnie duże okonie, a w jednej z większych sadzawek pojawiły się także szczupaki. W następnym dniu pojawiła się jeszcze większa ilość ryb, znowu przeważnie okoniów. To wydobywanie się ryb z namułu trwało do 3 października a Buchanan obserwował je bezpośrednio także w sąsiednim stawie, gdzie po ulewnym deszczu wydostały się ryby z mułu, leżały przez pewien czas nieruchomo do góry brzuchem, a potem wesoło pływały.

Na innych miejscach wymienionego rowu powrót do normalnego życia nie powiódł się. Ziemia skutkiem deszczu rozmiękła należycie, utworzyła się nawet mała sadzawka, której woda jednak nie mogła rybom wystarczyć do życia. Ryby wydobyły się z rozmiękłej ziemi, nie mając atoli dostatecznej ilości powietrza w małej sadzawce, rozpoczęły rozpaczliwą walkę o byt. Słabsze ryby zostały przez mocniejsze wyparte z wody i rychło usnęły, a po kilku godzinach ten sam los spotkał ryby, pozostałe w wodzie. Po raz drugi żadna z nich nie zagrzebała się w ziemi.

Największą uwagę zwracało na siebie zachowanie się szczupaków i okoniów. O karpiach i linach, które pożywienia szukają na dnie wód, wiadomo, że w porze zimowej zagrzebują się w ziemi. Dla tych ryb podobne schronisko na wypadek posuchy nie jest wcale dziwne. Ale o szczupakach i okoniach nic takiego dotąd nie słuszano. A jednak one równie, jak inne ryby, podczas przeszłorocznej posuchy z miejsc, gdzie dno było twarde, popłynęły do miejsc o dnie mulistem i tam zakopały się w ziemi. Ponieważ wedle zapisków od ostatniego wyschnięcia wody w rowie minęło przeszło 100 lat, więc szereg pokoleń rybich nie miał sposobności do przedsiębrania takich środków, celem uniknięcia śmierci. Nadzwyczajna posucha w lecie 1911 roku obudziła odwieczny instynkt.

Jaguar zbawcą.

O jedynym w swoim rodzaju wypadku donoszą z Anglii. W menażeryi wędrownej, w Rottighamie popisywała się jako pogromczyni niejaka pani Morelli. Jeden z jaguarów, który już poprzednio w Birminghamie zdradzał pewien niepokój, był podczas przedstawienia nieposłuszny. Gdy więc już publiczność rozeszła się, pogromczyni postanowiła dać mu lekcyę przyzwoitości.

Zaledwie jednak weszła do klatki, rozdrażnione zwierzę rzuciło się na nią, powaliło na ziemię i poczęło szarpać pazurami. Na głośny krzyk pani Morelli zbiegli się ze wszystkich stron koledzy, zanim jednak zdołali rozpocząć jakąkolwiek akcyę, stało się coś niezwykłego. Znajdujący się w tej samej klatce "Busza" ulubiony jaguar pogromczyni, skoczył jak wściekły na napastnika i za kark zębami go chwycił.

Wśród dzikich ryków wszczęła się walka pomiędzy jaguarami, a podczas tego pogromcy unieśli z klatki poranioną koleżankę. Z kolei musieli potem ratować napastnika, gdyż "Busza" o wiele od niego silniejszy, byłby go inaczej żywcem poszarpał.

Dla Nauki i Rozrywki.

SZÓSTY ZMYSŁ!

Doniosły wynalazek Sir Hirama Maxima. Maszyna odczuwająca na odległość. — Koniec katastrof morskich.

Niezwykle doniosłego odkrycia i wynalazku dokonał Sir Hiram Maxim, znany angielski wynalazca armat wielkiego kalibru, znany pod nazwą popularną "króla działowego." Idzie mianowicie o wynalezienie mechanizmu, któryby już na znaczną odległość wyczuwał obecność wielkich przedmiotów — wogóle ciał stałych.

Impuls do tego cennego wynalazku, dała Maximowi ostatnia straszna katastrofa na morzu parowca "Titanica." W wypadku tym bowiem tylko nieświadomość o bliskości kolosalnej przeszkody była powodem zatonięcia olbrzyma morskiego i tragicznej śmierci półtora tysiąca osób! A jakże łatwo można było zapobiedz katastrofie gdyby na pokładzie "Titanica" dość wcześnie wiedziano o istnieniu niebezpiecznego lodowca. Do tego jednakże potrzeba było posiadania — zmysłu odczuwania na odległość.

Szósty zmysł! Bagatelka! Tymczasem odkrył go Maxim, a choć nie obdarza nim istoty ludzkiej, daje go jej jednak w sposób sztuczny, w postaci mechanizmu.

W londyńskim "Standardzie" znajdujemy ciekawe rewelacye o tym wiekopomnym wynalazku.

Oto, co powiedział Maxim, interwiewującemu go współpracownikowi londyńskiego organu:

"Żyją na ziemi pewne zwierzęta, (Maxim dyskretnie zamilcza jego nazwę) obdarzone zmysłem — odczuwania na odległość, bez posługiwania się wzrokiem i słuchem. Fakt ów naprowadził mnie na wniosek, że możnaby ten "szósty zmysł" przyswoić człowiekowi. Próby nie zawiodły mych oczekiwań. A choć nie obdarzę nim człowieka "w naturze", dam mu jednak mechanizm, w zupełności odpowiadający działaniu szóstego zmysłu. Różnica leżeć będzie w tem jedynie, że aparat ten — w przeciwieństwie do wspomnianego zwierzęcia — nie będzie rozróżniał gatunku przedmiotu, a tylko informował o kierunku, w którym się znajduje, oddaleniu i wielkości. Obecnie aparat mój działa na odległość do 2 mil angielskich, mam jednak nadzieję udoskonalenia go do tyla, że działać nawet będzie na odległość 10 mil angielskich. W ten sposób, w promieniu 10 mil ang. odkrywać będzie na lądzie i na morzu obecność stałych przedmiotów, a dodam, że nie staną na przeszkodzie wiernemu działaniu mechanizmu ani burze najsroższe, ani mgły najgęstsze."

Tyle wynalazca Sir H. Maxim. Nie potrzebujemy dodawać, że aparat "króla działowego" odda ludności olbrzymie usługi. Wyklucza bowiem możliwość katastrofy w rodzaju tej jaka spotkała "Titanica". Podróżujący przez oceany, spać będą mogli spokojnie, pewni, że wiozący ich kolos morski nie zetknie się czy to z innym parowcem, czy z górą lodową, że wreszcie nie wpadnie na skały przybrzeżne.

A ma to nastąpić niezadługo — jak bowiem twierdzi Sir Maxim — w najbliższym już czasie będzie mógł oddać aparat swój do użytku publicznego.

SENSACYJNE REWELACYE LEKARZA

o sztucznem zapładnianiu.

Kwestya poruszona w niniejszym artykule, jest tak olbrzymiej doniosłości do stosunków socyalnych — i z samego względu na głośne nazwisko niemieckiego uczonego, który nią się zajął i do pomyślnych wyników doprowadził — tak wielkiego znaczenia, iż z obowiązku publicystycznego przedstawiamy ją, w opracowaniu przez jednego z wybitnych wiedeńskich embryologów.

W sali monachijskiego Związku lekarzy niezwykle ciekawy i sensacyjny odczyt wygłosił profesor uniwersytetu, dyrektor kliniki ginekologicznej — dr. Doderlein.

Znakomity uczony monachijski mówił o bardzo ważnym problemie ludzkości, o możliwem sztucznem zapładnianiu.

W Monachium rewelacye jego wywarły olbrzymie wrażenie. Treść odczytu podają też szeroko prawie wszystkie dzienniki. Według "Muenchener Neuste Nachrichten" — prof. Doderlein mówił następująco:

"Gdy się zważy, że ilość bezpłodnych małżeństw waha się między cyfrą 10—20 procent, i że małżonkowie uważają infoecunditas za chorobę — to dziwić się nie należy, iż fakt ten był od dawna przedmiotem badań lekarskich. Dawniej winę tego przypisywano wyłącznie kobietom. Obecnie zaszła zmiana w tym kierunku, że także mężczyzni poddawani są badaniom lekarzy. O wiele częściej bowiem, aniżeli sądzono, zdaża się, iż plemniki masculini są albo w niewystarczającej ilości, albo też znajdują się w stanie martwym. Powód (infoecundii u kobiet leży zaś przeważnie w niewystrczającem wykształceniu i ułożeniu pewnych organów.

"Prócz tych wypadków, w których rzeczywiście defekty powodują infoecundię — zachodzą również wypadki, co do których powyższych wad stwierdzić nie można. A więc odgrywać musi w tych wypadkach rolę jakaś nieznanego rodzaju przeszkoda. Operacye i badania wszelakie nie odniosły tu rezultatu.

"Wynaleziono jednakże środek, który może kobietom, pragnącym mieć dzieci i widzącym w nich całe szczęście życia, spełnić ich marzenia zapomocą sztucznego zapłodnienia.

Doświadczenia z tą metodą pozostawały dotąd prawie zawsze bez rezultatu. Także w sześciu wypadkach, w których dr. Doderlein, stosował tę metodę, jeden tylko przyniósł rezultat dodatni. Kobieta, licząca lat 24, która od lat 6 była zamężna, a nie miała potomstwa, zwróciła się do dra Doderleina z prośbą o radę i pomoc w pewnej chorobie. Przy tej okazyi poskarżyła się profesorowi na infecundię. Dr. Doderlein zaproponował jej na wypadek znalezienia żywych plenników u jej męża, sztuczną injekcyę. Pacyentka zgodziła się na propozycyę lekarza. Ponieważ badanie męża wynikło pomyślnie, dokonano przy zachowaniu wszystkich środków ostrożności tejże injekcyi.

Po upływie 4 miesięcy — skonstantowano zupełnie normalną ciążę. Dr. Doderlein poruszył również w swym odczycie kwestę sztucznej injekcyi u zwierząt. W tym kierunku do wielkich rezultatów doszedł znakomity uczony rosyjski, lekarz Iwanoff. Iwanoff próbował również krzyżowanie ras i gatunków zwierząt jak koni i osłów, żeber i koni — z bardzo pomyślnemi wynikami. Sztuczna tego rodzaju injekcya może mieć zatem niebywałe skutki i dla hodowli zwierząt.

Dr. Doderlein kończył odczyt: "Może i nauka dojdzie i do tego, że przez stosowny wybór plemnika i pory roku — można będzie z góry oznaczyć rodzaj potomstwa. I wierzyć w to należy, że niebawem ludzkość znajdzie łatwo odpowiedź na pytanie: chłopiec czy dziewczynka?"

Tak brzmią — sensacyjne wywody pierwszorzędnej powagi lekarskiej i profesorskiej nie tylko Monachium, ale całych Niemiec.

Najdawniejsza nasza wada.

Śmiało można powiedzieć, że jedną z najgorszych jest odwieczna nasza wada — lenistwo. Marcin Kromer, dziejopisarz polski z XVI wieku już o niej wspomina. Andrzej Frycz Mondrzewski † 1572 r. radził nawet utworzyć urząd stróża moralności, którego jednym z zadań byłoby karanie próżniaków.

Juliusz Payot rozróżnia lenistwo myśli, i czynu (próżniactwo). Złe jest nawet lenistwo myśli, gdyż wywołuje roztargnienie domu, która nie zrobi sobie naprzód planu swych codziennych zajęć. Gdy się zbliża godzina obiadowa, denerwuje się, niecierpliwi i podaje nieraz obiad, po którym służąca sprząta talerze nietknięte, gdyż jedna potrawa przesolona, inna przypalona lub niedogotowana. Stokroć gorsze jest lenistwo w pracy czyli próżniactwo.

Skutki jego są przerażające: karciarstwo, pijaństwo, ubóstwo, gniew, zazdrość, obmowa, zanik uczuć przyjacielskich, utrata zdrowia, kłótnie, zabójstwa, katastrofy.

Komu nie chce się pracować, przymiera z głodu, jeśli nie teraz, to na stare lata.

Po braku oświaty najwięcej próżniactwo stoi na przeszkodzie. Np. na zwróconą uwagę pracującym w polu, że daną robotę należy wykonać inaczej i po okazaniu sposobu, otrzyma stereotypową odpowiedź: "Tak robię, jak robił mój ojciec i dziad, jak robi ten i ów." Po przekonaniu się nawet, że źle robią, odpowiadają: "Do tego, to potrzeba więcej ludzi, a tak, to byśmy dziś nie skończyli."

Nie wzięli pod uwagę tego, że można daną robotę wykonać w dwa lub trzy dni; chcą jednego dnia, by się prędzej pozbyć, a przecież nie chodzi o to, żeby było zrobione prędzej po partacku lecz dobrze. Wypływa zazdrość, bo kto wciąż pracuje, powodzi mu się. Tego zaś nie może znieść próżniak i zazdrości tego, jak nazywa "szczęścia"; za tem idzie obmowa, gniew. Dalej skutkiem próżniactwa jest karciarstwo, gdyż człowiek, któremu nie chce się pracować, czy wykształcony, czy niewykształcony, bogaty czy biedny, cóż będzie robił? Musi zabić czas, którego ma zawiele. A że taki nie pomyśli o rozmaitych godziwych rozrywkach, bo te wydają się mu pracą lub ofiarą, pozostają mu karty. I tu, o dziwo, u tego próżniaka, który nie może wytrwać długo przy pracy, spostrzegamy wytrwałość, co potrafi do rana "pracować" przy zielonym stoliku. Znam wypadek, gdzie interesanci, którzy przyszli o godz. 9 do właściciela domu, znaleźli go jeszcze "pracującego" jeszcze przy świetle; nikt z "pracujących" nie spostrzegł, że oddawna było widno.

Spotka się kilku próżniaków, którzy nie umieją grać w karty, na ustach każdego jeden wykrzyknik "chodźmy na jednego."

O pijaństwie nie piszę, bo na to potrzeba całej i to grubej księgi. Wspomnę tylko o skutkach; tymi są: kłótnie, zabójstwa, utrata zdrowia, majątku i pieniędzy. Kim są wszyscy żebracy, włóczęgi, złodzieje i zbrodniarze? Próżniakami.

Ośmieszeniu próżniactwa wiele miejsca poświęcił w swych satyrycznych pismach Jędrzej Śniadecki. Pisze on:

"Ubóstwiamy próżniactwo, ale potajemnie: palimy mu ofiary, ale je innem ozdobnem pokrywamy imieniem. Nasze naprzykład spacerowe ogrody i place, nasze bilardy, kawiarnie, szynki, kasyna itp. nie sąż to bożniczki poświęcone próżniactwu? Powiedzmy prawdę: każdy i każda z nas oddaje winny hołd temu bóstwu, ale każdy i każda inaczej, lubo nikt się przyznać do tego bałwochwalstwa nie chce. Wy np. z fajką w ustach co poważnie po izbie stąpający; to się rozwalający po kanapach i sofach, to w oknie znakomicie leżący próżniacy, komuż palicie tytaniowe kadzidło, jeżeli nie mojemu bóstwu?...

Wy cały dzień się przechodzący, albo po godzin kilka odpoczywający na placu lub bulwarze panowie i panicze; kiedy się wyłupionemi oczyma wpatrujecie we wszystkich przechodzących, do kogo się modlicie? Wy ludzie bez celu, włóczący się dzień cały z domu do domu, wszędzie łowiąc, zbierając i roznosząc nowinki i plotki: wy dni i wieczory przy kobietach przepędzający starcy trefnisie, wy wymuskani i ustawicznie się przed każdem zwierciadłem muskujący gładysze; perfumowane laleczki, wycackane bałwanki... Wy, przykute do stołów i stolików wywiędłe, wybladłe, zaziajane i ledwo dyszące kastery. Wy uczeni i głębocy rachmistrze wszystkich pedobnych zdarzeń i wypadków bostona, wista, tryktata, arcabów i szachów."

Gromił lenistwo i Kornel Ujejski, przepowiadając, że dotąd będzie nam źle, dopóki się nie pozbędziemy naszych grzechów, którymi są:

"Nasza pycha i prywata
I lenistwo i obczyzna."

Praca więc niech będzie naszym obowiązkiem i rozrywką.

Szkice przyrodnicze.

Aby zrozumieć skąd pochodzą znaczne różnice temperatury, między latem a zimą, przypomnijmy sobie zmianę tę w ciągu jednego dnia letniego.

Z rana, kiedy słońce stoi nisko i promienie padają na ziemię pochyło, nawet latem jest chłodno. Wówczas dopiero robi się ciepło, gdy słońce się podnosi. Wieczory w lecie bywają ciepłe, bo powietrze nie odrazu stygnie i zachowuje ciepło przez czas dosyć długo.

Widzimy więc, że słońce grzeje mocno tylko wówczas, gdy promienie jego padają prostopadle.

Otóż w zimie słońce nawet w południe znajduje się nisko i promienie jego padają na ziemię skośnie. Prócz tego w zimie dzień jest krótki, trwa zaledwie sześć godzin i słońce znacznie krócej ziemię ogrzewa.

Przy pomocy globusa, znakomitego i jedynego środka pomocniczego przy wykładzie geografii, łatwo zrozumieć, że zmiany pór roku i dni i nocy pochodzą z tego, że ziemia obraca się naokoło osi i naokoło słońca. Tylko przy pomocy globusa można też zrozumieć, że pochylenie osi ziemskiej do płaszczyzny, naokoło której ziemia obiega około słońca, powoduje zmianę w długości dni i nocy. Tylko przy pomocy globusa zrozumieć można, że na biegunach północnym i południowym dzień i noc trwają bez przerwy po pół roku, i że wtedy właśnie, kiedy na biegunie północnym jest noc, na biegunie południowym jest dzień, kiedy u nas jest zima, w południowej części a więc w Transwalu itp. jest wiosna, kiedy u nas noc, w Ameryce jest dzień.

Toż samo tylko globus może nam wyjaśnić dokładnie dlaczego jest różnica w czasie między różnemi miejscowościami.

Uczymy się tego wszystkiego, ale prędko zapominamy, boć malcem będąc, nie możemy zrozumieć rzeczy dość zawikłanych. A są to wszystko rzeczy ciekawe.

Jeśli chcemy, aby dzieci nie uczyły się tego bezmyślnie, musimy dostarczyć im globus i poszukać osoby, która umie się z nim obchodzić.

O nadzwyczajnych odległościach we wszechświecie.

O nadzwyczajnych odległościach we wszechświecie trudno sobie stworzyć dokładne pojęcie.

Prąd elektryczny, który w sekundę obiega siedem razy kulę ziemską, dobiegłby do księżyca (gdyby to było możliwe) przez sekundę. Do słońca potrzebowałby około ośmiu minut, a do najbliższych planet aż cztery lata. Są jednak tak oddalone planety, że gdyby im byli zatelegrafowali o odkryciu Ameryki w 1492 r., wiadomość ta dopieroby teraz do nich doszła.

Małpy jako pracownicy.

Na wyspie Ceilonie w Indyach używa się zwykle pomocy małp do zrywania orzechów kokosowych. Małpy dowożą specyalni przedsiębiorcy i wynajmują je plantatorom. Cały proces odbywa się w taki sposób, że małpy wiążą na sznurkach i puszczają na drzewo. Tutaj już sama wynajduje najbardziej dojrzałe i najpiękniejsze owoce i dotąd trzęsie gałęzią, dopóki orzech nie urwie się i nie zleci na ziemię. Podobno wygląda to bardzo zabawnie, gdyż małpy okazują ogromne zadowolenie śmiejąc się i wywijając koziołki, o ile robota im się udaje.

KATALOG KSIĄŻEK

Własnego druku i nakładu.

HISTORYA MAŁEGO GARBUSKA, czyli ile to strachu narobiło najedzenie się ryb z wielkiemi ościami. Rzeczywiście śmieszne i zabawne, i może każdego czytelnika zająć pod pewnym względem. Opowiadanie to jest wyciągnięte z "Tysiąc Nocy i Jedna". Cena .... 5c.

HISTORYA OPOWIEDZIANA PRZEZ lekarza żyda o pewnym pięknym młodzieńcu, który utracił prawą rękę dlatego, iż nie znał wartości klejnotów. Zajmujące także opowiadanie, wyjęte z "Tysiąc Nocy i Jedna" a opowiedziane przez Szeherazadę. Cena .... 5c.

HISTORYA O RYCERSKIM OWCZARKU, przez Jana Kupca, który tę powieść odebrał z ust ludu, powtarzającego ją często przy wieczornych schadzkach. Jest to powieść pouczająca, która wykazuje, że nauka jest kluczem do szczęścia, ale tylko dobra i gruntowna nauka. Ten właśnie Owczarek, o którym w tej powiastce mowa, sam zawdzięczał swoje szczęście nauce, którą w lesie od zaklętego człowieka odebrał. Cena .... 10c.

HISTORYA O SIEDMIU MĘDRCACH czyli prowadzenie na śmierć królewicza i wybawienie tegoż siedem razy przez siedmiu mędrców. I znowu w tem jak i poprzednich opowiadaniach napotyka się na ten przedmiot, za który tyle ludzi niewinnie lub mimowiednie cierpiało. Zainteresuje każdego czytelnika. Cena .... 25c.

HISTORYA O RYCERZU ZŁOTOSKRZYDŁYM, o porwanej, pięknej dziewicy z drogim klejnotem i złotym zamku. Z tysiąc nocy i jedna. Kto lubi czytać fantastyczne powiastki romansowe z dawnych dziejów o ludziach, którzy zamieniali się w rozmaite postacie i porywali piękne dziewice w celu ich poślubienia, niechaj sobie przeczyta tę historyę a ucieszy się z tego niezmiernie. Opowiedział I. Danielewski. Cena .. 10c

HISTORYA O NUREDDYNIE ALI I BEDREDDYNIE HASSAN, czyli dziwne a bardzo interesujące przygody męża i żony i ich syna Adżyba. Opowiadanie Szeherazady z Tysiąc Nocy i Jedna. Historya ta bardzo ciekawa z tego względu, że czytelnik czy czytelniczka znajdzie tu opisy przecudnych i najrozmaitszych pałaców i świątyń dawnych Mahomedan, ich zwyczaje i obyczaje. Przedewszystkiem urządzenie ich świątyń zawsze wprawiało i do dziś wprawia w zadziwienie wszystkich podróżujących, lub też czytających ich opisy. Cena .... 15c.

HISTORYA O ALI BABIE i o czterdziestu złodziejach, zgładzonych ze świata przez jedną niewolnicę. Opowiadanie Szeherazady z Tysiąc Nocy i Jedna. To zwłaszcza zgładzenie owych 40 zbójów zadziwi każdego, w jak umiejętny sposób ta niewolnica wzięła się do tego dzieła i jak ich ciekawie złapała wszystkich w pułapkę, okazuje się tu właśnie ten wielki spryt, jaki posiadają nieraz ludzie na dalekim wschodzie. Cena 15c.

HISTORYA KRZYSZTOFA KOLUMBA. Tł. z angiel. przez K. Dyniewicza. Sławny ten człowiek już może każdemu Polakowi znany, bo jakże żyjąc w tym kraju w Ameryce, nie znać tego człowieka, który właśnie ten kraj odkrył. Z owej historyi dowiesz się, ile to sławni ludzie wycierpieli, zanim zostali sławnymi, ile ten odkrywca Ameryki wycierpiał od rozmaitych ludzi, ile doznał trudów zanim przybył z Europy z Portugalii na zwykłej łodzi tutaj, jak straszne miał chwile na morzu, na tym oceanie Atlantyckim, jak długo musiał żeglować, zanim dopiął swego celu — a czy to koniec, ludzie zamiast mu być wdzięcznymi, wtrącili go za urojone przeciw niemu uprzedzenia do więzienia. Jest to śliczna książka którą każdy także Polak powinien sobie przeczytać. Cena 50c.

HISTORYA O SPIĄCYM OBUDZONYM. Tysiąc pociech można mieć z przeczytania tej powiastki. Abu-Hassan poczciwy i bogaty kupiec, stracił wszystko dla swoich przyjaciół, ale potem przyjaciele za to tylko od niego stronili, gdyż wiedzieli, że już nie posiada majątku. Dziwne następnie przygody u kalifów w Egipcie. Opowiadanie Szeherazady z Tysiąc Nocy i Jedna. Cena .... 30c.

HISTORYA O STRASZNYM ZBOJU. Ze zdarzeń prawdziwych opowiedział Kazimierz Promyk. Zdarzenia takie powtarzają się i dzisiaj. Winni temu rodzice bardzo często, a często i same dzieci, które nie chcą słuchać rodziców. Tak tu właśnie rodzice wychowali źle Pietrzka, nie dawali mu dobrego przykładu, dlatego Pietrek stał się mordercą. Młodzież i rodzice powini tę książeczkę przeczytać dokładnie. Cena .... 10c.

HISTORYA O SZLACHETNEJ I PIĘKNEJ MELUZYNIE. Co w tej historyi jest napisane o Rajmundzie i małżonce jego pięknej a cnotliwej Meluzynie, co ich spotkało w życiu, każdy sobie może rozważyć o swoich losach życia. Rajmund nie dotrzymuje wierności temu ziemskiemu Aniołowi, pięknej i cnotliwej Meluzynie, dlatego ją traci — tak zawsze Sprawiedliwość karze za niedotrzymanie obietnicy małżeńskiej. Cena .... 80c.

HISTORYA O SZLACHETNEJ MAGELONIE, córce króla z Neapolu i o Piotrze rycerzu. Historya ta była z języka francuzkiego przetłomaczona jeszcze w roku 1453 po narodzeniu Chrystusa Pana. Piotr i piękna Magelona, to dwie postacie, które przypomnią niejednej parze miłujących się serc, ile to przygód, smutków, pociech szczęścia i nieszczęścia przebyć trzeba, nim nastąpi nieraz to upragnione połączenie nawzajem się kochających. Tak było właśnie z piękną Magelona i rycerzem Piotrem. Cena .... 80c.

HISTORYA O WIELKIM WOJOWNIKU polskim Gabryelu Hołobku. Jest to śliczne opowiadanie z dziejów polskich przez Józefa Grenerta. — Pod ziemią miasta Olkusza w stronach krakowskich, wychował się człowiek, o którego wielkości i sławie tak pisze ówczesny poeta:

"Hołubku, sławny rycerzu,
Póki żywioły w przymierzu,
I dokąd słońce na niebie,
Nie przepomną w Polsce ciebie!"

Powinniśmy brać z tego rycerza przykład i naśladować te właśnie cnoty złotego wieku naszej Ojczyzny, bo: "Taką pracowitą cnotą,
Polska młódź kiedyś z ochotą
Brzegi swe przez mężne boje
Wiodła pod morza oboje!"

Śliczna ta książeczka kosztuje 10c.

HISTORYA PIERWSZEGO DERWISZA królewicza o utraceniu prawego oka. Z tysiąc nocy i Jedna. Czytelnicy, którzy pragną marzycielstwa i w tem się kochają, znajdą dla siebie rozrywkę, czytając tę dziwną i zarazem interesującą książeczkę o tym królewiczu, który był skazany tak niemiłosiernie na wszelkie złe i dobre przygody w swojem życiu. Cena .... 10c.

HISTORYA SWIĘTA czyli Dzieje Starego i Nowego Testamentu niniejsza w mocnej oprawie. Napisał ją ks. S. Kozłowski, prałat katedry wileńskiej. Bardzo dobra jest dla Szkół Polskich w Ameryce. W bardzo przystępny i umiejętny sposób napisaną i zastosowana dokładnie do rozwoju się dziecka, w miarę jego rozumowania, dlatego godną jest polecenia. Cena .... 10c.

HISTORYA BIBLIJNA Starego i Nowego Testamentu dla szkół ludowych katolickich, przez katachetę Arnolda Walthera na język polski przełożona. Z manuskryptem Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII-go, stron 353. W wydaniu tem, które należy do najlepszych, złączone są prawie wszystkie zalety dzieł sławnych księży, jak: Schumachera, Schmida, Owerberga i Minga. Biblia ta może być użyteczna i dla uczniów szkół niższych i wyższych. W klasach średnich szkół początkowych służyć mają same tylko lekcye nieoznaczone gwiazdką. W klasach wyższych mają się powtarzać te same, oraz stosownie do zakreślonego dla lekcyi czasu i do zdolności uczniów, mają być nadto brane do wykładu lekcye gwiazdką oznaczone. Jednem słowem wydanie to odpowiada zupełnie wszystkim wymogom pedagogicznym. Cena .... 40c.

HISTORYA STANOW ZJEDNOCZONYCH od odkrycia Ameryki aż do naszych czasów, z krótkim zarysem innych krajów Ameryki razem z deklaracyą niepodległości, artykułami konfederacyi i Konstytucyą Stanów Zjednoczonych, oraz z dodatkiem wojny amerykańsko-hiszpańskiej, około 500 stronic. — Historya ta jest dlatego ważna dla nas, że zamieszkując stale Stany Zjednoczone, powinniśmy znać nietylko dzieje ojczyste, ale także historyę tego przybranego nowego kraju, do którego przybyliśmy, jedni z przyczyn politycznych, bo walcząc nieszczęśliwie za wolność, widzieliśmy się zmuszonymi szukać tutaj przytułku, drudzy zaś ubiegli przed różnemi prześladowaniami, na które byli wystawiani dla swej wiary w krajach polskich pod zaborem pruskim i rosyjskim, inni zaś przybywają do Ameryki, aby polepszyć swój byt materyalny — słusznie więc powinniśmy zająć się także historya tego kraju. Historya, jak ją tutaj podajemy, jest opartą na dziełach najlepszych dziejopisarzy i historyków amerykańskich. Cena .... 75c.

HISTORYA SYNDBADA MORSKIEGO. Lubujący się w rozczytywaniu podróży morskich z przygodami pośród nieznanych krajów, wysp, pośród burz i ulew i lodów morskich, znajdą pociesznę dla siebie książeczkę, która traktuje o siedmiu podróżach na wschodzie, odbytych przez nieustraszonego kupca, w których tenże doznał rozmaitych przygód i zmian losu. Opowiadanie Szeherazady z Tysiąc Nocy i Jednej. Cena 15c.

HISTORYA TRZECIEGO DERWISZA królewicza o utraceniu prawego oka. Historya ta, jak i podobne dwie podane przedtem sławi również tego derwisza, który tak umiał kierować swoim losem, że pomimo najniebezpieczniejszych przygód i niepowodzeń, osiągnął swój cel wytknięty. Cena .... 10c.

HISZPANKA, czyli żona skazanego na śmierć. Powieść historyczna z roku 1811, w czasie właśnie tym, kiedy to Hiszpania najniżej podupadła, i uginała się pod srogiem jarzmem francuskiem. Z pewnością powieść ta zajmie każdego czytelnika, a zwłaszcza romansowe czytelniczki. — Bohaterstwo i odwaga lwia kobiety hrabianki, malują się tu dosadnie. Kobieta mężna, nie dba już o los swój i dzieci pozostałych, ale zamierza ratować swego męża od szubienicy, za to że należał do rewolucyi. A jak ona to zrobiła i w jak iście podstępny sposób, opowiada niniejsza śliczna historya. Napisana przez p. W. hr. Rozdr.... Cena .... .. 25c.

HORTENZYA czyli ofiara dumy. Prawdziwa powieść, osnuta na zdarzeniu rzeczywistem. Ułożona przez p. F. G. — Opowiadanie to przedstawia nam osobę, która w poczuciu swej dumy, woli stać się ofiarą, niżeli tajemnicę wyjawić. Rzeczywiście ludzie takiego rodzaju, jak owa osoba, godni są dostania nazwy bohaterów, bo ambicya i duma w dobrem znaczeniu jest tem pięknem, które oświeca całą postać życia ludzkiego, ale z drugiej strony duma nieuzasadniona jest nadzwyczaj zgubną dla człowieka. Z powieści tej wyciągnie czytelnik naukę praktyczną. .. 15c.

HRABIA I NIEDZWIEDZ. Piękna powieść przez Fr. Hoffmana. Przełożyła Paulina Wilkońska. Tysiące każdy może przytoczyć przykładów podobnych, jak w tej historyi, zdarzenie tu stoli opowiedziane, odznacza się niebywałą srogością i złośliwą a namiętną chęcią zagarnięcia bogactw nie należących się z prawa. Ta namiętność posiadania bogactw obcych tak jest wielką zawsze, że ludzie nie cofają się przed żadnymi występkami, by tylko one posiąść. Podobnie się rzecz ma i tutaj z hrabią, jego synem Feliksem i kuzynem hrabiego Albinem. Albin, to postać czarna, wstrętna, nie zasługująca na miana rozumnego człowieka. Sprawiedliwość też została na nim wymierzona. Cena .... 30c.

HRABIA MONTE-CHRISTO. Romans wielki, napisany przez francuskiego pisarza Dumasa. Obejmuje on dwanaście wielkich tomów o kilkunastu tysiącach stronic. Co tu uderzy czytelnika, to to przeważnie, że czytelnik znajdzie się tu jakby w zaczarowanym kole, wypadki, przedstawione tutaj odznaczają się niebywałą i niezrozumiałą nieraz tajemniczością, a nić przewodnia tego romansu ginie nieraz wśród tych tajemniczych opowiadań, i sprawia w czytelniku wielki chaos przypuszczeń, domyślań i innych nęcących imaginacyjnych obrazów. Romans ten ma wielwielkie powodzenie w świecie, tłomaczony jest na różne języki i cieszy się niezmierną popularnością. Miliony egzemplarzy rozchodzi się po całym świecie tej tajemniczej a ciekawej historyi. — Tym hrabią Monte-Christo jest młodzieniec, marynarz dwadzieścia lat liczący, smukły, słusznego wzrostu o pięknych czarnych oczach i kruczych włosach. Młodzieniec ten nadzwyczaj romansowy i rozkochany, dopina swego celu i staje się dziedzicem ogromnej fortuny i swych rozmarzonych uczuć miłosnych. 12 tomów. W słabej oprawie cała powieść w 12 tomach kosztuje tylko .... $2.[illegible]
W mocnej ozdobnej oprawie, ze złoconymi wyciskami na grzbiecie w 3 książkach .... $3.[illegible]

HRABIA PAROBKIEM U KMIECIA. Powieść wyciągnięta z Ramot i Ramotków Wilkońskiego. Ciekawa i zarazem interesująca powiastka, jak to jaśnie wielmożny pan pracował za parobczka u chłopa bogatego i tak pojął, że parobek, to ciężka dosyć odpowiedzialność w swoim rodzaju. Cena .... 10c.

INAUGURACYA GROVER CLEVELANDA, pierwszego po 24 latach z stronnictwa demokratycznego, wybranego prezydentem Stanów Zjednoczonych, w dniu 4 marca 1885 roku. Śliczny przebieg uroczystości, w których prezydent demokratyczny objął rządy tej wielkiej Rzeczypospolitej przypomina nam nieraz czas, w którym to i w naszej dawnej rzeczypospolitej Polsce, królowie podobnie obejmowali rządy. Cena .. 5c.

ITA HRABINA NA TOGGENBURGU. Historya o tej hrabinie, należy do najbardziej miłych, opowiedziana jest bowiem w najmniejszych odcieniach o losie hrabiny, która może śmiało stanąć nam za przykład cierpliwości i zdania się na Opatrzność Bożą. I tu znowu się sprawdza, że Opatrzność czuwa nad tymi, którzy z ojcowską miłością oddają się rozporządzeniom Jego woli i postępuje jak przystało na ludzi sumiennych i cnotliwych. Bardzo pożyteczna książka dla matek. Przez Krzysztofa Schmida, przepolszczona przez Ks. E. W. Cena .... 30c.

HUMOR I PRAWDA. Jest to zbiór ciekawych kawałków humorystyki i wierszy, oraz rozmaitych pogadanek i żartów, które rozweselić mogą każdego, gdy przyjdzie po pracy do domu i zechce swój przygnębiony umysł rozerwać i zabawić. Wiele też znajduje się kawałków pouczających i praktycznych. Cena .... 15c.

JAK DUSZA NIEBOSZCZKI CHODZIŁA. Powiastka ludowa przez Bolesława Rybę. Jest to powiastka ludowa, raczej bajeczka, w którą wielu ludzi nieoświeconych wierzy, a które to i tym podobne bajeczki krążą pomiędzy prostym ludem na wsiach. Ot, bajeczka śmieszna i nie więcej. Cena .... 5c.

JAK DYABEŁ Z BABĄ się ożenił? Jest to dykteryjka śmieszna, która chce udowodnić płci męskiej, raczej potwierdzić skargi mężczyzn, że zła kobieta w domu, to gorsza jak sam szatan, i że djabeł nawet nie potrafi długo z babą złą wytrzymać. Cena .... 5c.

JAK LECZYC DZIECI, przez Dr. Helenę Sobieralską. Bardzo praktyczne wskazówki dla matek, gdy dziecko nagle zachoruje. Nieraz bowiem nie nie znacząca choroba wprawia matkę i cały dom w strach, a mądra matka która czytuje rozmaite wskazówki zdrowotne, umie zaraz takiego stracha wypędzić z domu i nie wołając lekarza, potrafi zastosować środki naturalne, które wyleczą dziecię. Cena .... 5c.

JAK KASKA WYPROWADZIŁA JASKA. Wielce poważna i wesoła powiastka. — Kasia, to obraz pobożnej a zarazem mądrej dziewczyny, która swoją dobrocią i miłem się obchodzeniem, więcej szczęścia znalazła, jak niektóre jej koleżanki pięknością i majątkiem. Jasiek, to człowiek nie szukający, żony statecznej i uczciwej, ale ubiegający się o dziewczęta o zewnętrznym polocie. Cena .... 10c.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

HUMORYSTYKA.

Mądry Bartek.



W areszcie gminnym siedzi jakiś obcy włóczęga i przemyśliwa nad sposobem prędkiego wydostania się na wolność.

Naraz odzywa się do stróżującego Bartka:

— He, Bartek! a przynieśta mi bułek z karémy, bo mi się strasznie jeść chce!

— Co? — odzywa się oburzony Bartek — dla takiego chama mam po bułki chodzić!... A niedocekanie twoje! Idź chamie sam, kiejś taki!...

No i cham poszedł sam i ma się rozumieć więcej nie powrócił!...

Doświadczenie.

— Więc mam zbadać pański wzrok. Jesteś pan odemnie oddalony o 18 stóp, czy potrafisz pan przeczytać gazetę, ktôrą trzymam w ręku?

— Nie, panie doktorze.

— Zbliż się pan o dwie stopy. A teraz?

— Nie, panie doktorze.

— To dziwne! Proszę o pięć stóp bliżej do mnie. Jakże przeczyta pan?

— Nie mogę.

— A to zaiste dziwny wypadek w mojej praktyce. Stań pan o dwie stopy od gazety. Teraz pan przeczyta chyba?

— Ani rusz, panie doktorze.

— Wielki Boże! Co się dzieje? Pierwszy raz w życiu mam do czynienia z taką chorobą. Pan zatrważasz mnie. Czy nie może mi pan wskazać przyczyny, dlaczego nie jest pan w stanie przeczytać tej gazety?

— Dlatego, że nigdy nie uczyłem się czytać.

W sądzie.



— Oskarżony, ile lat sobie liczysz?

— Czterdzieści pięć.

— Niech prześwietny sąd nie wierzy — przerywa oskarżający — on jest przyzwyczajony do nieustannej kradzieży, a więc z pewnością ukradł sobie lat kilka, taka już jego złodziejska natura.

Nasi lekarze.

Rzecz dzieje się przy łożu chorego.

— Ja powiadam koledze, że to cholera azyatycka.

— A ja zaręczam, że to zwyczajny tyfus!...

— Zakład.

— Bardzo dobrze! O co?

— O kosz szampana...

— Doskonale!

— Kiedyż się dowiemy?

— Przy sekcyi, brawo!

Roztropny Grzela.



— Grzela, idź no zobacz, ile mamy dzisiaj stopni ciepła.

Po upływie kwadransa Grzela powraca.

— Osiemdziesiąt, proszę pana.

— Ależ ty masz bzika...

— Kiej ja widziałem na termometrze.

— To chyba popsuty?

— Co miał być popsuty; byłem i w pokoju pana, i w sypialni, w ogrodzie i w pokoju dzieci, wszędzie pokazuje jednakowo.

— Ileż więc pokazują?

— Każden po dwadzieścia, więc jak to wszystko razem policzyłem, pokazało się osiemdziesiąt stopni.

Dowód "kultury".

W głównym zarządzie sprzedaży trunków w Petersburgu.

— Coś pan taki zamyślony, panie kornecie?

— Smucę się, że kultura w Rosyi tak się powoli posuwa. Tylko w jednej gubernii petersburskiej błyska jasnem światłem, bo w tej gubernii wypito w 1910 roku po 30 butelek wódki na głowę, w innych zaledwie po 12.

Katastrofa.



— Czy przypominasz sobie młodego Iksa?

— Zdaje się, że widziałem się z nim zeszłego tygodnia.

— Tak, ten sam.

— Co się z nim stało?

— Wyobraź sobie, jedliśmy dziś rano razem śniadanie, czuł się zupełnie zdrów i wesół, a w dwie godziny potem, wyobraź sobie, co się z tym człowiekiem stało...

— Umarł nagle?

— Nie, ożenił się.

Zgoda małżeńska.



Żona: — Trzeba przyznać, że my jesteśmy wzorem małżonków, bo żyjemy z sobą w wielkiej zgodzie.

Mąż: — Istotnie, zawsze oboje mamy jedno życzenie: ja chcę być panem, a ty... panią.

Nieprzyjemny pasażer.

Znany całej Warszawie z najgorszej strony lichwiarz chciał wsiąść do dorożki.

— Czy wolny? — zapytał dorożkarza.

— Wolny, proszę pana, ale z panem nie pojadę.

— A to dlaczego?

— A bo jak tylko jadę z panem, zaraz słyszę z prawej i lewej strony krzyki: "A łotr, a oszust, a gałgan"! i nigdy nie wiem, czy się to do mnie, czy do pana odnosi.

Wytłomaczył mu.



— Pan dobrodziej życzy sobie nająć mieszkanie?

— Tak jest, mieszkanie podoba mi się, ale chciałbym zobaczyć piwnicę.

— Owszem, służę panu.

— Łaskawy panie, zdaje mi się, że tu kanał, z tego powodu błoto przy wejściu.

— Drobnostka — do piwnicy zapewne chodzić będzie tylko służąca.

— Ale tu wilgoć okropna!

— To pan dobrodziej uważasz to za wadę.

— Prosta rzecz.

— Daruje pan, jeszcze powiem, że się mylisz. Do piwnic wstawia się: balię, wannę, wanienkę, czasem konewkę lub szaflik, gdyby zatem piwniczka nie miała wilgoci, statki rozeschną się, jak mi Bóg miły.

— Niech i tak będzie, ale piwnica jest wąska i szczupła.

— Ale była większa! To już wina genealogii. Dom stary! odwieczny! a wiadomo panu dobrodziejowi, że genealogia uczy: skoro kamień porośnie mchem, mech w niedługim czasie kamienieje, tym sposobem przyrasta i przestrzeń piwnic się zmniejsza. Przeciwko naturze nic nie poradzę, choćbyś mi pan dwa razy większe płacił komorne! Za jakie 100 lat piwniczka będzie jeszcze mniejszą, bądź pan kontent, że ją pan dziś wynajmujesz.

Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr.



Ojciec. — Moja córka jest młoda i ładna...

Narzeczony. — Młoda i ładna, ale...

O. — Ale, ale... co było a nie jest, nie pisze się w rejestr. Córka moja jest młoda i ładna, biorąc ją, otrzymasz jeszcze tysiąc rubli po ślubie, pozostałe zaś trzy tysiące po mojej śmierci.

N. — Rozumiem, rozumiem i dla tego zgodzić się nie mogę. Warunki moje są jasne. Trzy tysiące w dniu ślubu, reszta zaś po śmierci łaskawego pana.

O. — Ależ ja nie chcę, nie chcę, powtarzam.

N. — Ah, jeśli pan nie chcesz, to...

O. — Stój, czekaj, zaraz... chcesz odejść? a pięćset rubli, jakie ci dałem na pierwsze potrzeby, hę?...

N. — Nie przeczę, nie przeczę, ale... co było a nie jest, nie pisze się w rejestr.

Dobra rada.

We Francyi przyjęte jest, że nowemu ministrowi przedstawiają się nietylko wyżsi dygnitarze urzędowi, ale i deputacye od urzędników niższych.

Gdy na jednego z ostatnich ministrów sprawiedliwości przypadła ta ceremonia powitalna, tak się znużył ciągłemi mowami o wysokiem powołaniu i obowiązkach, że po paru godzinach ciągle wypytywał swego sekretarza, kiedy się skończą te prezentacye.

A szereg ich był bardzo długi, po dyrektorach następowali senatorowie, prezesi, sędziowie itd.

— Jeszcze deputacya komorników, wasza ekscelencyo — szepnął sekretarz.

— Komorników — rzekł minister rozpaczliwie, — ha, niech wejdą.

Weszło ich kilku i stanęli z miną pokorną. Minister ledwie już mógł mówić.

— Panowie komornicy — rzekł po chwili półszeptem żałośnie — panowie komornicy, kochajcie się jak bracia, bo któż was kochać będzie?

Nasze dzieci.

— Moja mama może więcej jak twoja!

— Nieprawda! Moja mama może mi kupić lalkę!

— A moja dwie!

— Moja mama może mi sprawić sukienkę!

— A moja sukienkę i kapelusz.

— Moja mama potrafi odjąć sobie wszystkie włosy i położyć je na stoliku.

— A moja potrafi wyjąć sobie wszystkie zęby odrazu i schować je do komody.

— Aha! już wiem... tego twoja mama nie zrobi.

— Ciekawam, czego?

— Moja mama może wybić służącę.

— Wielkie rzeczy! moja mama samego papę codzień bije!

Straszny Sen.

Opowiem wam, co słyszałem, a co jest zupełną prawdą. Za to ręczę.

Zdarzyło się to w mieście N. Niejaki Piotr Bielczak poszedł ze swoją żoną do bliskiego sąsiada i tam zasiedział się do późnej nocy. Podczas wieczerzy, bardzo sutej i smacznej zresztą, — podano na stół też wódkę i piwo. Piotr, wogóle mało pijący, dał się skusić i wypił dosyć. Próżno odmawiał.

— Powinieneś — mówił tamten, — jeść i pić, kiedy jest na stole, a robisz tem przyjemność gospodarstwu. "Czem chata bogata, tem rada" — kończył.

I wciąż dolewał to piwa, to wódki, sam już dobrze pijany.

A Piotr pił i coraz więcej sobie podchmielał.

Baby w swojem kółku, to jest niby: sama gospodyni, Piotrowa i jeszcze jedna kumoszka, Marta, również wypiły sporo i teraz wesoło w kącie o różnych rzeczach rozprawiały.

Było tam i kłótni i śmiechu, wszystkiego. Ale nie długo sen je zmorzył i jedna za drugą, najpierw gospodyni, potem Marta i wreszcie Piotrowa posnęły.

Tak, że nim pierwszy kogut zapiał, było już w ich stronie zupełnie cicho. Spały z poroztwieranemi gębami jak zabite.

Zaś przy stole rozmowa dłużej się utrzymywała. Chłopi do wódki nie brali się odrazu jak baby; ale ją pili z przerwami i z przekąską zresztą, mocniejsze mieli łby — więc i głów im na dłużej starczyło. Gadali i gadali przytem, a było o czem. Obydwaj gospodarze nielada.

— Widzicie, Piotrze, baby nasze śpią — przerwał gospodarz, spojrzawszy za siebie, — a my tu siedzimy i siedzimy. Pewnieście już głodni! Więc ze mną do towarzystwa! — zachęcał na nowo.

Ale Piotr odmówił:

— Nie! Dziękuję wam kumie, ale więcej ni pić ni jeść nie będę. Już mi w głowie i tak szumno.

— At, głupstwo.

Posiedzieli jeszcze trochę, a Potem Piotr do domu poszedł też sam.

— Żona niech śpi u was, — powiada. — Do rana już nie daleko, więc nie będę jej budził.

I wyszedł.

A na dworze była słota i ciemno. Bo było to pod jesień a zimno do tego.

A no, dowlókł się Piotr do swojej chaty, kładzie się spać. A przemóki, a głowa mu ciąży, i coś niby gorączkę ma.

— Położę się ja na ziemi, — myśli sobie, — glina zimna, to mnie z gorączki wyleczy, wyciągnie.

I wlazł po pijanemu pod łóżko. Zasnął. Aż w tem naraz śni się jemu, że jest w grobie, że mu jest w nim duszno. Próbuje obrócić się nie może, wstać — też.

Budzi się chłop i widzi, że jest zamknięty w jakimś pudełku. "To trumna!" — przeszło mu przez głowę i zimny pot wystąpił na nim. "Tak! I niema jak z niej wyjść".

Zaczyna więc chłopisko wywracać się pod łóżkiem na wszystkie sposoby, aż ono skacze i trzeszczy. — Stękał, ale wyzwolić się nie może. Co zrobić ze sobą — trudno nawet odpowiedzieć.

Głupstwo pomyśleć tylko, że się jest zamkniętym pod ziemią. Aż mrowie przechodzi. Tak i on. Z rozpaczy rozerwał na sobie koszulę, bo mu się zdawało, że ma za mało powietrza. Kąsał siebie, kłuł się. Wogóle strasznie się zmęczył.

Już dobrze rano, przyszła żona i znalazła męża nieprzytomnego. Spojrzy, a on siwy jak gołąb.

— Boże... Wola Twoja... — krzyknęła przerażona i dalej wołać o pomoc.

Ocucili go, a on-sam siebie w lustrze nie poznał, tak się przez tę parę godzin zmienił. I opowiedział wszystko jak było.

Niektórzy się śmiali.

— A no, dobrze się wam też śmiać, — ozwał się wtedy Bielczak. — Człeku bieda, a wam śmiech. Niechby który z was to przeniósł... Wiem jeno, że gdyby żona nie była jeszcze z godzinę jaką nie nadeszła, tobym już może i nie żył. To fakt.

Mówiono też mnie, że dzieci opowiadały sobie o tem zdarzeniu ze strachem i nawzajem obiecywały nie pić, kiedy dorosną.

Czy aby dotrzymają obietnicy?

Prawdziwy Baron.

Humoreska.

Żona wpadła wzburzona do mego pokoju, lecz nagle zatrzymała się, zanurzyła swe oczy przenikliwe w mojej duszy |jej własne wyrażenie| i rzekła rubasznym tonem:

— Czy zemdlejesz ze zdziwienia?

— Nie, odparłem, nie przerywając czytania.

— Nie! A więc słuchaj. Elwira zakochała się na zabój.

— W kim?

— A więc zemdlej, ale natychmiast... w baronie, w prawdziwym baronie.

— Nie przesadzaj! Skąd wzięła barona?

— Spotkała go na ślizgawce. Upadła, a baron ją podniósł. Po chwili upadła znowu i baron ją podniósł powtórnie. Później upadła ponownie i baron...

— Proszę cię, czy nie mogłabyś mi odrazu powiedzieć, ile razy ją podniósł?

Siedem razy, mówię siedem.

— Mówi, że nie mogła się oprzeć urokowi jego szyku arystokratycznego. "Matko, — rzekła do mnie, — prawdziwą przyjemnością było upaść i dać się podnieść przez barona". Proszę cię, zemdlej, bo dziecko ginie za nim.

— Cóż to za człowiek?

— Wspaniały. Ma futro, jakoby książe. Włosy ma przez środek przedzielone, a bródka jest bajecznie elegancka.

— Skądże ty go znasz?

— Przedstawił mi się i powiedział, że się cieszy, iż ma zaszczyt poznania mnie. Że jest człowiekiem grzecznym, to prawda. Powiedział, że tylko taka matka, jak ja, mogła mieć taką nadobną córkę, jak Elwira. Ach...

W tej chwili spojrzała przez okno i przycisnęła dłoń do serca.

— To on! Baron przychodzi!

— Do nas? A to na co?

— Zemdlij natychmiast. Przychodzi prosić o jej rękę.

Wybiegła, aby przyjąć barona. Po upływie dwudziestu minut do mnie go wprowadzono. Włosy jego w istocie były rozdzielone na samym środku głowy, a bródka była elegancka.

Ukłonił się, podał mi rękę i rzekł:

— Proszę pana o rękę pańskiej córki.

Prosiłem o trzy dni do namysłu.

W trzy dni później córka moja obchodziła swoje zaręczyny z baronem. Był wspaniałym człowiekiem.

Podczas owych trzech dni zasięgnąłem wiadomości o baronie i dowiedziałem się następujących rzeczy: Pochodził z rodziny znakomitej, która zajmowała poważne stanowisko w życiu publicznem.

Baron był przyzwoitym człowiekiem i miał piękny majątek, co prawda mocno obdłużony, ale nie dziw: noblesse, oblige, świetność nazwiska i arystokratyczne stosunki zmuszały go do wydawania więcej, niż wynosiły dochody.

Dotychczas miano mnie tylko za szczęśliwego handlarza win, u ludzi.

Jestem zresztą milionerem i mogę mu łatwo dopomódz w tych kłopotach.

Może mi nikt nie uwierzy, jednak faktem jest, że po zaręczynach mojej Elwiry podrosłem może o trzy głowy w poszanowaniu który posiada dwa miliony majątku. Zresztą nie okazywano mi wcale poważania, chyba że nagabywano mnie o jałmużnę. W moim domu mieszkają dumni ludzie, którzy żądali, abym się im kłaniał pierwszy.

Ale od zaręczyn sytuacya zmieniła się zupełnie. Wszyscy spotykając mnie, z uszanowaniem uchylali kapelusza.

W kawiarni, do której chodziłem, witali mnie wszyscy uprzejmie, a że moi znajomi byli zwykłymi mieszczanami, żądali, abym im opowiadał o życiu arystokratów.

Ale nie na tem koniec.

O wiele bardziej zadziwiające jest to, że byłem ogólnie znaną osobistością. Wybitni ludzie, których przedtem nigdy nie widziałem, kłaniali mi się i to nie pobieżnie, lecz z całem uszanowaniem.

Widać było po nich, że byli uszczęśliwieni tem, że mogli uchylić przedemną kapelusza i że odpowiadałem im uprzejmie, trochę z góry, niby z całą świadomością swojej obecnej pozycyi.

Pełen nadziei, myślałem o przyszłości, która miała mi przynieść jeszcze dalsze zaszczyty.

Pewnego dnia zabłąkałem się do kawiarni, gdzie dawniej nikt mnie nie znał. Wszystkie miejsca były zajęte, lecz natychmiast zerwało się kilku panów, ustępując mi miejsca. Byłem wzruszony.

Ale stało się jeszcze coś dziwniejszego.

Pewnego wieczoru brałem udział w komersie i zostałem aż do północy.

Nie wiem, jak do tego doszło, że około godziny drugiej po północy rozpoczął się spór z powodu jakiejś różnicy zdań. Była mowa o zwyczajach dworskich i wyrwało mi się zdanie:

— Co wy o tem wiecie?

—Ten dureń myśli, że on coś o tem wie! — zauważył ktoś, co zbyt głęboko zajrzał do szklanki.

— Trzymaj język za zębami! — wybuchłem pełen lekceważenia.

Przez chwilę panowała cisza grobowa.

Potem zaś jakiś zawadyaka wrzasnął z całej siły.

— A no, pokażmy mu nasze pięści!

Hasło to odnalazło głos wśród obecnych i byłem w krytycznem położeniu.

W pierwszej chwili chciałem im imponować. Podniosłem się i rzuciłem dokoła pogardliwe spojrzenie; lecz nie imponowałem, bo ledwie mogłem trzymać się na nogach.

Pewien szanowany członek kompanii, chciał mi rzucić butelkę w głowę, lecz mnie nie trafił.

Potem czterech ludzi rzuciło się na mnie.

Przy sąsiednim stole siedziało pięciu zupełnie nieznanych panów. Ci pośpieszyli mi z pomocą i odparli napastników.

Byliśmy zwycięzcami. Pobici ratowali się ucieczką.

W dobrych słowach wyraziłem im wdzięczność moją. —

— Spełniliśmy nasz obowiązek — rzekł jeden z pokrwawionemi uszami.

— To bagatela — rzekł drugi— na którego twarzy widoczne były ślady zetknięcia się z pięścią.

Chciałem odejść do domu.

— Nie możesz pan sam iść — zauważyli ci panowie. — Ludzie mogliby pana zabić. Nie, kochany panie, nie możemy do tego dopuścić. Odprowadzimy pana do domu.

Poszliśmy do domu. Po drodze wypytywałem ich:

— Powiedzcie mi z łaski swojej panowie, z jakiej przyczyny cieszę się waszymi względami? Co was skłoniło do uratowania mi życia?

— Jesteśmy wierzycielami i agentami wekslowymi pana barona, przyszłego pańskiego zięcia.

Chłopski dowcip.

Ludzie podziwiają chłopski rozum. Mówią, że to rozum najlepszy.

Nie sprzeczam się, choć właściwie nie jestto rozum, tylko dowcip, spryt.

Oto świeży przykład:

Przyjeżdża chłop z furą drzewa do Warszawy, a sprzedawszy ją, staje przed apteką.

Była to godzina trzecia po obiedzie, chłopu się ogniście chciało jeść.

Ogląda się koło siebie, ogląda, nareszcie patrzy bystro we drzwi apteki, i zaczyna się drapać po głowie.

Aptekarz spojrzał przypadkiem, nakoniec zdziwiony, zaciekawiony naiwną miną Bartosza, wychodzi i pyta:

— A czegoście to chcieli człowieku?

— Ba, żebym to wiedział!

— Jakto?

— A no zabaczyłem.

— Czegoście zapomnieli?

— A to wielmożny dziedzic ze dwora kazali mi czegosić kupić w aptece i przepomniałem jak się to bestyjstwo nazywo.

—I za dużo pieniędzy mieliście to kupić?

— Dyć za sto złotych aże...

Aptekarz musnął się ręką po brodzie.

— To chodźcie gospodarzu do apteki, może sobie przypomnicie.

Chłop wszedł do środka, ale jakoś na rozliczne pytania i domysły aptekarza oraz jego pomocników nie sobie nie przypomniał, tylko ciągle odpowiadał:

— Nie, nie to. Ale dajta mi już pokój, bom głodny, trza pojechać na Siulec do zajazdu, to se tam podjem, i może potem w tamty aptece dostanę, bo mi tam w zajeździe psypomną.

Aptekarz, nie chcąc chłopa puścić, poczęstował go chlebem, wódką raz i drugi, a wciąż poddawał mu do głowy różne medykamenta. Chłop tylko głową kiwał przecząco i gębą ruszał jak najęty.

Nareszcie najadł się.

— Może senes? — pyta aptekarz po raz setny.

— Nie, panicku, nie.

— Może aloes?

— Nie, i to nie.

— Może...

— Już wiem, już wiem, panicku, niech panicek sobie głowy nie łamie, to smoła.

I wyszedł z apteki, mając kupić smoły na mieście.

Załapany.

Znany doktór X. był zajęty przyjmowaniem pacyentów.

Służący wywołuje z poczekalni gościa Nr. 16.

Do gabinetu wchodzi szczelnie zawoalowana dama.

— Niechże pani zdejmie zasłonę, prosi doktór.

— O nie, niech pan doktór nie nalega — odpowiedziała dama cienkim głosem, wszak można zrobić dyagnozę bez pomocy mojej twarzy.

— Ha, cóż robić, proszę o puls...

Maleńka rączka na chwilę spoczywa w prawicy doktora.

— Teraz proszę język...

Kształtny języczek, obramowany dwoma rzędami ząbków białych jak kość słoniowa, wysuwa się z pod gęstej zasłony.

— Istotnie, — mówi doktór, — maleńka niedyspozycya, radziłbym kąpiele... jeżeli to pani nie zrobi różnicy...

— Kąpiele... morskie, wybornie.

— Możeby do Ostendy.

— Ależ to moje marzenie!

— A nadewszystko spokój i wypoczynek!...

— O, gdybyś pan znał mego męża!

— Czy sprzeciwia się?

— I jak jeszcze, istny tyran!

Piękna rączka wywarła skutek; świadomy lekarz udaje oburzenie.

— To musi być jakiś dziwak, chciałbym go poznać!...

Dama błyskawicznie zrywa z twarzy zasłonę, porywa doktora za ramię i prowadzi przerażonego przed zwierciadło.

— Spojrzyj, widzisz go, tego dziwaka, który mi nie chce dać pieniędzy na Ostendę?

Własna żona!

Sprytna wdowa.

Sara Goldlust, trzydziestoletnia fertyczna wdowa, poślubiła Arona Nachmana, pięćdziesięcioletniego wdowca, bogatego właściciela obszaru dworskiego, który poszukiwał tylko bezdzietnej wdowy. Ślub, jak to u ortodoksyjnych żydów bywa wśród wdowców, odbył się w kilka godzin po pierwszem spotkaniu, gdy już uprzednio — wzajemne "curiculum vitae" podane było za pośrednictwem swatów.

Wyjeżdżając z nowo zaślubionym mężem na wieś, w powozie, zaprzężonym w parę rosłych koni, mówi Sara do męża:

— Mój Aronku, moje życie!... Każ furmanowi, żeby on "wziął drogę", co prowadzi koło naszego żydowskiego cmentarza.

Aron Nachman wydał rozkaz stangretowi i powóz stanął wkrótce u cmentarnych wrót.

Pani Sara poszła w głąb cmentarza; pan Aron zaczekał w powozie.

Za chwilę wraca pani Sara, a z nią dwie dziewczynki w wieku — sześciu i ośmiu lat.

— Co to ma znaczyć? — zawołał Aron Nachman.

Pani Sara odpowiedziała:

— A czy tobie swaci nie mówili, że ja mam dwoje dzieci — na cmentarzu?

Na odczycie.

Prelegent opowiada o oblężeniu Kartaginy i przytacza jako dowód patryotyzmu kobiet kartagińskich iż dawały sobie ucinać włosy, aby te służyć mogły na liny do okrętów.

Jedna ze słuchaczek odzywa się do przyjaciółki z zapałem:

— Jabym uczyniła to samo.

A przyjaciółka z ironią:

— No i obeszłoby się nawet bez fatygi; nie potrzebowałabyś odcinać, tylko... odpiąć.